

1
1001 szczytinek

Wojna światowa dała się we znaki onaj całemu
...była tragiczna w skutkach dla narodów
...zniszczeń materialnych i
...naszych terenach polskimi przez okupantów niemieckich
...którzy w szczególny sposób dokonywały okrutnych
...nie tylko polskiej. Wajna się zaczęła od
...międzynarodowych przez Hitlera i jego sojuszników
Stalina. Pierwszy Hitler złamał umowę dnia 11 września
porozumienie między Polską a Niemcami w 1934 roku o
ludzkiego współżycia sąsiadujących ze sobą rządów
a potem zaraz Stalin 17 września 1939 r. identycznie tak samo
postąpił łamiąc porozumienie w duchu pokojowym polsko-radzieckie
zawarte w 1932 roku, trwałość którego gwarantował przecież
własnym podpisem na tym dokumencie. Tak oto dwaj przyjaciele
w znowie dokumentalnej zawartej między ministrami rycentropem
z polecenia Hitlera i Mołotowa z ramienia Stalina dnia 23 sierp-
nia 1939 roku w Moskwie, niszczyli Polskę i w niej naród jeden
od zachodu a drugi od wschodu.

wierzyć

Zdeterminowany naród polski nie zrezygnował z woli walki za
wszelką cenę z okupantem, do której i ja włączyłem się wstępując
w szeregi Armii Krajowej. Cały naród polski już kompletnie przestał
w samienie dyktatorów Hitlera i Stalina, a także w ich zakłamane
partie, które ślepo i bezkrytycznie wykonywały ludobojcze rozkazy
swoich przywódców. Ponad trzy lata byłem w Armii Krajowej, w czyn-
nej walce z Niemcami, to jednak nie doznałem ciężkich przeżyć tak,
jakich doznałem w Związku Radzieckim już po wojnie, do tego
wspólnie zwycięskiej wojnie. Z Rosjanami wogóle nie walczyłem
choć walczyłem w otwartej walce najzacieplej, za dokonanie w znowie
z Niemcami podboju i rozbioru Polski, czego później znowie tak
bardzo żałowałem, gdy się znalazłem na katorżu w obozach dla
politycznych, znowie już z samych założeń władzy powrotu nie było
nikąd. Skoro gro miło przeżycia związane było z Rosjanami, to
na opisanie tej historii poświęć czas i pamięć dla wykazania
prawdy o przyjaźni radzieckiej do narodu polskiego i do każdego
człowieka wogóle.

Pierwszy okres zniewolonego narodu.



Dnia 25 sierpnia 1939 roku w Warszawie nastąpiło oficjalne i rze-
komo wieczne z obratanie się dwóch ideologii i systemów faszystów
niemieckich i komunistów radzieckich, których przywódcy już w tym
dnia z góry dokonali na mapie podziału Polski. więc tereny z któ-
rymi byłem związany całym życiem, w wyniku agresji radzieckiej
17 września 1939 roku znalazły się pod okupacją bolszewików Rosji.

Sama już przekroczenie przez nich wschodniej granicy Polski
przygnębiło bardzo walczący z Niemcami naród, a wielu nawet zaha-
mało ducha i wolę dalszej walki, choć w ostateczne zwycięstwo
jeszcze nikt nie wątpił w przeważającej części dlatego, że prze-
cież z zachodem sojusz był nadal aktualny. Zrozumieli byxx być
wielki niepokój w społeczeństwie polskim, zwłaszcza wśród inteli-
gencji o wykształceniu średnim i wyższym.
Po trzech dniach w niepokoju w oczekiwaniu Bolszewików pojawiły
się pierwsze czołgi a za nimi czerwona kawaleria. Czołgi wkra-
czających okupantów były witane przez jednostki miejscowych
komunistów, pochodzących z elementów ubogich materialnie, moralnie
i intelektualnie. Natomiast komuniści światlejsi, którzy przed
wojną byli aktywnymi kolporterami propagandowej bibury radzieckiej
i agitatorzy podziemia ostrożnie z nieufnością ujawniali się,
z rezerwą odnosili się do już widocznych i namacalnych swoich
oczekiwanych mocodawców. Widok wychudzonych żołnierzy, liche ich
ubranie, obuwie, oraz pasy karabinów ze sznura, a także mace
chude konie kawalerii, niezgodnie z widzów nie zaimponowało, a wita-
jącym znowie radzieckim komunistom z wiatami czołgi nie dodało

dumy z takiego spotkania. We wsi Żyrzyny, gdzie był urząd gminy, położonej przez szereg lat, gdy tylko pojawiły się pierwsze czołgi radzieckie, przywitał ich z bukietem kwiatów miejscowy gospodarz Łysz Adam ze słowami: "Ja pierwszy was witam, jak najserdeczniej i z radością, że moja praca komunistyczna w konspiracji z lat ubiegłych w Polsce dopomogła władzom radzieckim przybycia do nas". Jak bardzo on był zaślepiony w propagandzie radzieckiej, którą się trudnił, że tak liczne informacje o prawdziwym "raju" w prasie polskiej, w radiu i opowiadania ludności nadgranicznej, a także widok wynędzniałej czerwonej armii, nie otworzyły mu oczu, nie rozjaśniło mroku w jego umyśle odrazu. Jednocześnie w czołówce armii jechał wielki stalinowski aparat administracyjny do instytucji i także pracowników NKWD /narodowy komisarjat spraw wewnętrznych/.

We wsi Druga, bardzo wcześnie, na krótkim postoju jednostki kawalerii i jednego czołga, chłopci zaraz gremialnie przystąpili do rozmowy z żołnierzami czerwonej armii, lecz wszyscy milczeli, tylko z nich dwóch ochoczo i barwnie odpowiadali na zadawane im pytania. Chłopci jednak szybko z rozmowy stwierdzili niewiarygodne kłamstwa. Np. zapytani czy w Związku radzieckim są rowery, ile kosztują i ile zarabia robotnik dziennie?

Odpowiedział: rowery są duże o dwu, trzech i czterech kołach, kosztują po 35 rubli, a robotnik zarabia dziennie od 50 do 60 rubli. W niewidoczny sposób zapytano zwykłego żołnierza siedzącego na koniu nieco na uboczu od kolumny, czy chce jeść, odpowiedział, że nie jest głodny. A gdy znowu zapytano zaproponowano kawałek chleba z mlekiem, to wymówił półgłosem, że chętnie by zjadł, ale nie wolno, bo będzie sędzony.

Dość dobrze czując nosem jak wiele kryje w sobie niespodzianek nowa władza społeczeństwu, szybko zlikwidowałem swoje miejsce pracy w powiecie szczuczyńskim i przeniosłem się w swoje strony rodzinne na wieś do siostry w powiecie lidzkim i ograniczyłem sobie poruszanie się w terenie. Na początku października 1939 roku dowiedziałem się, że nowe władze w Lidzie wzywają wszystkich geodetów do pracy upełnorolnienia rolników wsi z gruntów przyległych majątków. Do pracy zgłosiłem się, gdzie przydzielono mi majątek Horodno i Piatkowszczyznę i folwark Orzeliszki bez map ich gruntów do rozdania chętnym chłopom. Całkowicie miałem podlegać trzy osobowym komitetom, nawet bez prawa na doradcze słowo, które decydowały komu się należy, ile, gdzie, oraz kierunek i przebieg granicy między działkami. Przebieg pracy był wesóły pełen śmiechu z domieszką gwaru, licznymi decyzjami komitetu i nie małej ilości rad licznej grupy obecnych zainteresowanych i nie-zainteresowanych. Propozycje xx kierunku przebiegu granicy działek były przeróżne, jedni palcem wskazywali na sosnę, inni na lipę przy drodze, a jeszcze inni poprostu krowę lub barana pasących się na łące. Przy takim rozdaniu ziemi czas z cnotził szybko, a komitet z rzekomych zwolenników komunizmu stawał się zupełnie nie widoczny w tłumie ciekawych rozweselonych chłopów. W ciągu dwóch tygodni zalewami częściowo wyznaczono kółkami granicę między działkami, aż tu nagle wezwano geodetów do gminy przez rutynowanego politruka przysłanego ze wschodu, który pouczył nas o nowej instrukcji podziału ziemi. Powiedział nam, że władze radzieckie uznały nadzielenie rolników ziemi, w jednym kawałku za niesprawiedliwe, bo jedni dostaną grunty urodzajniejsze, a innymi przypadną słabsze. Zaś wspaniała i sprawiedliwy ojciec Stalina każe, aby każdemu po trochę przypadło różne ziemi. Gdy jeden z nas zapytał, co mamy robić wówczas, jeżeli chłopcy na nowy sposób rozdziału ziemi się nie zgodzą. Odpowiedź taka, że ziemia jest zawsze własnością chłopów, a władza im tylko doradza o sposobie gospodarowania na niej, więc krytykować mądrej władzy, partii i jej wodza Stalina nikt niema prawa. Równocześnie zaczął nas wszystkich uświadamiać o zaletach komunizmu i mądrego Stalina. Wreszcie w końcu nam się wagać, że zmianę w rozdaniu ziemi wprowadzają, poto, aby nikt nie urządzał się na nowej działce, bo b d

kołchozy. Zarazem zwrócił się do nas z podniesionym głosem uprzedza-
jąc pod karą więzienia, aby chłopom o tym nic nie mówić. Doszedłem do wniosku, że w takim zakłamanym bałaganie do tego bardzo
niebezpiecznym pracować nie warto. Więc udałem się do oszukanych
rolników i zapoznałem ich z nowym zarządzeniem, po wysłuchaniu któ-
rego kilku z nich głośno splunęło i wszyscy zrezygnowali z prezentu
Stalina. W dniu następnym rowerem udałem się do rejonowej geosłużby
w Lidzie, gdzie za pracę pobrałem pieniądze 200 rubli i opuściłem
ich już na zawsze. Z pracy zrezygnowałem w czas, bo w dniu już nastę-
nym NKWD zarządało od naczelnika Ziemielnego Oddziału danych o każdy
zatrudnionym pracowniku. Więc w pośpiechu zaczęli dopiero zakładać
kartotekę personalną.

Ponownie wróciłem do siostry i zamierzałem pozostać jak najdłużej
na wsi oczekując dalszych nowych wydarzeń na ~~świecie~~ świecie.
Przebywając na kolonii zdala od ludzi czułem się spokojnie dość
długo, gdzieś do połowy stycznia 1940 r., kiedy to NKWD w gminach
zaczęli się interesować każdym mieszkańcem i zakładać tajemnicze
kartoteki, oczym w terenie pojawiło się masa niepokojących pogłosek,
Po tych kilku miesiącach perfidnym okupantom już kompletnie nikt nie
wierzył i nie ufał, nawet ci, którzy ich czołgi spotykali s kwiatami.
Dużo przeciekało wiadomości, o złych zamiarach władzy radzieckiej
wobec mieszkańców, pośrednio od Łysza Adama, który jako były komunista
i entuzjasta ich okupacji pracował w gminie w różnym charakterze.
Gdy Łysza zaczęli angażować do pracy coraz bardziej tajnej, kryjącej
zamierzenia ~~zbrojne~~ zbrojne wiać wobec ludności polskiej, zaczął
zamierzenia ~~zbrojne~~ zbrojne wiać wobec ludności polskiej, zaczął
pozorować różne uniki powołując się na swoje niskie wykształcenie,
brak zdolności, bóle głowy, i wogóle na zły stan zdrowia. Po kilku
miesiącach opamiętał się i jasno przejął tak jeszcze niedawno uwiel-
biany radziecki komunizm, że stawał się w duszy coraz większym jego
wrogiem. Zmienił ~~stał~~ stał się i to dobrze, że szybko, dzięki trzeźwemu
myśleniu, rozumowaniu, polskiemu i patriotycznemu sercu, a także
dzięki Bogu, przeciw któremu nie podniósł nigdy ręki,
Gdy w terenie pojawiły się się niepokoje, wtedy zorganizowaliśmy
w ~~domu~~ w domu mojej siostry nocami obozowisko, gdzie w kolejności
jeden z uczestników ~~stał~~ stał na dworze nadsłuchiwał i ob-
serwował, a gro pozostałych w ubraniu zajęci byli kaptami lub innymi
rozrywkami. Zwyczajem radzieckim byłoczwytanie upatrzonych ofiar tylko
w nocy, więc z nastaniem dnia rozchodzili się wszyscy do swoich zagród
Po dwóch tygodniach ta uciążliwego czuwania w długie noce i w bardzo
mroźną zimę, grupa stopniowo się zmniejszała, do z wyczerpania fizycz-
nego i psychicznego strach musiał ustąpić przed pragnieniem choć jed-
nego dostatecznego snu. Churagan radziecki od dłuższego czasu oczeki-
wany nastąpił w bardzo mroźną noc 10 lutego 1940 roku pełen dramatu
i tragedii, który ogarnął ponad półtora milionową rzeszę polskiej
ludności objętą okupacją ~~radziecką~~ radziecką.
Z kilku wsi wyznaczono na dzień 9 lutego kilkadziesiąt furmanek na
saniach, aby się stawili obowiązkowo po południu przed urzędem
gminy, równocześnie do gminy przybyło wojsko NKWD, o czym błyska-
domość wszystkich rodzinom, a zwłaszcza polskim sprawiła niezwykle
wicznie rozeszła się wiadomość szeroko w terenie. Taka straszna wia-
przeżycie przez kilka dni. Jedni na całą noc opuszczali z rodzinami
domy, znowu inni choć dla części swej rodziny organizowali różne
bezpieczeństwa, a jeszcze inni byli w pogotowiu do ucieczki ~~wybiegli~~
z domu w chwili zbliżania się NKWD. Swój postępowanie już w krótkim
czasie dali się poznać całemu społeczeństwu jak są okrutni i bezduszni,
więc nie bez racji wszyscy jak dzieci, tak też i starcy ich się bali
i nienawidzili.
Świadkiem zabierania całych rodzin w sposób nieludzki z niewielkim
tobołkiem rzeczy i jedzenia, nierządno w bardzo lichym obuwiu i uora-
niu na zmrożone sanie w nocy poniżej 30 stopni mrozu - nie byłem.

W dniu następnym pojechałem sankami do Lidy, aby naocznie upamiętnić rozmiary i skutki bezdusznej deportacji różnej płci i wieku, od niemowląt aż do starców już bezwładnych, kompletnie wszystkich ładowali do sań, kogo tylko żołnierze zastali w tym domu, nawet zupełnie obcych. Lida jako miasto kilkadziesiąt tysięcy, zane o dużym węzle kolejowym, dokąd z ciągnano z wielu stacji kolejowych towarowe wagony napełnione uwięzionymi ludźmi. I oto tak powstawał długi transport ofiar ludzkich na oczach licznej rzeszy mieszkańców narazie jeszcze korzystających z wolności. Widowisko było dostępne, bo węzeł kolejowy leży prawie w środku miasta, więc szerek torów przecinały dość ważną ruchliwą ulicę 3-go Maja, na której ruch uliczny był zawsze zamknięty szlabanami, gdy pociągi przychodziły, odchodziły, oraz w czasie manewrowania pociągu przy składaniu zestawu transportu. Stałem przy zamkniętym szlabanie, gdy transport stawiano na tor, gdy pociąg miał wyjechać do odjazdu na wschód. Wagony były towarowe kryte, z dachu wystawały blaszane kominy, co oznaczało, że w wagonach musiały znajdować się piecyki, drzwi zamknięte i na zewnątrz zawiązane drutem. Ani w jednym wagonie, a ich było kilkadziesiąt, nie widziałem dymiącego komina w tak mroźnym czasie, więc wolno było się w posiadanie opału. Z każdego wagonu dochodziły nas głośne: wołania, krzyki, płacz i pieśni religijne, na co oczywiście zareagowały w wieku średnim dwie kobiety, obserwujące ten straszliwy dramat, omdleniem co naturalnie jeszcze więcej dodało bolesnego wrażenia wszystkim pozostałym widzom. Nie mogłem ze spokojem w duszy odejść z tego miejsca więc sobie przyrzekłem, że tego bolesnego widoku radzieckim komunistom nigdy nie przebaczę i nie zapomnę, bo jeśli oni mieli choć odrobinę sumienia, to mogli przecież bez żadnych przeszkód takiej deportacji o licznej śmiertelności, dokonać w okresie ciepłym, wiosną lub latem. Każdy tydzień przyspasał społeczeństwu wszystkich narodowości, a zwłaszcza polskiemu bólu i goryczy, bo indywidualne aresztowania trwały bez przerwy za byle jaki pretekst. W marcu 1940 roku byłem prawie świadkiem na parodii procesu sądowego. W niedługim czasie po dokonanej okupacji zarządzone, aby wszyscy rolnicy posiadający konie i powozy przystąpili szybko do wyrębu lasu i dostarczyli ten budulec do najbliższej stacji kolejowej. Normy wywózki były bardzo duże, a naganiacze na wsi wywodzili się z elementów bezwzględnych, którzy dla wykupienia wielu chłopów oyli wprost postaciami. Rolnik S. Hajdul wywoząc budulec z lasu zimał koło u wozu, a naprawić lub kupić nowe było niemożliwe z powodu wojny, więc czekał zimą, śniegu, warunków dogodnych dla sań. W takiej sytuacji jednak go nie usprawiedliwiono. Naganiacz polecił mu dostarczyć drzewo na stację na plecach lub w korycie, bo będzie oskarżony za sabotaż i za niezadowolenie z władzy radzieckiej. Oczywiście później w wywózce drzewa na saniach już zmieścić w czasie nie zdołał, więc zjawił w jego domu trzy osobowy sąd, który w ciągu pół godziny skazał "sabotażnika" na 5 lat więzienia, z miejsca aresztowali i powiezli.

W dniu 4 kwietnia 1940 r. nastąpiła nowa masowa i powszechna deportacja ale już rodzin z miast i miasteczek, co również nie obeszło się w społeczeństwie bez wrażeń przynębiających. Nie uniknął także ciężkiego losu gorliwy uwielbieniec komunizmu radzieckiego Łysza Adam łącznie ze swoją rodziną. W pewną noc, nieoczekiwaną oczywiście, jak to się działo zawsze w sowieckim, wtargnęli byli przyjaciele z obywateli pikami do mieszkania, Łysza Adama aresztowali i od razu gdzieś poprowadzili, a pozostałym mieszkańcom dali kilkadziesiąt minut czasu na ubranie się i przygotowanie sobie kilku tobołków w drogę. Na początku maja od dyskretnych osób, częstych bywalców w gminie, otrzymałem informację, że mną zaczęli się interesować władze. Wobec tego myśl ucieczki do miasta i podjęcia tam pracy nieschodziła z głowy, więc już na początku czerwca ruszyłem do miasta, na nowe drogi życia, lecz stanęła mi na przeszkodzie trudność dość poważna. W mieście już prawie wszyscy mieli radzieckie dowody osobiste, na wsi zaś ich nie wydawano. Aby otrzymać pracę potrzebny był dowód osobisty znowu aby zdobyć dowód osobisty milicja potrzebowała zaświadczenia

Ladny

Ld

Codziennie rano zbliżać się do domu zamieszkania ostrożnie, i jeżeli biała szmata była w szparze nad drzwiami, to śmiało wchodziłem do domu na śniadanie, a jeśli znowu szmaty w miejscu umówionym z gospożą nie było, to już znaczyłoby, że jest założony kocioł i na mnie czekają, więc nawet do pracy przychodzić nie byłoby pogo, a tylko ucieczka na wieś dawała szansę przetrwania na jakiś czas. Bowiem w tym czasie widać było masę różnego uzbrojenia dostarczanego kolejną w kierunku Grodna i Białegostoku na granicę z Niemcami, zastraszonemu społeczeństwu przynosiło wiele nowych nadziei. Wiosną im ciepłej się robiło na dworze, to tym więcej strachu nabierała ludność, tym goręcej było omal w każdej rodzinie. Wiele kobiet z rana z ciekawości wychodziło na ulicę dobrze nasłuchując co do ilości osób aresztowanych w ostatnią noc w okolicy ich zamieszkania. Wielu już chodziło do kościoła prosić Boga, ażeby prędzej przyszedł wróg. Ofiarą padali w ręce NKWD przede wszystkim ci, którzy w nich dostrzegali serca i ludzkość i być może zaprzyjaźnieni z nimi wypili jeszcze nie jednego kielicha. W połowie czerwca nastąpiły straszne noce na całe rodziny, których mężczyźni siedzieli już w więzieniu, zabierali je do towarowych wagonów tak, jak robili w wielu razach poprzednio.

Wreszcie przyszły straszne dni i noce także i na samych siepaczy stalinowskich, bo oto tyran świata Hitler dnia 22 czerwca 1941 roku zdradza swego najlepszego sojusznika Stalina, z którym przecież, ku wielkiemu zadowoleniu stron obu, zawarł dnia 23 sierpnia 1939 roku układ agresji, a w rezultacie dokonanie jej rozbioru. Napad Hitlera na Związek Radziecki, który nawet jeszcze kilka godzin wcześniej uchodził Stalinowi za tak miłego partnera w świetle wszelkiej współpracy i pomocy, stał się nagle gwałtowny i bezlitosny w niszczeniu nie tylko ludzi ale wszystko co tylko pachniało komunizmem.

Pociągi, ewakuujące rodziny radzieckie, zaraz za Lidą w drodze płonęły. W dniu następnym płonęło całe miasto murowane od zapalających bomb i z powodu dość silnego wiatru. W południe na przedmieściu pojawiły się dwa niemieckie motocykle uzbrojone z przyczepami, wywołało to wśród NKWD paniczną konsternację, wszyscy rzucili się do ucieczki w kierunku Mińska z braku miejsc w pojazdach siedzieli nawet po dwóch na dachu osobowych samochodów z pistoletami w rękę. Także i straż więzienna szybko znikła, wówczas robotnicy z tartaku położonego blisko więzienia natychmiast z łomami i innymi narzędziami w rękę pośpieszyli uwalniać kilka tysięcy więźniów, co jednak im się udało. Gdy jeszcze ostatni więźniowie znajdowali się przy bramie ale już na ulicy, wracało NKWD spowrotem, naszczęście do więzienia pustego. Niemcy na motocyklach na przedmieściu Lidy oczywiście zginęli, a roszanie po zorientowaniu się, że to nie był żaden desant, wracali z powrotem, lecz także naszczęście są jeszcze żywi, tylko na dwa dni. Przy każdym nowo jeszcze budującym lotnisku przez Sowietów, były liczne obozy więźniów radzieckich, właśnie przywiezieni do pracy z głębi Rosji, obozy te zostały zombardowane już w pierwszym dniu wojny, więc w terenie spotykało się wszędzie, którzy opowiadali niesamowite zbrodnie i rzeczy jakie miały miejsce w sercu wyśnionego koszmarnego "raju".

Wreszcie wróg niemiecki, oczekiwany przez bardzo wielu jak w mieście tak i na wsi przyszedł. Nie witali Niemców jak swoich żołnierzy ale napewno społeczeństwo polskie i pozostałych narodowości, może z nielicznym wyjątkiem, wydarzenie wojny przeciw tyranii bolszewickiej przyjęli z wielką ulgą w sercu. Trudności w ewentualnej walce konspiracyjnej w tym miejscu przeciw okupantom ruskim przede wszystkim tkwiły w tym, że oni nie byli wcale średnio zaangażowani wojną, a po drugie ich praktyka o sposobie zwalczania opozycji sięgała jeszcze nawet czasów Lenina, a wyglądała więc tak, jak to często NKWDziści wprost mówili swoim ofiarom niewinnie skazanym, że, jeżeli wśród dziesięciu osób znajduje się nawet jeden podejrzany wróg im nastawiony, to trzeba zlikwidować całą dziesiątkę. Jeżeli dziesiątka uznano za wroga, to również powinni ponieść karę jego dzieci i wnuki z rodzinami. A więc już same obrazy wyjaśniają sporo w czym tkwiła trudność w zorganizowaniu się opozycji przeciw typowej ruskiej dyktaturze proletariatu.

*

Okupacja hitlerowska w Niemczech

Nastąpił nowy rozdział historii także i na ciemiężycieli radzieckich, bo oto dnia 22-06-1941 roku Hitler zerwał swego najwierniejszego sojusznika Stalina i mocą swoich czołgów skruszył jego sympatię, wierność i rozradowaną twarz z dotychczasowych wspólnych zdobyczy. Po zajęciu naszych terenów przez armię hitlerowską, którzy wyparli radzieckich okupantów im pokrewnych w postępowaniu wobec Polski i jej narodu, nastąpił kilku miesięczny czas dla społeczeństwa spokoju i wol-

negu oddechu, a co najważniejsze u niedotkniętych ręką stalinowców zniknął szybko paniczny strach. Po odejściu Bolszewików zamieszkałem ponownie na wsi, gdzie jak w sanatorium w porównaniu z tym co było za sowietami, wracałem szybko do równowagi psychicznej. Wreszcie po tak zwanym wypoczynku, wstąpiłem do Armii Krajowej, by walczyć z agresorem i okupantem, tym razem już niemieckim, tak, jak cały naród Polski. Obrabiałem pseudonim "Drań" i początkowo pracowałem w konspiracji w charakterze komendanta placówki Nr. 9 kompanii "Jura" obwołu "Bór" Okręgu Nowogródzkiego. Na terenie mi podległym panował ~~spokój~~ ogólny spokój. Ludność żyła i pracowała, jak na czas wojny, dość spokojnie. W działalności konspiracyjnej nie odczuwaliśmy skrępowania. Nawet panikarze i tchórze, którym sprawy nadrzędne jak wolność i dobro ojczystego kraju ustępują płaszczeniu się i uległości nawet jawnemu wrogowi, choć za czasowe przetrwanie przy korycie. Oczywiście w tak zmienionej atmosferze koryciaże ~~stawali się~~ stawali się coraz mniej widoczni, z ich ~~zich~~ serca i zębów strach się ulatniał tak, jak woda na ruchliwej drodze z kałuży. Wystawiali głowy śmiało, bo nie czuli lęku zemsty ze strony okupanta niemieckiego gdyż omal cała ludność, po doznanych bolesnych przeżyciach w czasie okupacji radzieckiej, angażowała się wokół AK, w entuzjastycznym zapale, w celu odzyskania wolności i niepodległości Polski. Więc w takiej atmosferze zapoju i nadziei powrotu Polski do wolności, działalność Armii Krajowej rozrastała się szybko w siłę i stała się jedyną i powszechną w całym społeczeństwie powiatu Lidzkiego. Społeczeństwo miejscowe jeszcze dobrze pamiętało niewolę carskiej Rosji, a potem niepodległą Polskę przez 20 lat, wydartą krwią i życiem naszych ojców i braci z rąk zaborców, i wreszcie jeszcze bardziej koszmarna, czarna radziecka niewola ponowna.

Na początku 1943 roku rodziły się do życia oddziały partyzantskie A.K. oddziały już do zaczepnej walki z okupantem, i to już wszędzie i stale. Wiosną 1944 roku powołany zostałem ze zmianą pseudonimu na "Dal" do partyzantki na dowódcę II plutonu 3-ej kompanii "Wiesława", batalionu II "Krysi", Okręgu Nowogródzkiego, a już w tym czasie było uzbrojonych partyzantskich batalionów 7-cem, oraz w Okręgu Nowogródzkim 9 brygad. Oddziały były otaczane przez społeczeństwo troskliwą opieką, więc nie próżnowały, likwidowały wszelkiego rodzaju niemieckie posterunki, stacje, ubezpieczenia w punktach strategicznych na prowincji, jak również likwidowano ich obecność w mniejszych miastach i miasteczkach. Przed nadejściem ofensywy radzieckiej w 1944 roku prawie cały teren był już opanowany przez A.K., więc już szły przygotowania do akcji "Burza" do wyzwolenia Wilna przy sparciu frontu armii radzieckiej. Choć byłem uczestnikiem AK, jednak nie czuję się na siłach, by opisać jakąkolwiek bojową ciekawą akcją, akcją zakończoną naszym zwycięstwem, w których zazwyczaj brał udział nasz cały II batalion, a ja ze swym plutonem stanowiłem tylko część siły na niewielkim odcinku działania. W czasie pobytu w partyzantce dziennika nie prowadziłem, a z okresu pracy w konspiracji jak rozkazy, polecenia i im podobne dokumenty na melinach uległy zniszczeniu z braku mojej osobistej opieki, bo dość prędko zostałem aresztowany przez Bolszewików i zatrasportowany za koło podbiegunowe na Workutę do 1957 roku.

Od opisu faktów kiedyś mi bliskich sercu i dobrze znanych, a dziś po upływie już długiego czasu, w tym doznanych ciężkich przeżyć, co mocno się odbiło na zdrowiu, a zwłaszcza na pamięci, zmuszony jestem zrezygnować.

W tych wspomnieniach swoich mało poświęcam miejsca pamięci masowego udziału społeczeństwa w chlubnych szeregach Armii Krajowej na wschodnich kresach międzywojennej Polski, z których to terenów już przecież po wojnie komunistyczny rzekomy rząd polski z rządził na rzecz swego mocodawcy Związku Radzieckiego w dowód poddaństwa i wierności i służalczości. Naszczęście moje i wszystkich wiernych Polaków swej Ojczyźnie nie udało się Związkowi Radzieckiemu przy aktywnym także udziale komunistycznej polskiej władzy zniszczyć bogatej historii Armii Krajowej i usmiercić wszystkich jej twórców. Część historii AK opisał oczywiście pod wnikliwą kontrolą cenzury, ~~związku z tym~~ władzy polskiej, Cezary Chlebowski w książkach: 1. "Odtamki Granatu", 2. "Pozdrówcie Góry Świętokrzyskie", 3. "Zagłada IV Odcinka", 4. "Gdy las był Domem", a także z pamięci sporo zestawiał chronologicznie i statystycznie w książce "Nowogródzyczna walcie 1940-1945" komendant Okręgu Nowogródzkiego pułk. "Prawdzić" Sławkowski. Pozostała część historii ukrywana przed zagładą w formie archiwalnych dokumentów czeka odpowiedniego klimatu politycznego.

Kampania batalionów 77 p.p. Okręgu Nowogródzkiego przeciw Niemcom kończy się pod Wilnem, a brygad Okręgu Wileńskiego - krwawym zdobyciem Wilna. Od dnia opuszczenia przez Niemców Wilna stanęliśmy przy boku armii radzieckiej my polscy żołnierze w dalszej sojuszniczej walce przeciw wspólnemu wrogowi oczywiście ~~z naszymi~~ z naszej strony ze szczerymi intencjami współpracy aż do zwycięstwa.

Nowe cierpienia po wojnie.

Współpraca oddziałów partyzanskich z frontowymi jednostkami radzieckimi ~~była~~ trwała około tygodnia. Z powodu naszego niedostatecznego uzbrojenia nie stawiano nas na pierwszej linii frontu, ale zato byliśmy pomocni na tyłach, zaraz za frontem wyłapywaliśmy uzbrojone grupy Niemców z rozbitych jednostek. Aż wreszcie radzieckie wojskowe ~~NKWD~~ przystąpiło do podstępnego chwytu. Tym razem jeszcze nie kazano wojskowym rozkazem lecz zalecano, doradzano, aby wszystkie bataliony 77 p.p. Okręgu Nowogródzkiego i brygady Okręgu Wileńskiego skoncentrowały się na południowym-wschodzie nie daleko Wilna to jest w rejonie Turgiel, gdzie dowództwo radzieckie wyższego szczebla na wspólnej ~~z naszymi~~ konferencyjnej odprawie ze wszystkimi oficerami omówiła sprawę dozbrojenia i uzbrojenia naszych żołnierzy według specjalności, oraz z rezerwy pozostającej jeszcze w konspiracji powiększą stany naszych oddziałów trzykrotnie. Na odprawę ze strony polskiej ~~AK~~ stawiono się na wyznaczone miejsce tylko ponad 70 oficerów na czele z generałem "Wilkiem" i pułk. "Poleszkiem", zaś pozostała część oficerów, pamiętając jeszcze dość dobrze radziecką obłudę i zakłamanie z przed kilku laty, nie stawiała się wogóle nawet z całym oddziałem na miejsce koncentracji! Inna część oficerów przyprowadziła swe oddziały w rejon Turgiel, ale sami woleli brać udział tylko na odległość z lornetką w rękach przy oczach. Konferencja rozpoczęta przed południem ohydą nagość pokazała swą szybko, bo nie była to oferta w teczce z plikiem propozycji, lecz była krótka i ostra, wzięta z codziennego życia radzieckiego, na ostrzu pikardackich. Miejsce konferencji otoczono wojskiem, uczestników aresztowano, następnie ciężarówkami wywieziono do Wilna do więzienia na Łukiszczach. Oddziałom z koncentrowanym kazano składać broń. Oczywiście w tak dramatycznej sytuacji każdy oddział postąpił w sposób taki, jaki uznał sobie za stosowny. Oficerowie II batalionu łącznie z dowódcą "Krysią" uniknęli pałanki. Sam "Krysią" ogłosił alarm w batalionie, kuchnia przestała gotować obiad, a żołnierze już w ruchu marszowym zbierali się w swoich kompaniach i plutonach. Gdy już maszerowaliśmy z miejsca postoju drogą w kierunku puszczy Rudnickiej odległej około 5 kilometrów, pojedynczy podoficerowie radzieccy na koniach usiłowali kilkakrotnie zatrzymać kolumnę i skłonić do złożenia broni. Jednak osiągnęliśmy puszczy, batalion zaraz się zatrzymał, kuchnia zaczęła dalej gotować obiad. Za chwilę nisko nad las-

iasem pojawiły się sowieckie samoloty i z rzuciły bataljonowi nakaz udania się do najbliższej wsi, i tam złożenia broni, a potem wszyscy będą mogli rozejść do swoich rodzinnych domów bez przeszkód. Taka była treść nakazu zdawałoby się opracowana przez ludzi po ludzku, oczym za chwilę zostali wszyscy ponownie przekonani, że to było jeszcze jedno z serii kłamstw w codziennym życiu radzieckim. Puszcza w miejscu naszego zatrzymania się miała drzewostan wysoki, stary, częściowo zniszczona przez wojnę i ludzi, więc obóz nasz był łatwo widoczny z pokładu samolotu. Kuchnia jeszcze gotowała obiad, a komendant "Kryś" zarządził zbiórkę oficerów i podoficerów razem na odprawę dla omówienia powstałej ostatecznie sytuacji. Ledwie komendant nas zdążył zapoznać z położeniem, pojawiły się nad nami ponownie samoloty i z rzuciły nowy rozkaz w formie bardzo ostrej. Jeżeli natychmiast batalion nie ruszy do wsi Gudełki odległej około 1 kilometra, gdzie mamy złożyć broń, to zaczną nas bombarдовать. Na dyskusję i rozmówanie nie było czasu, nato- miast rozpaczliwych ~~miękkich~~ gestów nie brakowało, młodzi podofi- cerowie uczuciowo jeszcze nie zahartowani, a całym sercem idusz, odda- ni Ojczyźnie-Polsce, ze rzami w oczach obejmowali sosny polskie i je całowali. Na krótkiej odprawie zapadła decyzja, że każdy nieca postąpi tak, jak popowiedzą rozum i serce. Obiada nikt nie czekał, bo już nie myślano o nim, lecz w głowie każdego błyskawicznie roły się plany, jak w akcji ogniowej z Niemcami, podjęcia najlepszej decyzji. Z kary ofi- cerskiej tylko por. "Wiesław" d-ca 3 kompanii uformował kolumnę chętnych na złożenie broni i powrotu ~~do~~ już do cywila, którzy jeszcze raz zosta- li oszukani, bo zamiast wolności znaleźli się w kole radzieckich ~~zabaw~~ automatów i wywiezieni do czasowego ~~o~~ obozu w Miednikach w wojewódz- twie wileńskim. Z obozu w Miednikach por. "Wiesław" uciekł. Pozostała część batalionu rozeszła się grupami w ~~xx~~ kierunku południow- wym z zamiarem powrotu w miarę możliwości z bronią na poprzeczne swoje tereny. Wszystkie drogi wylotowe z puszczy były już obstawione wojskiem więc tylko jeszcze brody i kładki na rzece stwarzały możliwość łatwego opuszczenia lasu. Do mnie dołączyło dwunastu żołnierzy chętnych razem wrócić w strony rodzinne bez rzekomych ułatwień radzieckich. między nimi był jeden żołnierz pochodzący ze wsi położonej blisko puszczy od strony południowej, który znał brody i kładki na rzece Solczy. Więc w nocy bez trudu opuściliśmy puszczy, a że jeszcze panował mrok ale już z oznaką zorzy porannej, udąo się przejść około 5 kilometrów dro- gami polnymi i miedzami w życie nie napotykając oddziałów wojsk radzie- ckich. O świcie przed wschodem słońca, otoczeni mgłą zatrzymaliśmy się ~~na~~ w odległości kilkuset metrów od drogi gruntowej, kiedy ci ~~gdzieś~~ z przerwami tabory radzieckie ze wschodu na zachód. W miejscu odpoczyn- ~~ku~~ ku żołnierz i zarazem przewodnik opisał nasze położenie w terenie, bo ~~nie~~ nie posiadałem, i jeszcze chwilę z nami pogawędził, poczy w ser- decznych uściskach pożegnaliśmy go. Po niedługim czasie osiągnęliśmy ~~na~~ ruchliwą drogę i w momencie przerwy w ruchu radzieckich ~~zabaw~~ prze- aroczyliśmy ją i w pośpiechu odskoczyliśmy kilkaset metrów dalej ~~prze- arczyliśmy~~ żyta. Z tego właśnie miejsca zauważyłem na znacznej odległości poru- szających się nad krosami żyta kilka głów, więc zarządziłem ostre ~~po~~ goto- wie, bo mogli to być podobni nam po opuszczeniu puszczy, ewentualnie grupa ~~tu~~ turających się niemieckich żołnierzy, albo też radzieckie wojsko ~~zabaw~~ ~~zabaw~~ poderwane alarmem z samolotu kukuruznika, który ponad godzinę wcześniej nad nami przeleciał. Zatrzymałem się w miejscu i zajętem się dokładną obserwacją nie rozpoznanych przed nami ludzi. Pokrótce stwier- dziłem, że to była grupa dość mała i zachowywała się również niespokoj- nie jak my. Więc przyspieszyłem i gdy do niej się zbliżyłem poznałem już po samych czapkach, że są to żołnierze naszych oddziałów, a oni także z uśmiechem na nas czekali. ~~Okazał~~ ~~okazał~~ ~~okazał~~ Tym przez kilka- dziesiąt minut nieznanym okazał się, ku naszej radości, dowódca naszego II batalionu por. "Kryś" z kilkunastu osobową grupą. Dołączyliśmy do niego i chyłkiem z żyta do żyta i z kępy do kępy lasu w drowaliśmy już razem aż do nastania mroku. ~~Na~~ Na nocleg zatrzymaliśmy się u rolnika mieszkającego na kolonii przy lesie. Tam nas wszystkich przyjęto bar- dzo serdecznie, dostaliśmy ~~całą~~ ciepłą kolację, wypoczęliśmy na słomie w stodole, a na zajutrz rano po smacznym śniadaniu zostawiając por.

fizycznej, samoobrony nawet za wszelką cenę, bo całe społeczeństwo stał
nowców ruskich już dość dobrze znała i wiedziała o tym, że więzienia
i obozy na sposób radziecki były również miejscem ludzkiej zagłady.
Wszyscy ci, którzy trzymali się jeszcze swoich zagród, nie sypiali już
w domu, zazwyczaj pod dachem budynków lub na terenie zagrody, a nawet
w pobliskim lesie kopali żury, tunele w sianie i zbożu w stodole, kry-
jówki w oborach i stajniach, w piwnicach pod kartoflami, w mieszkaniach
pod podłogą, kryjówki z wejściem w ruskim piecu, tunele na kilka osób
w zboczu studzien normalnie użytkowanej wody, pod stertami słomy wymiu-
conego żyta, oraz bunkry w trudno dostępnym lesie rosnącego w pobliżu
domu zamieszkania, a także na gęsto porosłej już nie młodej wiklinie,
której wierzchołki schylano centrycznie do środka i je wiązano, poczyn-
na gałązkach jak na sprężystym materacu, zwisającym około jednego metra
na bagiennej terenie, spędzałem właśnie ja wiele nocy, aż do czasu nas-
tania dużych mrozów. Wojsko radzieckie N/K/G/B. /Narodowy Komisariat
Gasudarstwiejnej Bezapasności/ nie regularnie często penetrowało wsie,
wnęcza domów i tereny im przyległe, a do wypłoszonej uciekającej mło-
dzieży ~~jak~~ strzelali jak do zajęcy, oczywiście ofiar było wi-
le. W ~~ix~~^{31/10/1944} dekadzie września 1944 roku otrzymałem wezwanie od mego
dowódcy batalionu II "krysi", który już zmienił pseudonim na "Mściciel"
abym się stawił na miejsce z nim spodkania. Naturalnie jako ¹⁹⁴⁴ podkomendan-
bo wojna jeszcze trwała, a żołnierze A.K. zacięcie walczyli o Warszawę
w wyznaczonym czasie i miejscu się zgłosiłem. Romawialiśmy sporo czasu
pświęcając najwięcej uwagi losowi zagrożonej młodzieży A.K. Przydzielili
mi teren z poleceniem zorganizowania samoobrony nie tylko biernej ale i
czynnej, gdy zajdzie konieczność. Mnie bardzo zachęcał do zorganizowania
uzbrojonej lotnej grupy, której przetrwanie do końca wojny, jak sugero-
wał komendant, będzie znacznie bezpieczniejsze i łatwiejsze. Rozkaz
objęcia komendy na wyznaczony teren przyjąłem, bo przecież postąpić
inaczej przed swoim dowódcą nie mogłem, więc zabrałem się do organi-
zowania samoobrony tylko biernej, bo do tego czasu już sporo grup lot-
nych zostało zniszczonych radziecką nawią. Organizowanie samoobrony
nawet biernej było coraz trudniejsze, teren został nasycony masą szpic-
li, którzy nie rzadko w prowokacyjny sposób dopomagali ruskim w niszcze-
niu dzielnej patriotycznej młodzieży polskiej. Trzeba było mieć nielad-
zmysłu i sprytu ^{Walczący szperacze stopniowo coraz lepiej byli zorgani-}
towani o miejscach i rodzajach kryjuwek od zamaskowanych szpicli, którzy
tak samo budowali schrony i w nich się kryli ale byli zawsze niezauważeni
Dlatego bardzo wielu nie mogło już wytrzymać nerwowo od ciągłego przeoy-
nia w kryjówkach z coraz mniejszymi szansami bezpieczeństwa, ~~xx~~
Już we wrześniu wielu młodych zrezygnowało ze schronów, ² ukrywania się
na sposób szczurów, ^{wipe} łączyli się w małe grupy bojowe i jak partyzanci
za czasów niemieckich, poruszali się w terenie otwarcie, unikając jedna
walki z ruskimi

metrów od łąki i tyleż samo od drogi dzielącej las od nas. Gouzina by-
zaledwie kwadrans po 15-ej. Za chwilę pojawił się samolot kukuruźnik
i wolnym lotem przelatował wszeź i w zdłużony ~~zabawk~~ łany zboża,
oraz na terenami przyległymi. Po upływie około dwóch godzin naszego
leżenia i w pogotowiu czuwania, formalnie zaległa dookoła cisza, tylko
samolot kukuruźnik jeszcze krążył sporo czasu, dowodziło to o istnieją-
cym zaczajonym nadal niebezpieczeństwie. Około godziny 18-tej panowała
już wydawało się pełna cisza, a jednak nie mogłem dosłyszeć^o puszczania
samochodów tego terenu, co było uzasadnionym nakazem nie osłabiać już
dość uciążliwego czuwania w pogotowiu. Gdy w pozornej ciszy rozmyślałem
nad powstałą sytuacją, padły obok nas dwa kamienie, co oczywiście poder-
wało wszystkim nerwy, stało się jasne, że wróg jeszcze nie zrezygnował
z nawiązania kontaktu z nami. Na prowokację taką nie odpowiedziałem,
na miejscu pozostaliśmy bez żadnego ruchu. Więcej kamieni już nie spa-
dło. Około godziny 20 wszyscy zmienili pozycję na swobodnie siedzącą,
zaś ja wysunąłem się na skraj żyta i wzrokowo przeprowadziłem rozpozna-
nie drogi, na której nie zauważyłem żadnego zagrożenia. Więc wszyscy
jednocześnie i szybkim skokiem w padliśmy do lasu tak bardzo upragnione-
go, omal rękami przez kilka godzin dotykanego. Za chwilę w ciszy leśnej
zatrzymaliśmy się, trochę porozmawialiśmy naturalnie już uratowani
i ~~z tego uradowani~~ z tego uradowani, sprawdziliśmy wszystko na sobie,
a także już spokojne bicie serca w sobie. Najtrudniej było przeżyć ten
czas w niebezpieczeństwie jednemu z moich towarzyszy, który przed tym
miał częsty mocny kaszel nabyty w ostatnich dwóch chłodnych nocach,
a w czasie zagrożenia w życie ani razu nie zakaszał, widocznie ktoś
z uczestników gorliwie prosił pomocy u Boga.

Drogę przed sobą mieliśmy do przebycia jeszcze długą, liczącą ponad 15
kilometrów, ale teren był mnie już dobrze znany, więc wieczorem i w noc
nie robiliśmy nigdzie postoju, by dalej i prędzej w kroczyć w bezpiecz-
ne swoje rodzinne strony. Drogi 1/4 część szliśmy na przełaj przez pola
łąki i po dwóch ~~z kładkach~~ kładkach na rzeczku omijając w ten sposób mosty
na drogach przy wsiach. Tym razem również dopisało szczęście ~~xxx~~, bo
gwiazdy oświecały wszystko przed nami. Rano przed wschodem słońca przy-
szliśmy do Mażejkwoszczyzny, na teren spokojny i bezpieczny, ząd każdy
indywidualnie skierował swoje zmęczone nogi na ścieżki, nie mało przez
siebie wydeptane, gwarantujące bezpieczeństwo ~~jak~~ spodkania się
z najdroższymi. Choć się znalazłem ponownie w mieście sielankowego
zdawałoby się zacisza, to ze spokojnego zamieszkania cieszyłem się
bardzo krótko, bo znowu wróciło piekło jakie było przed kilku laty za
panowanie Bolszewików. Od pierwszego miesiąca ich powrotu nastąpiły
masowe areszty nie tylko mężczyzn ~~ix~~ kobiet ale i kobiet mających
jakikolwiek powiązanie z A.K. jak na wsi tak i w mieście. Więc bardzo
wielu czuło się bardziej zagrożonych w domu niż gdzieś poza miejscem
zamieszkania. Dlatego organizowały się grupy różnej wielkości w celu

Uprucz komendanta zgrupowania pólnoc "Krysia" "Mściciela", ^{który} z kilkunast osobową grupą ^z weteranów partyzantki wędrował po terenie już od początku miesiąca września, były jeszcze w stałym ruchu cztery inne pajzawiąją przebywające dość często na terenie mojej kompanii przydzielonym przez "Mściciela". Największa z nich grupa była uformowana w rejonie Narbutowa /Sobakince/, licząca około 30-^{tych} ludzi bardzo młodych naczele z dowódcą ^{nie} mającego nie więcej lat dwudziestu. Zastępcą jego i zarazem fachowym ^{był} radcą był kapitan armii niemieckiej, uzbrojony w karabin maszynowy, z którym nigdy się nie roztawał. Oddział ten otwartej walki z ruskimi unikał, nieuchwytny był w terenie, dostatecznie już zdyscyplinowany i gotowy do walki z zaskoczenia. O bojowości tego oddziału radzieckie bajcy chyba już dobrze znali, bo w jego rejonie jakiś czas nie urządzano łapanek i obław. Po dłuższym spokoju pojawił się w tym rejonie nowy oddział w mundurach polskich, dobrze uzbrojony w siłę około 40 ludzi. Po paru dniach przebywania blisko siebie, oddział narbutowski nawiązał z nim przyjazny kontakt. Przedstawiając teraz już okazałą siłę, nowo przybyli zaczęli do walki zaczepnej z oddziałami radzieckimi. W ten sposób zdobyli zaufanie u młodego komendanta Narbutowców, natomiast kapitan niemiecki ich podejrzewał, nie zbliżał się i swego młodego przełożonego ostrzegał. W pewnej chwili pogodnego dnia dowódcy obu oddziałów postanowili dokonać przeglądu swoich ^{sił} ~~sił~~ żołnierzy stopnią wyszkolenia musztry bez broni. Młodzi narbutowcy bez zwłoki zabrali się do ustawiania broni, natomiast nowo znajomi mając w ręku broń rzucili się na bezbronnych. Wywiązała się chaotyczna walka o wyraźnym zwycięstwem napastników, wówczas Niemiec stojący z dala od ~~napastników~~, stron walczących, krzyżem posiadany stale w swoich rękach karabin maszynowy, skierował go w kupę rusaków pozorujących polaków i puścił kilka długich serii ognia, a w końcu na pożegnanie machnął ręką i uciekł do lasu. Walecznych naszych chłopców nie wielu uciekło, zaś rannych po wyleczeniu skazano na 20 lat pracy katorżnej.

Druga grupa operująca w rejonach Bastuny-^Wwerenów-^ZŻyrany liczyła ponad 10 osób, również z bardzo młodych entuzjastów. walki z nienawistnym wrogiem, na czele z dwudziestu kilku letnim Żuszkiewiczem. Grupa już się zorganizowała na początku września 1944 r. ^{roku} i wiele walk staczała z bardzo małymi stratami z obławą radziecką aż do końca wiosny 1945r. W końcu przy współpracy szpicli z radziecką władzą, zostali otoczeni i w zaciętej walce wszyscy zginęli.

Trzecią grupą już raczej stale poruszającą się na moim terenie, liczącą poniżej dziesięciu osób, podlegała ~~du~~ komendzie Winkiela. Wszyscy byli również bardzo młodzi, zorganizowali się we wrześniu, potyczek na swoim koncie mieli nie wiele, walk unikali z powodu lichego uzbrojenia, a w końcu grudnia na czas zimy rozeszli się do miejsc rodzinnych, do schronów.

Słysząc, że członkowie tej grupy niepokoiły władze radzieckie jeszcze około trzech lat.

Czwarta grupa, licząca najkniej ludzi członków, była zaledwie trzy osoby, składająca się z młodych żołnierzy A.K. pod komendą robotnika ślusarza Krypienia, która działała w bardzo ruchliwym rejonie Żyrmuny, i która zajmowała się wyłącznie skutecznymi napadami z zasad na żołnierzy N.K.G.B. nie ponosząc się strat. Żywotność tej grupy była do maja 1945 roku, kiedy to komendant Krypień prawdopodobnie zginął z wypadku przy czyszczeniu broni, zaś pozostali podobno później także zginęli.

Na drugim spotkaniu z komendantem "Mścicielem" w październiku 1944 r. i to już ostatnim, w połowie grudnia 1944 r. w zaroślach koło wsi Pliki, rozmawialiśmy ponad godzinę. Przedstawiłem mu sytuację swoją i w terenie. Opowiedziałem także szeroko o bolesnych skutkach wzmożonej penetracji radzieckiego N.K.G.B. w terenie przy pomocy szpicli miejscowych szpicli. Ostrzegłem go przed bardzo aktywnym działaczem antyradzieckim i zarazem ich wiernym szpiclem, "Serbianem" narodowości Jugosłowiańskiej, uciekinier z TOD-u niemieckiego do partyzantki batalionu II, w którym służąc został ranny w czasie zdobycia z rąk niemieckich Radunia.

"Serbian" często się widywał i chętnie ofiarowywał swoje usługi, zwłaszcza w łączności, bo wszystkim się tłumaczył, że jako cudzoziemcowi było wolno poruszać się wszędzie, z którego pomocy oczywiście początkowo korzystało wielu. Tym razem komendant "Mściciel" mnie już nie zachęcał do oddziału lotnego. Zauważyłem i wyczułem, że on także musiał wątpić w bezpieczną ciągłą wędrówkę z nastaniem zimy. O swoich planach zdobycia lewych dokumentów dla kilkudziesięciu ukrywających się chłopców na wyjazd do Polski, tym razem nic nie powiedziałem, bo to było jeszcze w sferze moich myśli. Terminu następnego spotkania nie ustalaliśmy.

Od października "Serbian" nagle i często szukał ze mną kontaktu i narzucał się swoją antyradziecką aktywnością, więc go zrobiłem szefem kompanii. Wtedy mieszkał u swojej narzeczonej koło wsi Pszkiewiczce kilka kilometrów od Radunia. Z bratem narzeczonej o pseudonimie "Agut" wykopali schron, z którego sam nie korzystał, natomiast wszystkich znajomych i kolegów z A.K., a także i mnie bardzo zapraszał. Niektórzy z ich schronu skorzystali z którego w ręce N.K.G.B. w padali właśnie wtedy, kiedy "Serbian" i "Agut" gwałtem odeszli. W październiku przywiózł furmanką do szewca w Mielewiczach maszynę do szycia butów, co było następnym powodem do podejrzeń, bo dziwnie się tłumaczył, że znalazł ją w lesie. Zaraz wszystkich młodych chłopców ostrzegłem, ażeby nikt się nie ważył szyc i naprawiać buty, bo w takiej sytuacji nie warto nawet pokazywać się na oczy szewcowi.

i ręcznie, oraz zbierałem dokumenty świadczące o niewinności. Poza tym w wypadku posiadania broni w rękach nie zamierzałem dać się żywcem aresztować, bo znane wszystkim było, że każdy rodzaj politycznego skazania w radzieckiej Bolszewii, nie jest godny życia. O takiej determinacji swego mówiłem wszystkim, a także i "Serbianowi", bo komuż sprawiłbym wiele rozpaczy, wszak nie żyli już rodzice i jeszcze nie byłem żonaty.

W dzień wigilii Bożego Narodzenia pojawiło się dużo świeżego wojska, więc otym w teren popłynęły meldunki. Mroz w tym dniu był znośny, śniegu także nie wiele. Jeszcze przed zarokiem odwiedziłem kilku gospodarzy w mej rodzinnej miejscowości Kazejkowszczyźnie, z którymi podzieliłem się opłatkiem i zarazem im powiedziałem, że pójdę gdzieś dalej za rzekę Dzitwę. A jednak postanowiłem spędzić noc na miejscu u swej siostry, gdzie był dość pomysłowy schron. Na zewnątrz domu od stony kuchni wykopano doł głębokości jednego metra na osoby trzy, przykryto go grubymi zerdziemi i je przysypano urodzajną ziemią, a dla zamaskowania zorano te miejsce jednocześnie z polem. Przy samej ścianie domu wyprowadzono dwa otwory o średnicy czterech centymetrów dla wentylacji, obok których i w szeregu przy ścianie sporo maskujących chwastów. Wejście do tego. Wejście do tego schronu znajdowało się pod fundamentem ściany domu i wiazu kwadratowego od wewnątrz kuchni przy ścianie. Podłoga w kuchni była nie z desek, nie z cementu lecz z lepiku gliny, sucha i twarda. Na pokrywę wiazu zrobiono płytką skrzynię z desek, napełniono ją także gliną, o grubości do 10 centymetrów, a między w niej zrobiono dwa małe dołki ze zgiętymi gwóźdźkami do zaczepiania haków przy zamykaniu i otwieraniu ~~wiazu~~ pokrywy wiazu. Ważne znaczenie miało dopasowanie krawędzi ścianek wiazu z brzegami pokrywy, a to było wielkim minusem zabezpieczenia schronu. Skoro już postanowiłem przeżyć noc u siostry w tym domu, więc zaraz po spożyciu krótkiej kolacji wigilijnej sprawdziłem i poprawiłem właśnie te styki. Nad pokrywą przejąłem umocowanie łwki na całej długości ściany kuchni, a zrobiono tak było po to, ażeby uniemożliwić chodzenia po pokrywie, bo dźwięk z pod buta w tym miejscu byłby inny, aniżeli na posadce. A ponieważ w tym schronie był wielki niedostatek powietrza, było bardzo wilgotno i chłodno z powodu zimy i mrozów, postanowiłem spać w łóżku, a także i mąż mojej siostrzenicy, który ^{rownież} także się uarywał, a tym razem ze swą żoną był gościem u teściowej. Gdy wszyscy spaliśmy, gdzieś po północy usłyszeliśmy stukanie w drzwi, więc było nam wszystkim jasne, że jest to N.K.G.B. Chłopakowi ówunastoletniemu poleciliśmy wyjść do sieni, tylko zapytać kto stuka i wrócić ich nie wpuszczając. W tym czasie ja i mąż siostrzenicy po ciemku zabraliśmy ze sobą wszystkie rzeczy nas kompromitujące, naturalnie jeszcze przy pomocy kobiet i wleźliśmy do schronu, a kobiety nas zamknęły pokrywą i posypały wysuszonym, ~~z~~ żółtym, drobnym piaskiem po całej kuchni w celu zamaskowania szpar między pokrywą a ścianami wiazu, a jednocześnie piaseczek sprawiał wrażenie porządku i uroczy-

Rewizja w kuchni dokonywał sierżant radziecki pierwszy razem z jednym żołnierzem, zaś w drugim i trzecim razie to samo robił tylko z jednym żołnierzem. We wszystkich trzech razach stawał przy ławce nad pokrywą wiazu i siedał, dzięki temu zasłaniał swym długim zwisającym płaszczem całkowicie pokrywą. Tylko z takiej pozycji rozkazywał żołnierzom o sposobie prowadzenia rewizji. Bez potrzeby stukania po podłodze nie trudno było wykryć pokrywą, wystarczyło tylko spojrzeć na te miejsce, a już same szpary niedostatecznie zamaskowane /praktycznie nie możliwe/x łatwo naprowadzały na ślad wiazu. Zaraz nasuwa^{ła} pytanie. Dlaczego sierżant potrzebował z pozycji siedzącej kierować rewizją, przy tym za każdym razem tylko z jednego miejsca, gdy zaś była niczym nie zajęta na całej długości, około 3-ech metrów, ściany kuchni? Odpowiedzi są dwie. 1. w nogach czuł tak wielkie zmęczenie, że musiał usiąść, 2. Sam dostrzegł podejrzane miejsce i starał się je ukrywać. Po tym wynika drugie pytanie. Co a raczej kto spowodował, że sierżant jednak okazał się innym człowiekiem, odchylił się od typowych norm radzieckiego bolszewizmu N.K.G.B. Wiele w tym można doszukać ~~na~~ się odpowiedzi, ale jedna z nich jest o znaczeniu kapitalnym, a mianowicie działanie miłości i mocy Boga. Uniesiona rączka Bożej Dzieciny ~~w tym dniu~~ błogosławiła w tym dniu wszystkim, całemu społeczeństwu, a nie tylko nam przebywającym około sześć godzin w schronie i nie tylko mieszkańcom tej kolonii do głębi z penetrowanej. Chociaż tej rodziny ~~zdek~~ wrócił z więzienia w Raduniu ~~z~~ po dwóch miesiącach. Przed opuszczeniem tego domu sprawdziłem co zostało zrabowane. Za kilka godzin bez skutecznej rewizji zostało zrabowane dwa moje garnitury, skurzana teczka, dwie koszule, szferek i ponad 100 złotych w bilonie, oraz wszystkie moje zdjęcia z lat szkolnych. Od tego dnia pokazywałem się we wsi maejkowszczyzna indywidualnie niektórym gospodarzom rzadko. Jeszcze przed nadejściem Nowego Roku napisałem rozkaz kompanii Nr 1, który miał być dowodem mojej pracy w wypadku aresztowania, Już pod punktem drugim dałem nagany, ~~sa~~kompromitowanym, a jeszcze poszukiwanym przez bolszewików, członkiem A.A. znajdującym się na terenie aktywnego działania "Serbiana". W następnym punkcie awanse i oznaczenia, pod którym wystąpiłem z wnioskiem do awansu i odznaczenia "Serbiana" za jego wysiłek w pracy dla dobra społeczeństwu i Polski, zaś jego szwagra "Koguta" za dobrą współpracę ze szefem kompanii do awansu. Rozkaz ten szybko przesłałem przez nieznanego chłopca "Serbianowi", oraz odpisem powiększyłem teczkę dokumentów noszonych stale przy sobie. ~~Konwymi~~ po Nowym Roku na terenie o zasięgu mego wzroku nieco osłabły, natomiast w rejonach, gdzie jeszcze istniały w ciągłym ruchu uzbrojone grupy, nasiliła się radziecka ~~penetracja~~ penetracja. W październiku lub na początku listopada postanowiłem osobiście nawiązać kontakt z polską komisją repatriacyjną w RR Raduniu z myślą wystaranie się jakichkolwiek dokumentów ułatwiających wyjazd do Polski.

wielu znajomym żołnierzom A.P. We wsi Grubiance mieszkał gospodarz dość bogaty, z którym miałem, a także mieliśmy dobre, pozornie otwarte znajomości, dlatego on nie zdawał sprawy, że mógł wiedzieć o jego konfidenckim powiązaniu z władzami przez swego szwagra pracującego wtedy w jakimś urzędzie w Raduniu. Wię postawiłem z takich powiązań skorzystać. Poprosiłem go, aby zechciał pojechać do Radunia i poprosił bardzo w imieniu moim i od siebie kogokolwiek z polskiej komisji repatryacyjnej o chęć przyjazdu domnie na wieś, w celu omówienia ciekawych spraw. Nadzieję miałem na takie spotkanie, bo trochę znałem przewodniczącego, który był do końca w partyzantce, w pierwszym plutonie "Marka" kompanii 3-ej "Wiesława", zaś zastępcę komisji znałem lepiej, z okresu ukrywania się jego w folwarku sokoły u właścicieli bardzo dobrze mi znanych. Gospodarz z moich życzeń wywiązał się ponad oczekiwanie, którego to dnia w październiku, w wieczornej jeszcze szarówce przywiózł obu mnie znajomych, przewodniczącego i zastępcę Polskiej Komisji Repatryacyjnej. Wówczas ze mną był plutonowy ~~xxx~~ "Wiklina", któremu poleciłem czuwanie na zewnątrz nad bezpieczeństwem, mimo zapewnień gospodarza, że ruscy o tym spotkaniu nic nie wiedzą. Po krótkiej rozmowie ogólnej, zaproszenie gości zeszli na temat sytuacji partызatki polskiej w chwili obecnej, słyszeli już wiele o "Krysi" "Mścicielu" i wreszcie zaczęli opowiadać o składach i znanych broni zamelinowanej gdzieś tam w lesie. Wyczułem z tego opowiadania, że ułatwiliby mi, jeżeli bym pragnął jej posiadania. Z miejsca tę myśl odrzuciłem, przypominając fakt bolonej nam tu polakom o konferencji jaltańskiej, w rezultacie której tereny nasze mają stać się już bolszewickimi. Walka zbrojna o te tereny staje się już nie realna. Zaś koniecznością ~~xxxxxwszyscy~~ dnia i nas wszystkich, bez różnicy na polityczne zapatrywania, polaków znajdujących się w granicach państwa obcego, wzajemnie służenia pomocą. W tym wypadku chodzi mi, aby panowie, posiadając niewątpliwie możliwości, ułatwili dla wielu uczestnikom w szeregu A.P. na tych terenach, otrzymania dokumentów na wyjazd do Polski. Przyrzekli przyjść z pomocą, a o sposobie spełnienia swych obietnic w swoim czasie mnie powiadomią. Uradowałem się tym, bo uwierzyłem w ich szczerą i zrozumienie naszej sytuacji, wyczułem jednocześnie, że moje słowa dostały się do serca Polaków, a nie rusofilów. Gospodarz zaprosił nas na krótką kolację, przy której z pogodą i uśmiechem nawiązaliśmy rozmowę do czasów partyzantskich. Po kolacji gospodarz odwiózł ich do Radunia odległego około 10-ciu kilometrów, my zaś z "Wikliną" spędziliśmy nocleg w innym miejscu. Na spotkaniu z "Mścicielem" w grudniu nie przyznałem się o takich swoich ^{myślach} bo wiedziałem, jak bardzo kochał te tereny, za które ~~nim~~ w krótkim czasie swe życie oddał, jak gorącym był polskim patriotą, jak mocno nienawidził agresorów niemieckich i radzieckich, i jak również nie mógł darować polakom, którzy tak nisko

poddać co klaniali się odwiecznym polskim wrogom.

Z nastaniem zimy pełnej i dokuczliwej, 21 stycznia 1945 roku zginął komendant "Fściciel" pod kowalkami. Czas i coraz gorsze warunki przetrwania zmniejszały nadzieję wyjazdu do Ojczyzny. Komisja Repatriacyjna uche-
dzająca za przedłużenie wyciągniętej ręki rządu polskiego nadal milczała, więc szansa otrzymania jakichkolwiek dokumentów zniknęła. Widocznym już się stawało, że komunistyczna władza ówczesnej Polski nami się nie interesowała. Wobec takiego powstałego stanu rzeczy z determinacją powzię-
ciem decyzją spodkania się jeszcze raz z Polską Komisją Repatriacyjną. W lutym ponownie razem z samymi gospodarzami wsi Grubianców poleciałem, aby pojechał do Radunia i na moją prośbę kogoś przywiózł z komisji. Czekiwałem ich z plutonowym "Wikliną". Z nastaniem wieczoru przyjechali obaj przewodniczący i zastępca, ~~xxx~~ od razu przeprosili, że długo milczeli, ze względu na trudności, z którymi im tak trudno poradzić, a jednak znają wyjście, słowa dotrzymają, z pomocą nam ukrywającym się ~~xxxx~~ przyjdą. Zaś ja im powiedziałem i długo i zarazem krótko tak, że już musieli dobrze zrozumieć nas wyszkolonych zdeterminowanych partyzantów, powstałą sytuację nam nie do zniesienia, oraz pragnienie Ojczyzny. Mówiłem, chyba jest dostatecznie jasne, że znajdujemy się w granicach śmiertelnego wroga Polski i Polaków, że nie ma nam tu miejsca i życia, zniszczą nie tylko jako Polaka-człowieka ale i wszystkie ślady kultury polskiej. W historii radzieckiej nie będzie ani słowa o polskiej tu obecności jak za Jagiellonów, tak i po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku. Zniszczą nas kompletnie, choćbyśmy mieli anielskie serce. więc który z nas pomoże jeśli nie wy Polacy-rodacy mając w swoich rękach jeszcze możliwości. nie oczekujcie decyzji od tymczasowego rządu powstałego w Lublinie, bo on nie jest od narodu polskiego, lecz pełnomocnikiem zaborczej władzy radzieckiej. Na obczyźnie są nie ważne polityczne poglądy. więc szanowni i kochani rodacy, odstawmy na bok swoje orientacje polityczne, a raczej zlijmy do siebie polskie serca. W każdej okazji uściski /dłoni naszych/niech staną się nie tylko słownej zyczliwości, lecz nade wszystko zyczących serc rodaków. Zakończyłem acentem gorzkim. W wypadku zrezygnowania przyścia nam z pomocą, wówczas stanie się jasne, że do Polski nie wrócimy nigdy, bo stoimy przed nieuniknioną śmiercią. A jeżeli tak ma się stać, to zapewniam rodaków już z bólem swego serca, że Polski nie ujście także. Jeszcze z wiarą spojrziałem im w oczy, uściskaliśmy sobie ręce i z "Wikliną" opuściłem ten dom udając się w inne miejsce. W połowie trzeciej dekady lutego zawiadomiłem "Serbiana, że chcę z nim się spotkać we wskazanym dniu, godzinie i miejscu. Stawili się Serbiana z "Kogutem" sankami, dosiadł wtedy do nich jeden ~~pat~~ partyzant, dziś go już nie pamiętam, i przyjechali nieco dalej w inne miejsce, gdzie znajdowało się ja z kilku byłymi partyzantami. Zobaczyli ich oba z bronią, poczekałem aż się przywitali ze wszystkimi, poczym zwróciłem ze słowami

do nich. Słyszałem przykre wiadomości ale ja tym plotkom nie wierzę. Donoszono mi, że na waszym terenie doznało sporo ludzi wielkiej krzywdy właśnie dzięki waszej współpracy z N.K.G.B. To znaczy, że istnieją między wami a N.K.G.B. jakieś bliskie powiązania zdradzieckie wobec kolegów partyzantów. "Serbian" polski partyzant w II batalionie, ażeby tak nisko upadł godząc się na tak haniebną współpracę, wprost wieść taka nie mieści się w mojej głowie, do tego partyzant ranny w czasie zdobycia miasta Radunia z rąk ufortyfikowanych Niemców. Wobec tego daję wam z "Kogutem" dwa tygodnie czasu na udowodnienie nie tylko mnie ale całemu swemu otoczeniu, że moje wątpliwości miały słuszność dając wam jeszcze możliwość, widocznej wszystkim zastaszonym, pełnej rehabilitacji. Bez podania ręki opuściłem miejsce spodkania.

Już po kilku dniach doszła mnie wiadomość, że obaj znajdują się w Raduniu w areszcie. W końcu lutego lub na początku marca "Serbian" z kilku bajcami /żołnierzami/ na saniach przyjechali do szewca we wsi Mielewiczki i zabrali maszynę do szycia butów.

W końcu lutego doszła mnie wieść, że w Lidzie 5 lutego, w poniedziałek, w dzień ogólnego targu, ~~on~~ powieszono szefa batalionu IV partyzantki A.E. na oczach masy ludu. Dokonano hanibnej egzekucji na oczach masy ludu chyba po to, ażeby ~~on~~ właśnie lud sam ^{zrobił} dokonał porównania czynów radzieckich z czynami gestapo niemieckiego. W następnym dniu 6 lutego w nie dużej parafialnej miejscowości Trokiele z podobną paradą N.K.G.B. dokonało egzekucji przez powieszenie ppor. "Wnima" Władysława mickiewicza, długoletniego konspiratora A.K., którego dobrze znałem przed wojną. Wiadomości takie niewątpliwie z deprimowały mnie mocno, a jednocześnie dało to pełnego przekonania, że żywcem dać się aresztować nie warto. Wieczorem 9 marca natknąłem się we wsi Maguny na obławę, z której wyszedłem cało, ale zostałem zmuszony na przełaj brodzić po grubej warstwie śniegu ponad 8 kilometrów do wsi Grubiance. W drodze zmęczony do do granic ludzkiej wytrzymałości, powtarzałem sobie kilka razy, że takiego życia mam już dosyć, niech się ze mną stanie tak jak Bóg sobie życzy. Więc już pełen rezygnacji nawet ^z życia, nie poszedłem do schronu dostatecznie bezpiecznego, lecz nie mającego warunków ~~na~~ na możliwy wypoczynek po tak męczącej drodze, skierowałem swe kroki do Szweda Aleksandra, który w tę noc był gdzieś w młynie. Żona otworzyła mnie drzwi i widząc na twarzy tak wielkie zmęczenie, zaproponowała gorącego mleka z masłem i miodem. Tymczasem w sieni na wieszakach powiesiłem automat, biały płaszcz maskowy i kożuch. W kieszeniach płaszcza pozostały pistolet i dwie granaty, zaś przy sobie zatrzymałem mapnik z dokumentami i amunicją zapasową. W tę noc los swój zawierzyłem Bogu i gospodarzom którzy do mnie czuli respekt, co zauważyłem już nieraz. Zrezygnowałem nawet ze schronu gospodarza w sianie w stodole. Po takim zmęczeniu

postanowiłem po kilku miesiącach wypocząć po ludzku w łuzku, xxx a nie w warunkach zwierząt domowych i leśnych. Dość wcześnie się obudziłem. Zjadłem już przygotowane śniadanie i oglądałem kilku kilogramowe koło czystego białego papieru, nadające się do pisania na maszynie, które położyłem na szafę zamiast do szafy. Za chwilę w padła do mieszkania kobieta z dalszej kolonii, zawiadamiając o obławie we wsi ła Podzie. Wiadomość taką natychmiast przekazała mi córka gospodyni, więc szybko skierowałem się do okna w sypialni i przekonałem się naocznie grupy ruskich żołnierzy daleko na horyzoncie przy zabudowaniach wsi Podzie. Nim rosjanie w padli do tego domu od zaalarmowania kobiety upłynęło około 20 minut, w którym to czasie mogłem łatwo uciec do lasu odległego 100 mtr. lub do stodoły gospodarza, do schronu w sianie. Odrazu przycho- na myśl powiedzenie, "jeżeli Bóg chce ukarać kogo, to najpierw mu odbie- rze rozum". Typowym przykładem tego dnia dramatu stałem się ja. Nie tylko, że nie uciekłem do lasu lub do stodoły, ale nawet zapomniałem o broni nadal wiszącej w sieni, z którą przecież nigdy się nie rozstawałem. Poproetu bezmyślnie gapiłem się przez okno na wieś Podzie, aż nagle głos córki gospodarza w drzwiach "Bolszewicy" poderwał mnie na nogi. Ona zni- kła natychmiast z oczu, ze sieni doszedł mi liczny głos i stuk butów, za oknem zobaczyłem już stojącego w pogotowiu żołnierza. Wię uświadomi- łem sobie, że już znalazłem się w sytuacji ciężkiej, ale nie jeszcze nie tracąc nadziei uratowania się, wlażłem pod łóżko w pokoju sypialni. Drzwi do sypialni nie było, a tylko zasłaniała kotara, więc dobrze slyszalem ruchy i rozmowy wojskowych w przyległym pokoju, do którego w kroczyli z zatrzymanymi trzema chłopami tej wsi. Do rewizji w tym domu się nie kwapili, tylko się zajęli wypytywaniem chłopów zatrzymanych. Po kilku minutach usłyszałem zainteresowanie się ich rulonem białego czystego papieru znalezionej na wierzchu szafy. Jeden z nich powiedział, że papier ten zabiorą, bo jego nie mają żadnych możli- wości, więc w Raduniu piszą na odwrocie polskich archiwalnych dokumen- tach. Wówczas córka gospodarza próbowała uratować część tego papieru prosząc ich, ażeby trochę ~~zostawiono~~ zostawiono do przybrania mieszkania na czas świąt Wielkanocnych. Dla NKGB w Raduniu było wiadomą że mamy maszynę do pisania, więc szukając jej zrewidowali dwie szafy i za- raz trzech w padło do sypialni, podjęli bagnetami zwisające przykrycie łóżka, pod którym właśnie ja leżałem i krzyknęli wyłaż trzymając w pogo- towiu broń. Naturalnie wylażłem z pod łóżka, na rozkaz ich uniosłem ręce do góry i powiedziałem kim jestem.

zycia uczestnikom, a wy zaś choć nadal uważacie się sprzymierzeńcami Polski a ja waszym w wojnie z Niemcami, to teraz już szykujecie mnie tylko śmierć. W końcu tego jedzenia podszła do oficera gospodynia i zapytała, czy pozwolę jej na podanie kawy paczuski żywnościowej mnie na drogę. Officer się przycylił jej prośbie, więc przed samym wyjściem z domu podała im do skontrolowania torby z chlebem i kawałkiem słoniny, którą mi w ręczono już w saniach. Po kilku godzinach już o zmroku przyjechaliśmy do Osowy i za chwilę znalazłem się w domu przed obliczmem podpułkownika i kapitana. Kazano mi usiąść na ławce przy oknie i zapanaowała przez kilka minut cisza, przerywana jedynie stukaniem kroków spacerującego podpułkownika między stołem a drzwiami, zaś kapitan ze skupioną uwagą na mnie stał na boku izby. Wreszcie ciszę zdecydował się przerwać podpułkownik kilkoma pytaniami. Czy cokolwiek wiem o sytuacji na froncie z ostatnich dni i z jakich źródeł? Odpowiedziałem, że czasami mi się udawało zrapać radziecką gazetę, ale ostatni raz miałem ją w rękach i z ciekawością czytałem wiadomości o rycniej klęsce hitlerowców, chyba miesiąc temu. Więc ciekawy jestem jak blisko Berlina w tej chwili znajdują się wojska radzieckie. Zauważyłem zadowolenie na twarzy podpułkownika Krzyżanowskiego, naczelnika N.K.G.B. w raduniu, chyba z powodu mego zainteresowania się postępaniem maguczej siły radzieckiej, bo oto zaczął mówić coś szczegółowo o sytuacji na froncie. Po wyczerpaniu tematu zatrzymał się przede mną, patrząc mi w oczy ironicznie powiedział "matrycie kaka-ja maguczaja radzieckaja siła gromić faszystów germańskich, a wy i Bzikorski z 25-ciu żołdatami - chto wy siebie ukali? Wypowiedź jego w treści i tonie mnie znacznie poucieściła. Więc natychmiast głosem już niespokojnym odrzekłem, Hitler był również wielkiej potęgą i myślał o tym jedynym tylko zwycięstwie, a wypadło w końcu co innego. Nastąpiła znowu chwila ciszy, potem zawołali z podwórka kilku kłm strażników, którzy odprowadzili mnie do innego dużego mieszkania, kazali zająć miejsce w rogu pokoju, sami zaś rozłożyli się na śłonie po przeciwnej stronie koło drzwi. Znalazłem się formalnie na prowizorycznej wartowni na całą noc. Z wyjazdu do radunia oni zrezygnowali, bo liczyli się z możliwością urządzenia w nocy na nich zasadzki. Wieczorem i rano od gospodarzy dostałem jakiegoś nieokreślonego napoju, zaś chleb i słoninę miałem w torbie swojej. Z nastaniem wczesnego ranka posadzono mnie w środku licznej kawałkady, i jechałem pod troskliwym nadzorem, abym przypadkiem nie wypadł z san, aż do hotelu wycieczkowego w Raduniu, a było tego kłm smutnego kulig do celu około 10-ciu kilometrów. Odrazu otrzymałem pokój jedno osobowy, bez okna, o drzwiach żelaznych, a w środku znajdowały się jeden łoboret i mały stół. Za chwilę do mojej celi zabezpieczonej jak skarbiec, doszły jeszcze dwóch lokatorów, strażników z automatami, widocznie moje kłm i krew cenili drożej od złota. Dwaj strażnicy zajmowali stanowiska

to przekątnej w rogach celi, drzwi celi zaszyte strażnik uzburny od korytarza. Straż w celi trzymała w nocy i w dzień, zabrana odbywała się regularnie. Siedzieli i spałem na tobecie oparty o stolik, bez prawa ruchu lub xx zrobienia nawet jednego kroku, bo przecież bardzo blisko mnie stali opiekunowie z bronią automatyczną. Próbowałem nawiązać rozmowę z nimi w każdej zmianie, lecz przez trzy dni nie mię usłyszałem żadnego słowa. Wię, moja ciekawość nie uzyskała xx informacji od żołnierzy dlatego oni również musieli stać bez ruchu xx w małej celi, która ~~jest~~ już na zewnątrz jest dostatecznie zabezpieczona. W drugim dniu otrzymałem od siostry paczkę i garnuszek zupy od znajomych w Raduniu, dopiero zaś w trzecim dniu dostałem rano garnek ciepłej wody do picia, a na obiad trochę ciepłej zupy. Przez trzy dni miałem spokój, jakby o mnie zapomniano. W trzecim dniu wieczorem kazano mi wyjść na korytarz z rzeczami osobistymi, gdzie powierzchownie zostałem zrewidowany, z kąd już inni dwaj strażnicy poprowadzili ~~mnie~~ przez małe podwórko do innego drewniane-budynku. Już na nowym miejscu, w dużym holu ze stołem dużym po środku, gdzie czuwali strażnicy nad uwięzionymi w ~~pięciu~~ przyległych celach, ponownie zostałem bardzo dokładnie zrewidowany, łącznie z rozebraniem się do bielizny, zabrano pas od spodni, wycięto jeden guzik metalowy i oderwano metalowe blaszki pod obcasami butów. Oczywiście drugi i tak ceremonialny kój w pis do rodziny w powszednim życiu radzieckim odbywał się z bokserskimi ciosami w brzuch i twarz. Wreszcie się ubrałem, wzięłem torbę w rękę, zrobiłem kilka kroków do wskazanych już otwartych drzwi celi. W drzwiach chwilię się zatrzymałem, by skazancy nieco się cofnęli do tyłu i zrobili miejsce na wejście. Sądziłem, że sporo ich się skupiło po to, aby zrozumieć dochodzące głosy z holu. Strażnicy zaraz mnie się, wepchali do celi i drzwi zamknęli. Okazało się, że takie skupienie nieszczęsnych ludzi było w całej celi. W jednej celi przebywały kobiety, a ~~znik~~ w pozostałych trzech mężczyźni. W celach znajdowały się duże naczynia tak zwane parasze do fizjologicznego załatwiania się. Dwa razy dziennie wszystkich wyprowadzano do zbiorowego ustępu na dworze, a w drodze powrotnej mógł każdy napić się zimnej wody w dowolnej ilości z beczki ustawionej w holu. Chleba, jakiegokolwiek stawy, a nawet ciepłej wody wogóle nie dawano. Odżywiano się suchymi artykułami otrzymanymi w paczkach od rodzin, krewnych lub znajomych. Wśród aresztowanych było sporo nie mających w pobliżu ani krewnych, ani też znajomych, a także nie brakowało pochodzenia ruskiego, których właśnie więźnicowie utrzymywali przy życiu. Wszelkie radzieckie nasło "Wozduch i wada eto sowieckaja jeda" przywieziono i na nasze tereny. Więzienia takie jak w Raduniu były przejściowymi, tymczasowymi miały swoją nazwę w skrócie ROK KPZ, zaś pełnym brzmieniem jego nigdy się nie interesowałem, bo wtedy mnie nie przyszła nigdy myśl do głowy, że doczekam się czasów możliwych powrotu do wspomnień.

rok urodzenia, wykształcenie, zawód, miejsce zamieszkania, pseudonim i charakter pracy w konspiracji, następnie jak się czują w celi i czy otrzymują paczki żywnościowe. Po tej chwili zapoznawczej, choć oni ~~nie~~ się nie przedstawili, wystarczyły mi do zapamiętania ich przenikliwe nieprzyjemne ~~wzrosty~~ ~~wzrosty~~ ~~wzrosty~~ ~~wzrosty~~ spojrzenia, którym zostałem zmierzony od góry do dołu przez chwilę w milczeniu. Potem jeden z nich wziął ze stołu pistolet i sprawdził jego pozorne naładowanie, drugi zaś chyba napełniał swój mózg pociskami pytań, których się nie bałem nigdy od początku aresztowania, aż do procesu sądowego włącznie. Zawsze byłem spokojny, w ruchu opanowany, nie wrażliwy na krzyki, staszenia, a także bicia, w rozmowach śledczych nie ^odmawiałem sobie pogodnego wyrazu twarzy, a nie rzadko i uśmiechu. Pytanie pierwsze padło jeanowyrzowe, gawary /mów/. odpowiedziałem również krótko. Nie mam co mówić. W tej chwili z przyległego pokoju w padł trzeci, chwycił leżący kij na stole i uderzył po boku dwa razy, zaś drugi odłożył pistolet na stół, doszedł do mnie i wymierzył kilka ciosów boxerskich na przemian w twarz i w brzuch. Znowu kilku minutowa cisza i dalej pytanie te same mów. Odrzekłem nie wiem czyż mam mówić. Już poszerzono pytanie- gadać co robisz. Odpowiedziałem, że nic nie robiłem. Pytanie co robisz w organizacji. Odpowiedziałem ^w, że nic nie robiłem w organizacji. Mogę powtórzyć tylko to, co macie ~~w~~ dokumentach znalezionych przy mnie. Jeden z nich polecił odprowadzić mnie do celi, a jednocześnie uprzedził abym pomyślał o postępowaniu swoim dobrze i nad tym się zastanowił, bo spotykać się będziemy jeszcze nieraz. Ponad tydzień miałem spokój, nawet dyżurni strażnicy nie wyprowadzali mnie o północy na hol dla zabawy polegającej na tym, że aresztowanego ganiało dookoła stołu znacząc się nad nim biciem czym popadło. Dla zabezpieczenia się przed ewentualną zabawą ^w piątych strażników w liście przekazany siostrze w worku z rzeczami do zerotu poprosiłem pieniędzy do załatwienia sprawy ważnej. W celi było już luźniej, bo zabrano ponad 10 osób na transport do więzienia. W pozostałej części było kilku szpiclów, a jeden z nich specjalnie interesował się mną. Więc z jego ~~razem~~ pozornej życzliwości postarałem się skorzystać z jego dobrych powiązań ze strażnikami. Zwierzyłem się mu, że już oczekuję od siostry w paczce pieniędzy, które przeznaczam na wódkę strażnikom i sobie do celi, aby on ułatwił je otrzymanie. Oczywiście pieniądze otrzymałem, które od razu dałem szpiclowi z przeznaczeniem na pół litra wódki nam do celi, a pozostałą część na wódkę strażnikom. W następnym dniu przed południem pół litra bimbru już mieliśmy w celi. Natychmiast zabrałem się do picia, częstując najpierw kilku podejrzanych, a następnie ja ~~potem~~ ~~potem~~ ~~potem~~ ~~potem~~ z butelki i ponownie oddałem ~~potem~~ ~~potem~~ ~~potem~~ ~~potem~~ do jej opróżnienia. Udałem, że jestem pijany i potrzebuję się położyć. Ledwie znalazłem miejsce, a już w otwartych

i dniu wysziano obserwatora, by przekonać się, czy wojsko nie urządza zasadki w miejscu ewentualnego zaplanowanego spoczynku. O meldunkach takich nie stwierdza nigdzie, widocznie pełnomocnicy wsi swoje trudne położenie zrozumieli bardzo dobrze, bo przecież mieli za sobą kilku lat doświadczeń z okresu okupacji niemieckiej, kiedy to nusiąno wykonywać polecenia okupantów i partyzantów, również kiedy to za nie, podporządkowanie się lub zdradę władzy jednej lub drugiej groziła śmierć. W końcu zwróciłem się do pułkownika w te słowa. Jestem pewny, że wy obywatelu pułkownika, gdybyście byli w położeniu pełnomocnika wsi, to wykonywalibyście wszystkie polecenia jeszcze sumiennie. Obywatelu pułkownika, jeśli uczestniczyliście w czerwonej partyzantce, to uwierzycie temu co powiedziałem, jeżeli zaś nie znacie życia partyzantckiego, to być może obywatela ~~X~~ /grażdanina/ ogarnie wątpliwość. Na ten temat nie skierowano ~~mi~~ już do mnie ani słowa, tylko jeszcze interesowali się co ja wogóle czytałem w języku ruskim i co znam o Związku Radzieckim. Wreszcie zapytany zostałem także przez pułkownika. Czy konstytucję Stalina znam? Odpowiedziałem, że konstytucję czytałem aż dwa razy i ją dobrze znam, /konstytucji Stalina, mordercy okrótnego, wogóle nie czytałem, i nie zczytałem sobie ją poznać/ ale jestem pewny, że wy obywatelu pułkownika konstytucji nie czytaliście i nie znacie. Bo gdybyście ją znali, to byście postępowali według jej zasad. Starszy leitinant, były czerwony partyzant, siedzący między pułkownikami o metr w tyle, lekko się uśmiechnął po ostatnich moich słowach o ~~xxx~~ konstytucji. Po chwili ciszy, ~~z~~ po chwili być może zastanowienia się, dano znak o zakończonej rozmowie i polecono śledczemu ~~leitinantowi~~ starszemu leitinantowi wyprowadzenia mnie.

W następnym dniu wezwano mnie na śledctwo. W sali czekał tylko jeden oficer śledczy starszy leitinant partyzant, który się zachował wobec mnie dość poprawnie. Protokółu zeznania nie pisał żadnego, tylko się interesowało moim apelem, ~~który~~ do władz Polski w sprawie kilku tysięcy młodzieży ukrywającej się przed aresztem kulami N.G.A.B., którego odpisy sporządzone na maszynie zostały wysłane do Ruskim kraju. Oryginał tego apelu wraz z innymi dokumentami był już w ich ręku, więc miał do mnie pretensję za obraźliwe słowo żołnierzy radzieckich, którzy do ludzi ukrywających się i do uciekających strzelali jak myśliwi do zająca. Nie pamiętam formy tego apelu, ale po przetłumaczeniu na język ruski wyszło im słowo "gady". Poza tym ciekawił się, jak dużo egzemplarzy tego apelu przesłałem do kraju. W rozmowie tego dnia nie zauważyłem na jego twarzy nienawiści i nawet złości. Wczorajsza rozmowa z pułkownikami w jeacyście posłużyła za lekcję. Badawcza rozmowa przebiegła bez formalności protokolarnej. Po dwóch następnych dniach znowu doprowadzono mnie na salę zeznań śledczych, gdzie za chwilę wszedł pułkownik kryżanowski w to-

warzystwie już znajomego oficera partyzanta, rozwinęto na stole mapę terenów od Lidy na północ i kazano mi się zbliżyć do niej w celu pokazania palcem granicę terenu kompanii przydzielonej mi przez komendanta "Mściociela". Po oprowadzeniu palcem przybliżonego kosa na mapie padło następane pytanie, czy potrafię pokazać podział terenu kompanii. Odrązu zrozumiałem o co Krzyżanowskiemu chodzi. Więc wymienilem pluton Pezkiewicz, gdzie rezydował i działał im oddziały człowiek "Serbian" ze swoim szwagrem, drugi pluton Żyrmany, gdzie się mieściła administracja sielsowietu /gmina/ na którym ani razu nie byłem, o czym miejscowi szpicelowie napewno donosili; trzecim plutonem pokazałem i nazwałem Składance / Składance była to wieś duża i w całości litewska, która z AK nic nie miała spólnego jak w czasie okupacji niemieckiej, tak też obecnej radzieckiej/. Nazwa plutonu Składance stała się im podejrzana, wsi, sądzili, że w niej miałem cały czas główną melinę, prowadziłem kontakt z mieszkańcami bardzo tajemniczą w współpracy. Po kilku dniach, a było to w niedzielę, w dniu najbardziej spokojnego wypoczynku, urządzono z nastaniem zaledwie świtu obławę. ~~W rezultacie~~ w rezultacie aresztowano prawie wszystkich mężczyzn w wieku starszym i młodym. Masowo i bez różnicy na wiek uległo aresztowaniu chyba dlatego, że brakowało w tej wsi donosicieli, albo byli, ale nie donosili w ogóle o uczestnikach AK wszystkich aresztowanych przywieziono do Radunia i umieszczono po wszystkich celach. Już w następnym dniu nastąpiły liczne badania i to tylko w sprawie organizacji AK i osoby mojej, z kąd każdy wracał potłuczony. Tłakli znowu dlatego, że nikt nie miał nic do powiedzenia na temat ich zainteresowań, i wszyscy jak w znowu jednakowo zaprzeczali zarzutom im stawianych. Niektórzy po powrocie z badania, przebywający w celi ze mną opowiadali, że bij ich dla ~~tego~~ tego chyba, że mnie nigdy nie widzieli. Po upływie tygodnia, a może więcej, wszystkich zatrzymanych Litwinów puszczono do domu. W rezultacie wypadło tak, że kosa ocalała, a wilk się nasycił ludzimi krzykiem i bólem. Ci le myślałem i trzymałem się na baczności, aby nikt nie doznał krzywdy z przyczyny mojej. Zpożożenia swego nie ubolewałem, lecz siebie zawierzyłem woli Boga.

Po z górą dwóch miesiącach pobytu w KPZ w Raduniu twarz się pokryła wyrosłym włosom i brudem, a bielizna nie czysta mocno przepocona bardziej ~~dz~~ odpowiadała, aniżeli ubrana czysta. Zmieniałem tylko dwa razy w pierwszych tygodniach, później świeżą bieliznę odsyłałem siostrze spowrotem i prosiłem przez strażników, ażeby jej więcej na zianę nie przekazywali, bo do świeżej ubranej bielizny ściągały wszy od wszystkich sąsiadów, a wtedy już trudno było znieść gryzienie i swędzenie. W KPZ Raduniu siedział już dużo moich znajomych przeważnie z okolic pobytu "Serbiana", a jednak nadszpiewanie nie miało żadnej konfrontacji i o naku nikogo nie byłem pytany podczas przesłuchań. Pewnego razu otrzymałem w paczce

list od siostry, w którym opisała jak z zalem zrobiła jej wyświadczenie Szura
za to, że dopiero po upływie dwóch tygodniak powiadomiła ją o
moim aresztowaniu. Niezależnie od już daleko zaawansowanej mojej sytu-
acji, przyrzekała dokończyć jak największych starań, oraz zapewniała, że
pomoc jej nie będzie pusta. Z każdym tygodniem duch we mnie stał się
coraz mocniejszy, a także weselszy, nawet strażnicy dyżurni przestali
używać tak zwanej zabawy w stanie podpiętym z upatrzonymi ofiarami ~~w~~
pośród skazańców. W końcu miesiąca kwietnia, w późny wieczór dyżurni
wywołali mnie na hol, na stole nie zauważyłem kija, na czym się uspokoi-
łem. Gdy podeszłem bliżej kazali mi usiąść i trzej strażnicy trochę
piani również przysiedli do stołu. Jeden ze stażników był litwinem i
pochodził ze wsi Bubicze położonej głęboko w puszczy Mackiej, gdzie
stał pomnik uczestnika powstania styczniowego Marbuta w miejscu jego
stracenia. Naczelnikiem KPZ był żydek, a jego zastępcą wspomniany wyżej
strażnik litwin, który najczęściej przychodził w czasie późnym, by przy
okazji popić, a takich okazji nigdy nie brakowało, bo każdy aresztowany
żył tylko z otrzymanych paczek, a znowu w przekazaniu jej towarzyszyły
nierzadko udatkowe zabiegi. Litwin ów mimo działania użytego porcji
alkoholu zachowywał się poprawnie, nawet z wyraźnym szacunkiem do mnie,
dużo mówił o sobie, a szczególnym tematem jego rozmowy stałem się ja.
Opowiadał jak władze jeździły po całym terenie powiatu zbierając o mnie
opinie od mieszkańców wsi i miasteczek, gdzie w czasie prawie trzech
tygodni nie spotkali ani jednej osoby ~~znającej~~ o nastawieniu nie
przychylnym. Powszechna do mnie serdeczność, która tego litwina i rejon-
nowe władze ~~NKGB~~ postawiła w stan zdumienia, ~~która~~ wypływała nie tyl-
ko z osobistych i bliskich powiązań między mną, a miejscowym społeczeń-
stwem, lecz przede wszystkim z patriotyzmu, z gorącej miłości do Ojczyzny
Polski i jej bonaterskiej historii. Jeżeli ~~na~~ miejscowych społeczeństwach
skłania nawet litwinów do szacunku, a wroga do respektu, to rodaków żyją-
cych w granicach macierzy ~~państwa~~ powinno pobudzić do ~~duży~~
oraz do działań słowami i czynami nie wymiernie.

Wiosna była już w pełni, doczekaliśmy pierwszych dni maja, poczta panto-
fiowa donosiła o rychłym końcu wojny, w uwięzionych polakach budziły
się nadzieje że może ktoś tam z Komitetu Narodowego Wyzwolenia poruszy
palcem w bucie, następnie zawiśnie w niskim ukłonie przed swoim ~~rodow-
cą~~ na kremlu tak długo, jak długo potrwa wyszeptanie prośby o zwolnie-
nie polaków do kraju uwięzionych w Rosji. Można było tylko ~~mażyć~~, bo
mażenia więźniów politycznych za czasów panowania Stalina były absolut-
nie nie realne. Możliwości stawały się łatwiejsze dostania się na ~~końce~~
aniżeli z więzienia radzieckiego podciągnąć do Polski.

Coraz częściej dochodziły głosy do cel, że idą przygotowania dużego
etapu ~~wyprawy~~ z Kadunia do Lidy. Pęcznieły a każdego paczki w zapasow

bielizny i inne części odzieży. Nastąpił dzień uciążliwego marszu pieszo ponad 20 kilometrów z Kadunia do Lidy, z obciążeniem własnych paczek na rękach plecach i ze związanymi rękami xtyx stylu. Etap liczył ponad trzydziście osób, w tym parę kobiet. Wszystkich ustawiono dwójkami, w pierwszej postawiono mnie. Ubezpieczenie było bardzo liczne i silne, daleko na przodzie, szeregi głęboko po bokach i z tyłu. Wojskowi xtyx w tyle mieli jedną furmankę, a jeszcze dalej w tyle szło kilkanaście osób krewnych więźniów, oraz moja siostra na furmance. Kolumna posuwa się powoli, paczki choć nie były duże i ciężkie jednak na plecach każdy odczuwał, anajbardziej dawały się we znaki bóle w barkach od trzymania związanych rąk w tyle. W połowie drogi, po wejściu na szosę Lida-Wilno, koło wsi Wielkie Sioko, ogłoszono postój, zezwolono usiąść za rowem szosy, lecz nadal mieli wszyscy ręce związane. Siostra moja odpowiednim okupem komendanta konwoju, otrzymała zezwolenie na dojscie do mnie i pokarmienie, bo przecież miałem ręce związane w tyle. Z takiej okazji w sunęła mi do kieszeni 1000 rubli i udzieliła wiele ciekawych informacji. Robiono było dwoma kanałami przekupstwo. Jednym takim pośrednikiem był żyd komendant straży więziennej, który pieniądze uzbierane ze składek chyba skorzystał tylko sam. Drugim pośrednikiem to była Szura, wyżej już wspomniana, której w pewnym stopniu skuteczne starania zauważyła już sama siostra, jak również odczułem ja w kilku rozmowach w KPZ. Gdy front niemiecki został zatrzymany, wówczas Niemcy wysiedlili z linii ludność daleko na tyły. Więc takim sposobem grupa wysiedleńców z pod Witebska znalazła się na moim terenie, którą władze ówczesne unieślić ich w szkole podstawowej w Osowie. Zmieszani Osiedleńcy ci we własnym zakresie musieli szukać pracy by żyć. Jedną z nich właśnie ta Szura trafiła do pomocy mojej siostrze, wdowie z małymi dziećmi. Szkołę tę odwiedziłem parę razy i spotkane tam osoby pouczyłem, że im xix nic z tego się nie stanie, jeżeli nie będą kontaktować się z gestapo. Dla Szury również to samo powtarzałem, kiedy spotykałem ją u siostry. Może właśnie dlatego zasłużyłem na jej zetełne starania dookoła mojej sprawy uwięzienia. Ona była dość inteligentną, radziecką nauczycielką, a co dla mnie chyba najważniejsze, polskiego pochodzenia. Pracując u siostry raz pewnego mi opowiadała, że w gubernii/obłasci witebskiej było kilka powiatów, na terenach których ludność rozmawiała, według jej określenia, po warszawsku. Później za Stalina w latach 1929-1932 wszystkich zniszczono, gdzieś daleko deportowano. Po odpoczynku druga połowa części drogi była bez lasu, otwarta aż do miasta Lidy, więc stopniowo niektórym ręce rozwiązali, mnie zaś jako oficerowi zdjęli powrozy z rąk ostatniemu dopiero w odległości kilku kilometrów od miasta. W nieszczęśliwym mieliśmy szczęście, bo w czasie naszego marszu zóiwiego nie padał deszcz, żołnierze jednak na zmianę pod pogody byli marpatreni w poleryny. Wreszcie nad wieczorem maras

kolumny zatrzymała brama więzienia przy ulicy Syrozdzi, którą kilka lat temu, w czasie napadu Niemiec na Łódź, robotnicy z tartaku łódzkiego rozwalili ~~krak...~~ w więzieniu przyjęło tylko dwie osoby, a resztę pozostałą doprowadzono do alicji i tam w pokojach aresztu rozlokowano tymczasowo na całą noc. Nazajutrz rano, bez wypicia ciepłej kropli wody znaleźliśmy się pod konwojem na rampie towarowej stacji kolejowej. Za chwilę postawiono nam wagony bez dachu i ścian, na które bez trudu załadowano żywy towar, konwojenci zaś na końcach lor odgradzeni deskami, ulokowali się w pełnym bojowym pogotowiu. Dołączono nasze wagony do pociągu towarowego i pojechaliśmy w kierunku Grodna. Ru Jazda w pozycji siedzącej na deskach bez prawa poruszania się, trwała chyba ponad trzy godziny. w Grodnie, gdy padł rozkaz wychodzić na rampę, jakiś czas nie można było się unieść na nogi, ~~...~~ mięśnie zmarzły, stwardniały, dopiero po masażu można było je wyprostować. Po ulicach miasta Grodna szliśmy z torbami na plecach, z założonymi rękami na rozkaz do tyłu jak turyści, a pozornie różniliśmy się tym, że ciekawostki urbanistyczne miasta nas już nie interesowały, lecz oczy swoje kierowaliśmy na zatroskane twarze śpieszących przechodniów. Gapiąc się tak na ludzi, szybko ujżeliśmy przed sobą otwartą bramę więzienia, która przekierowała nas w stronę naspaniaru wszystkich na podwórko i zaraz zasłoniła zyczliwe spojrzenia z ulicy. Równocześnie przybyło jeszcze z więzienia w Wołkowysku. Najpierw nas wszystkich nowicjuszy dokładnie zrewidowano ~~...~~ pieniądze 1000 rubli mi zabrano za pokwitowaniem na sumę 800 rubli. Następnie ulokowani zostaliśmy wszyscy w jednej dużej celi na czas kwadrantany, dołączono także do nas z Wołkowyska. W celi mieliśmy dość luźno w porównaniu z tym, jak było w Raduniu. Prawie wszystkim wystarczyło na posadce miejsca przy ścianie. Na żądanie dyżurnego strażnika, zostałem przez obecnych sublokatorów wybrany na komendanta celi, za który to awans już jutro poleśnie zapłaciem. wieczorem poraz pierwszy od dwóch miesięcy wypicie ciepłej kawy, zaraz potem wyprowadzono nas razem prawie wszystkich do ustępu za wyjątkiem kilku, którzy pozostali, by dopilnować w worku swoje rzeczy. Następnie partiami po kilka ^{naście} 0000 poprowadzili do łaźni, gdzie w każdym miejscu owłosienia ogolono, zaś odzież w wysokiej temperaturze poddano dyzencekacji. W drugim dniu pobytu rano po wypiciu kawy otworzono drzwi celi i kazano wszystkim bez wyjątku wyjść do ustępu, a za ostatnim dyżurny celę zamknął. Po powrocie od razu zauważono z penetrowanych czuło worków. Więc w celi powstał krzyk i stukania do drzwi. Za chwilę dyżurny otworzył karnuszkę w drzwiach i zawołał co za hałas. Naturalnie z nim nikt już gadać ^{nie chciał}, lecz żądali naczelnika więzienia. Stróżnik obiecał o tym zameldować. Nastąpiła kilkunastu minutowa cisza, wrzście trzaskają zamki w żelaznych drzwiach i ukazuje się w nich ten sam dyżurny i woła komendanta celi do wyjścia na korytarz. Oczywiście

zgodnie z funkcją wyszedłem na korytarz, drzwi za mną zostały zamknięte, a przed sobą zobaczyłem dwóch stojących ubranych po cywilnemu, z których jeden zwrócił się głosem opryska o gbie wykrzywionej przedstawił się naczelnikiem. Nie czekali nawet na jedną moje słowo, tylko natychmiast zaczęli pięściami masakrować ze wszystkich stron. Spoczątku myślałem, że po kilku ciosach przestaną, gdy zaś poczułem zawrót głowy podniosłem krzyk. Na przeraźliwy głos pojawiła się więźniarka, która jeszcze w tym czasie, za zakrętem pod kątem prostym korytarza kształtała się zbierając z dalszych cel misia po kawie, i ona podniosła alarm mocnym głosem, co zbirów moich spłoszyło i znikli. Gdy zostałem na miejscu już tylko sam, pojawił się nie wiadomo skąd pojawił się dyżurny, otworzył drzwi celi, do której kazał szybko w nich chodzić. W każdym miejscu i omal na każdym kroku kaleczy wzrok widza, uszy słuchacza radziecka rzeczywistość w brew konstytucji i ich propagandzie. Na kwarantannie byliśmy chyba ze trzy lub cztery dni, skąd codziennie ganił nas grupami do łaźni. Wreście rozprowadzili nas po celach w innym budynku kilku piętrowym, tak zwanym I korpusie, gdzie cele na parterze zajmowali skazańcy na karę śmierci, zaś na piętrach przebywali jeszcze przed sądem, w okresie prowadzonych dochodzeń. Korpus I od wewnątrz miał podobieństwo cyrku, w środku pustki, sięgającej po przez wszystkie piętra aż do dachu. do okona otaczały pitkę szerokie balkony przyległe do cel. Między parterem a pierwszym piętrem zwiisała druciana siadka umocowana ze wszystkich stron do balkonu. Cele były nie duże bez prycz, ławek, stolika, z nie dużym oknem pod sufitem, oczywiście zakratowanym. Na piętrach podłoga w celach była drewniana, ze szparami ~~paruzi~~, pod którą gnieździła się masa pluskwi bardzo gryźliwych i smrodliwych. Na parterze w celach podłoga była cementowa, czym dowiedziałem się już z doświadczenia po wyroku sądowym. Znalazłem w cel na drugim piętrze, pod numerem już nie pamiętam, której nie zmienieniem do dnia sądu. Normalnie w takich celach przebywało od 4 do 7 osób. Posiłek otrzymywaliśmy, zazwyczaj z rąk więźniarek w asyście dyżurnego strażnika, który otwierał i zamykał karmuszki w drzwiach, regularnie trzy razy dziennie. Rano kawę raczej brudną wodę, oczywiście nie słodzoną i do tego już jeszcze całodzienną porcję chleba wagi nie przypominam /prawdopodobnie od 35 do 45 dkg./, na obiad czerpał tak zwanej ~~zupy~~ /bażandy/, na kolację tylko samą kawę. Rano i wieczorem wyprowadzano celami naraz wszystkich do ubikacji, a poza tym w każdej celi stał kubek przy drzwiach dla czynności fizjologicznych. W sąsiedztwie nas przebywała spora ilość dzieci w wieku 10-12 lat, którzy dali się poznać krzykami i napaśliwym zachowaniem się w czasie wypuszczania ich rano i wieczorem do ustępu. Na czas 10-15 minut wyprowadzani byli na spacer w małym wysoko ogrodzonym prostokącie na dworze.

W całej celi zaczęto się zalemiały twarze, jedni odchodzili na sąd i już nie wracali, drudzy przeważnie nowo powołani ~~prawnicy~~ ^{prawnicy} znanych dobroczyńców radzieckich i z są wujorowych sąpoci. W dzień spał oni też drze-
nać było nie wolno. Po upływie około jednego tygodnia zostałem wywołany z celi i zaprowadzony krętymi schodami i korytarzami do sali, gdzie zastałem przy stole pochylonego nad teczką z dokumentami znajomego z K.P.Z. w Raduniu, śledczego partyzanta starszego lejtnanta. Na wstępie powiedział on, że jest przeniesiony do Grodna służbowo i że jemu powierzono moją sprawę. Powiedział także co ma w teczce z moich dokumentów, oraz polecono mu na nowo przeprowadzić śledctwo.

Na takiej informacji skończyło się z nim spotkanie. W grodzie również paczki dochodziły do mnie dość licznie, nie tylko od krewnych ale od narzeczonej, wielkiej patriotycznej przyjaciółki. Upłynęło już sporo dni po wojnie, a wiadomości ze świata docierały do nas w skromnej ilości, choć przecież na wszystkich ciężżyły ~~ciężżyły~~ ^{ciężżyły} artykuły polityczne, którym w zasadzie prasa rządowa winna być dostępna. A jednak ^w radzieckim proletariacie nie stać było zrozumienia, by pozwolić nam wiaść do ręki gazetę, przecież także radziecką, i spokojnie przeczytać o tak "mądrym" generalissimusi Stalinie. Ktorzy palili otrzymywali w paczkach liście tytoniu, a na skręty użyto świeżej gazety Prawda pociętej w prostokąty na wielkość papierosa. Dopiero w stanie socjalizmu na gazetę wolno było nam popatrzeć. Naturalnie nie gardziliśmy i z takiego sposobu informacji. Układaliśmy z kawałeczków większy płat gazety na podłodze i takim sposobem dochodziliśmy do ów znaczącej radzieckiej polityki. Natrafiiliśmy na taką ~~kt~~ ^{kt} informację, że Stalin tak bardzo pokochał naród polski /o dziwo nie pałię polską/, że dla odbudowy kraju wysłał swoich specjalistów i techników kilkaset tysięcy. A nas polaków również techników i specjalistów niezliczonymi tysiącami niszczył.

Na zeznania śledcze byłem byłem wzywany około pięciu razy łącznie do tego samego partyzanta starszego lejtnanta. Najpierw kilka sporo czasu nam schodziło na zwykłej banalnej rozmowie, i to z różnych okresów, dopiero potem nie mówiąc mi, brał papier i sporo nania pisał, ja zaś w milczeniu siedziałem na krześle. Po zakończeniu pisania, a były to w każdym naszym spotkaniu protokoły przeprowadzonego śledctwa, na głos przeczytał sam, a potem podał mi także do przeczytania i do podpisania. Na jednym takim spotkaniu marginesowo wspominał Szurę, która była ~~xx~~ ^{xx} kierowniczką stołówki w Raduniu, gdzie on spożywał posiłki, jak się wyraził bardzo smaczna. Należałem chyba do tych nielicznych wracających z śledctwa do celi bez śladów pobicia. Niektórzy z mojej celi wracali ze śledctwa mocno poturbowani, a także widzieliem pobitego tak mocno, że jeszcze długo czes stukał z bólu o pobicia. Spotykałem również takich, którzy nieludzkim przechodzili cierpienia w więzieniach.

Karcerów naszczęście nie zamknęli i o nich mało słyszałem, bo nawet uczestnicy przeżyć unikali informacji, ukrywali to jak owoc zakazany. Konfrontacji również w Grodnie nie miałem żadnej i nigdy nie miałem żądnego pytania o dość liczną grupę znajomych, z którą szedłem z Radunia do Lidy, następnie jechałem pociągami z Lidy do Grodna.

Na ostatniej rozmowie z partyzantem śledczym zostałem poinformowany, że już więcej się nie spodzamy, bo śledctwo jest zakończone, natomiast z samym prokuratorem jeszcze ~~zależy~~ trzeba będzie porozmawiać.

Tak jak ~~mi~~ było powiedziano, stanąłem również przed obliczem prokuratora, który postawił mi pytania: czy nie mam pretensji do przeprowadzonego śledztwa, oraz czy się zgadzam z tym, co jest napisano w protokółach. Więc w niosłem sprzeciw w pisaniu w aktach mojej sprawy obywatelstwa radzieckiego i wyraziłem wolę na zmianę wpisu na obywatelstwo polskie, jakim jestem w rzeczywistości. Zmiana taka podlega waszej obywatela jurysdykcji, więc proszę o to, ~~zwa~~ poza tym nie mam żadnych zastrzeżeń. Prokurator w wyjątkowy sposób uchylał się wysłuchania mej prośby, uzasadniając tym, że pochodzę z terenów włączonych do związku radzieckiego, a ściślej mówiąc, do Republiki Białoruskiej, więc muszę pozostać białoruskiem. Na jego argumenty przeciwstawiłem swoje, mocno przekonujące. Pochodzę z rodziny polskiej, wychowanie i wykształcenie otrzymałem polskie, odbywałem służbę w wojsku polskim, a w czasach wojny uczestniczyłem tylko w szeregach armii Krajowej. Ażeby zostać obywatelem państwa drugiego, w tym wypadku obywatelem radzieckim, to trzeba najpierw zasłużyć, przez kilka lat należy się wykazać conajmniej lojalnością. Gdy tymczasem ledwie Związek Radziecki uznałem, a już natychmiast uznajecie mnie za wroga, więc widać jak nie zasługuję na radzieckie obywatelstwo. Wówczas prokurator, widocznie obrażony moim sprzeciwem, gwałtownie wyrecytował jak z armaty "nie narawitca wam, tada piszycie żałobu k dyrektorowi miłasa kombinata" / jeżeli się nie zgadzacie, to możecie odwołać się do dyrektora żelni/. Słyszając taką wypowiedź prokuratora, nie trudno już było przewidzieć wynik procesu sądowego. Dla zmiagodzenia nieco nastroju, wyjaśniłem dalej ale już w zabarwieniu nieco innym. Powiedziałem, że znajdują się całkowicie w waszych rękach, więc co zechcecie, to ze mną zrobicie. Dopuki żyję, dopuki mam nadzieję powrotu do Polski. W Warszawie już istnieje polski rząd zjednoczony, któremu ja chcę służyć i ~~skłonić~~, i który być może prędko zacznie zbierać Polaków rozproszonych poza krajem. Powrócić do Polski oczywiście będą mieli prawo ci, którzy są jej obywatelami. Wyciągnąłem rękę po dokument, ~~zaktóry~~ ~~prokurator~~ który bez dalszego oporu podpisał. Jak długo przebywałem w tej celi, tak ciągle dochodziły żałosne dźwięki z celi sąsiedniej. Pobyt tych dźwięków, w warunkach podobnych nam, wzbudzał duże zainteresowanie u każdego,

to tylko coś usłyszałam o istnieniu takich skazańców w radzieckich wię-
zieniach. Nigdy nie dowiedziałam się skąd te dzieci pochodząły i z ja-
kiej przyczyny znalazły się w celi przestępców, w celi skazańców.
Wreszcie nastął dzień pamiętny, data 29 sierpnia 1945 roku, której się
nigdy nie zapomina, dzień tak zwanego sądu radzieckiej sprawiedliwości.
Na ławie sądowej rzekono po jednej sprawie jednocześnie jeszcze okaza-
się ponad 20 osób, w tym 2 kobiety. Pomimo dużej ilości osób rozprawa
dobięła końca w krótkim czasie. Po małej przerwie wyczytano wyroki.
Ja otrzymałam wyrok kary śmierci, kilku po 20 lat ciężkich robót,
w tym "Sebian" i jego szwagier "Kogut", pozostali zaś po dziesięć lat.
Wyroki były ostateczne bez prawa apelacji, mnie zaś zezwolono zwrócić
się z prośbą do Kalinina o ulaskawienie. W ostatnich swoich słowach
oświadczyłam, że na taki wyrok absolutnie nie zasłużyłam, więc o ulas-
kawienie prosić nie zamierzam. ~~Na~~ Do miejsca sądu doprowadzono nas pod
silną strażą, zaś spowrotem do więzienia, mnie założono kajdanki, wszy-
scy pozostali z kobietami włącznie, musieli trzymać ręce z tyłu, kon-
wuj został dodatkowo zmocniony. Po wyroku ponownie dostaliśmy lokum w IX
tyłku sądu korpusie, dzięki sercu oszawionego ustroju, tylko zmienili
piętro na parter. Dziś już nie pamiętam¹³, ale chyba to była celda nr. 4.
Pozostałych z grupy umieszczono w celach korpusa drugiego, gdzie prze-
bywali skazańcy już tylko z wyrokami. W celi nr. 4 znalazłam się sam,
za chwilę otrzymałam zapę, bo akurat była pora obiadowa, szło ją wy-
pić, by zaraz rozjechać się po ścianach, suficie, oknie i cementowej
podłodze. Ściany zaciekały bardzo, wprost przy każdym wzroku, od
których odwracać nie mogłam przez cały dzień następnym. Ogrupna ilość
nazwisk było wypisanym na ścianie, gdzie także ^{umieszczone} wypisanym i swoje.
W szwie munduru posiadałam kawałeczek ołówka, więc go wygrzebałam i
także na ścianie napisałam S.P. imię nazwisko w dniu 29-08-1945 r.
skazany na śmierć. Szczególnie moją uwagę skupiła klepsydra nie tylko
w pierwszym dniu oglądania ścian ale przez pozostały czas pobytu w tej
celi i do dziś zachowałam ją dobrze w pamięci. Wtedy mam silnej woli
i mocnego hartu żołnierskiego, wycieniła mi ona czy z cęsu i zaprętało
ból serce na widok dużej klepsydry, chyba wielkości pół metrowej,
narysowanej ołówkiem ręką człowieka artysty orka o szarym rozłożo-
nych zaledwie jeszcze dotykającego nogami wieka trumny, na której był
napis S.P., kpt. Gutowski skazany na śmierć dnia....., daty skazania już
nie pamiętam. Widok klepsydry w tak naturalnym wspaniałym ujęciu Orka,
symbolu narodu polskiego, ręką utalentowanego skazańca-polaka, mocno po-
budziła mnie do refleksji. Więć przypomniałam sobie jeszcze raz w pro-
pagandzie o miłości Stalina do narodu, którego ojców i braci mawo
naśl usmierca, bo już na ich miejsce jadą setki tysięcy stalinowskich
specjalistów. Orzeł i trumna ^{na} nazwiskiem świątelnym z talentem polaka

więc kładłem się do spania. Wyjmowałem jedną rękę z rękawa munduru, następnie kładłem się na posadzkę biorąc pod głowę właśnie wolny rękaw, a pozostała część munduru służyła za okrycie, bo już był początek przecież wrześnie, a chłód nocny bez przeszkód dostawał się do celi przez okno bez szyb pod sufitem. Wówczas było w zwyczaju radzieckiego więziennictwa, że aresztowanym przed sądem i skazanym wyrokiem sądu na określoną ilość lat kary nie ~~nie~~ zniżowano we dnie spać ani też drześć, natomiast skazanym na karę śmierci nie przeszkadzano sypiać w dowolnym czasie. Przez pierwszych sześć dni pobytu samotnie w celi przesypiałem chyba około 20 godzin, choć oświetlenie było przez całą dobę. Na przyjęcie posiłku byłem zawsze budzony przez strażnika dyżurnego. Nie pamiętam, abym się przewracał w czasie snu na drugi bok, bo pod głowę miałem ten samy rękaw. W miejscach odłożenia na twardej podłodze nie czułem żadnego bólu, jakbym po wielkim fizycznym zmęczeniu odpoczywał w głębokim śnie na miękkim wygodnym tapczanie. W pierwszych chwilach po każdym posiłku wracałem wspomnieniami do środowiska, przyjaciół i znajomych z lat przed wojennych, następnie pamięcią przesuwalem się po przez barwny okres wojny, aż do ostatnich kilku miesięcy koszmaru radzieckiego komunizmu, kiedy żyłem jeszcze w bagnach, dołach, studniach, piecach, w oborach, stajniach i w stodołach na wolności. Wreszcie myśl wracałem do ostatniej rzeczywistości, przed oczami ponownie stanęły nazwiska utrwalone na ścianach, a z nimi ten Orzeł ~~symbolizował~~ symbolizował cierpienia całej Polski. Wreszcie ostatnia rzeczywistość wprost w cisną się do głowy i serca. przykra myśl zaczynała jak świder kruszyć hart ducha i próć sercem. Niszczycielskiej depresji w takim miejscu i w takich warunkach ~~nie~~ nie da się przeciwstawić żadną mocą fizyczną. Natomiast modlitwa okazała się najdoskonalszym opornikiem napływu trucizny otoczenia na moją psychikę. Modlitwa, jako duchowa rozmowa z Bogiem, szybko przywracała mi psychiczną równowagę, a do serca, trudno do opisaną, popłynęła ulga. Więc modlitwa stanowiła barierę przed wewnętrznym zafamaniem się i rozpaczą, a raczej tak pocieszając działała, jakiego jest zdolną tylko dobra matka dać swemu kochanemu zapłakanemu dziecku. Rzeczna głęboka modlitwa zbliżała mnie bardzo do Boga, że obydwa skurna cęła, z klepsydrami skazańców na wszystkich czterech ścianach, w wyobraźni mojej i w odczuciu wewnętrznym, przemieniała się niby w kaplicę przyjemną i ciepłą. Po dłuższym czasie na modlitwie, w pozornie przyjemnym cieple, przychodziła powoli chęć do spania, czemu się nie opierałem. Wówczas jeszcze trochę przytomny robiłem postanie zasze w jednakowy sposób, następnie kładłem się i spałem aż do pobudki dyżurnego na przyjęcie posiłku. Każda doba życia w celi nie była znowu tak monotonna jakby się mogło wydawać. Trzy razy dziennie jadłem

go na ten wysoki wyrok nam nie ujawnił. Był to człowiek w sile wieku, grzeszny, spokojny, odnosił się do nas z ostrożną rezerwą tak, jak my do jego. Modlitwy nasze go mało interesowały. Po tygodniowym pobycie z nami we dnie go zabrano, co oczywiście nam sprawiło ulgę. W środku drzwi każdej celi były, oprócz kapuszek, okrągłe otworki pod szkiełką o średnicy 10 cm. przysłonięte ~~xxxxxxx~~ ze strony korytarza wisząca, ruchoma blaszka, po przesunięciu której w prawo lub lewo widział dyżurny wszystko i wszystko, co tylko mogło się dziać w celi. Przez taki częsty ruch blaszka, stopniowo ona coraz luźniej zwisała i więcej odstawała od szybki, w skutek czego wynikały szpary po bokach przez które już można było zobaczyć coś charakterystycznego na holu. Szczególnie zainteresowani byliśmy ruchem na holu rano i wieczorem, w czasie wyprowadzania więźniów do ustępu. Pewnego dnia przez szparę zobaczyłem kobietę w średnim wieku, w ubraniu letnim, o włosach czarnych, która wyszła z celi 2-4 po stronie naprzeciw nas. Kobieta ta mocno się zainteresowała, bo chciałem zobaczyć zewnętrzne ślady przeżyć jej w celi po otrzymanym wyroku na karę śmierci. Po trzech dniach widać było na głowie siwiejące włosy i niespokojnym ruchem przechodziła, a suknia miejscami miała rozerwania. Po pięciu dniach głowę miała już białą, a z sukni wisiły tylko strzępy, ale jeszcze jakoś kroczyła do ustępu i z powrotem. Od tej chwili już więcej jej nie zobaczyłem, choć ciągle interesowałem się i oglądałem taką sztukę reżyserii stalinowskiego prokuratora w czasie już pokojowym na scenie holu parterowego holu. Skazanym na śmierć paczek nie przyjmowano. Truączone ze takiego już nieza, co wyjechał. Po pewnym czasie niektórym ułaskawienia przychodziły, z reguły wszystkim zmieniano na 20 lat ciężkich prac. Dokładnie po siedmiu tygodniach od sądowego wyroku, to jest 18 października 1945 r., zaraz po wypiciu rannej kawy, otworzono drzwi celi i kazano wyjść ze wszystkimi moimi rzeczami, następnie w prowadzili do pokoju naczelnika oddziału, gdzie siedział jeszcze jeden oficer. Kazano mi uklęknąć, następnie położyć się twarzą do podłogi, nogi wyciągnąć i ręce w bok także. Wykonywałem te ruchy dość powolno, więc poprzedzali częstym krzykiem ~~baa~~ bandyta. Wreszcie przeczytano decyzję zmianą wyroku w drodze łaski na 20 lat katorgi. Po zakończonej ceremonii, być może nie odpowiadającej ich życzeniom, kazano wstać głosem już normalnym, i skierowany zostałem do budynku Nr. 2 gdzie przeszedłem dokładną rewizję osobistą i wszystkich moich rzeczy. Co było powodem do tak skrupulatnej rewizji, tego mi nie powiedzieli, ale być może znaleziony medalik Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie na srebrnym lancusku, dobitnie części zagiętej mi do tyłu w pozycji schylonej. Natomiast waty krzyżyk z kopertką, niebieską, który trzymałem w ręku i gdzie policzki, nie potrafili go zauważyć, choć on był widnie pod światłem. Ono go było i ~~zauważono~~ go do oglądania.

do nich zolily. Pozostali dwaj bratniacy na widok zdecydowanej postawy litwinów szybko się zerwali z miejsca i gębiego szli z pomocą pierwszemu. Tymczasem litwin uniósł ~~w~~ worek z serami i grzmotną w skroń bandzora tak mocno, że upadł na podłogę, wówczas do drugiego dopadli onal wszyscy z butami w rękach zadziobali, zaś małego za nogi chwycił inny litwin i ~~przez~~ krzyząc o zrobienie mu miejsca, kilka razy w koło się obrócił następnie z rozmachem głową ofiary uderzył ^{śmiertelnie} o leżące na posadce bandziora. Naturalnie strażnik natychmiast zaalarmował naczelnika więzienia, który przyszedł z lekarzem. Oglądneli pobojowisko, stwierdzili zgon poległych, zapisali ich nazwiska i opuścili celę. Za chwilę przyszli ~~xxx~~ strażnicy z ekipą więźniów i trzy trupy zabrali. Żadnych dochodzeń nie było i nikogo nie ukarano. W celi nowego budynku o nie małej powierzchni gdzie przebywało kilkadziesiąt osób, szybko się zapoznałem i oswoiłem, więc tak jak dotychczas, rano i wieczorem prowadziłem wspólną modlitwę. W czasie modlitwy zalegała w celi cisza, nawet dezertery radzieccy nie rozmawiali, a raczej słuchali w skupieniu jakby też uczestniczyli. Gdy wszystkie cele tego budynku stawały się przeładowane ludźmi, wtedy władze przygotowywały transport do obozów pracy. Po prostu opowiadało, że przyjechali kupcy po żywy towar. Wreszcie z każdej celi wybierano pewną ilość skazanych, których zbierano do jednej ogromnej celi i tam pozornie dokonano przeglądu lekarskiego, a właściwie sprawdzono tożsamość według dokumentów. Wreszcie wyprowadzono wszystkich na podwórze więzienne, tam nas rozbito na grupy, i tak partiami w odstępie jakiegoś czasu, pod konwojem dochodziliśmy do rampy stacji kolejowej, gdzie już czekały na nas wagony towarowe. Po zebraniu się wszystkich na rampie, przystąpili nas ładować do wagonów, a ile tych wagonów było nam przeznaczonych już nie pamiętam. Załadowano nas do wagonów rano 24 grudnia 1945 roku. Transport nasz był już w Mińsku wczesnym wieczorem, gdzie ~~przez~~ podczas krótkiego postoju wywołano z wagonów wszystkich polaków w liczbie 22, następnie pod konwojem pieszo doszliśmy do bramy więzienia. Naturalnie straż więzienna szybko nas przyjęła, dała lokum, na szczęście nasze wszystkim w k jednej celi, której numeru już nie pamiętam. Wprawdzie byliśmy nadal w więzieniu, ale radości nam nie brakowało. Przecież był to wieczór wigilijny, i że byliśmy w celi sami polacy, więc stała się okazja uczyć po katolicku ten wieczór wigilijny. Prawie wszyscy byliśmy dobrze zaopatrzeni w żywność, więc po otrzymaniu więziennych kaw na posadce usiedliśmy do wspólnej wigilijnej kolacji. Oczywiście w takim świątecznym nastroju, również śpiewaliśmy kolendy i to coraz głośniej, aż sprowokowaliśmy na przyjście do nas samego naczelnika oddziału. Naczelnik tym razem nie pokazał się w otwartej karczmie, jak to bywało dotychczas zawsze, lecz otworzył drzwi i stojąc na progu nad spóźnionym nie umiechnął, już nie jak stalinowiec, nawiązał rozmowę z nami po

ludzką. nie bronił nam śpiewa, lecz tylko prosił aby nie na cały głos. Władzie do tak świętecznego, nastrojowo miłego wieczora, dołożył naczelnik nam jeszcze radości, że my ^oplacy prawdopodobnie wrócimy do Polski, bo takie bowiem onotrzymał wiadomości, ~~kiarkxzekecinxxxx~~
Pom. upływie ~~złoty~~ ^{dwóch} tygodnia pogodnego nastroju zburzył Bierut całą naszą nadzieję powrotu do Polski. Władze radzieckie były zdecydowane nas wrócić do kraju, więc ktoś inny śmiał ~~przeszedł~~ ^{Przeszedł} nam ~~drogę~~ ^{drogę} do Polski jeśli nie Bierut ze swoim komunistycznym sztabem, ~~wxkxkxkxkx~~ którzy na wieść najazdu polaków ~~duxkxkxkx~~ z niewoli radzieckiej do kraju, uderzyli w dzwon trwogi, i ~~mbłagalną~~ ^{mbłagalną} prośbą skierowali ~~się~~ ^{się} do mocodawcy Stalina, aby odwołał swą decyzję. Właśnie po dwóch tygodniach, wyprowadzono nas wszystkich na korytarz, przeprowadzono rewizję, potem zakładowano do sąchochu "czarny woron". Następnie na stacji kolejowej zostaliśmy umieszczeni w towarowym wagonie transportu więźniów z Wilna. W wagonach nie ogrzewanych ~~z~~ jechaliśmy i marzliśmy kilka ładnych dni po przez Smoleńsk, Moskwę do Gorkiego w miesiącu Styczniu. Tam kazano wszystkim opuścić zamarte wagony, sformowano pod konwojem marszow, kolumnę i za pół godziny byliśmy już na podwórku więzienia w Gorkim, gdzie grupami umieszczeni zostaliśmy w celach ogromnego więzienia, nie pamiętam daty przybycia do Gorkiego. Ogrom kompleksu budynków więziennych zainteresowałby napewno turystów, zaś na skazańców widowisko te oddziaływało niezamowicie przynęcająco. Z naszych spostrzeżeń wynikało, że więzienie w Gorkim było jakoby sortownią, co w rodzaju punktu przelazunkowego, do którego omal codziennie przychodziły nie małe transporty na stację kolejową w Gorkim, z Estonii, Łotwy, Litwy, Polski, Niemiec, Węgier, Czechosłowacji, Rumunii i oczywiście chyba najwięcej powracających już po wojnie z niewoli Ukraińców i Białorusinów. Jak prawie codziennie pod eskortą konwoju piesze kolumny ~~z~~ ^zawiały się przed bramą więzienia, chwileczką poczekały, aż brama się rozwarła i wszystkich po sprawdzeniu dokumentów przyjęto bez zastrzeżeń na krótko terenowy wypoczynek, Warunki pobytu były znacznie gorsze niż w więzieniu w Grodnie, ale znowu znacznie lepsze niż przebywanie w towarowych wagonach transportu przez wiele dni w okresie zimy nawet bez kropli ciepłej wody.

W tak samo często opuszczali kolumny więzienia już po tak zwany wypoczynku, w kierunku bliskiej i dalekiej północy.

Około 80% więźniów było sądzonych według artykułów politycznych, więc trafienia już nawet przejściowo do więzienia w Gorkim, przed oczyma stawały dostateczne powody na utratę wszelkiej nadziei spodkania się kiedykolwiek w życiu z rodzin, i najbliższymi. My polacy doznawaliśmy duchowego załamania chyba najciężej od wszystkich innych pozostałych narodowości, bo był w rządzie warszawskim Nikołajczyk, filar naszej nadziei i powrotu do Polski, drogi ojciec narodu zniewolonego i zalanego mękami.

arwi, przez bezdusznych obu sąsiadów. Dopuki Mikołajczyk był w rządzi obok sługi Stalina Bieruta, doputy nasze nadzieje wolności nie gasły. Z wiarą, w Boga, z modlitwą na ustach broczyliśmy w ponure dni i noce przez długie życie w radzieckim raju.

Dnia 22 stycznia 1946 roku, po spożyciu porannej kawy, wywoływano po nazwisku dość liczną grupę z każdej celi, którą w specjalnym pokoju dokładnie zrewidowano i gromadzono je w dużym pomieszczeniu. Wreście już wszystkich wybrańców zgromadzono na podwórzu więzienia, potem pojawił się liczny konwaj, brama piekielna się otworzyła i wypuściła długą kolumnę, posuwającą się do rampy kolejowej, gdzie już na nas czekały wagony, tym razem nie towarowe lecz pulmanowskie, osobowe, na widok których nam twarze spogodniały. Zamiast okien dużych, jak jest we wszystkich wagonach osobowych, były tylko małe okienka pod samym dachem w przedziałach zamiast normalnych drzwi wisiały żelazne kraty z zamkami a w przedziałach u góry dwie duże półki, na dole dwie ławki, zaś pod ławkami miejsca luźne, bez urządzenia do ogrzewania. Po kolei do przedziałów skazańców w prowadzano i napychano ile tylko się dało. W moim przedziale w czasie jego napełnienia kazano ochotnikom włożyć na górne półki, na które zgłosiło się natychmiast trzech błatniaków i na więcej osób oni się nie zgodzili, w wolne miejsca pod ławkami zajęli dwaj młodzi białorusini. Pozostało jeszcze dziesięciu na do miejsc na ławkach, a poza ludźmi, każdemu jeszcze coś ocalało z paczek, potrzebujących również trochę miejsca. Coś do jedzenia w paczkach już nie miał nikt, tylko kawałki były jeszcze resztki bielizny, odzieży i rzadko sportkanne obuwie, których to rzeczy jeszcze błatniacy dotychczas nie zdołali odebrać. Ponieważ byliśmy w podróży jak w delegacji, więc przysługiwał nam specjalny dodatek 20 dag. chleba i 6 gram. cukru, zamiast ciepłej zupy i ciepłej kawy. Teoretycznie całodzienne wyżywienie nasze wyglądało co tak: 65 dag. chleba, około dwóch dag. bez różnicy głowy czy też z ogona, 6 gram. cukru i zimnej wody z beczki dwa razy dziennie rano i wieczorem bez określonej już normy. Praktycznie całodzienne wyżywienie wyglądało zupełnie inaczej: cały przydział wyżywienia dla zamkniętych w przedziale, służbowi strażnicy oddawali komendantowi/celi/ przedziału, którym zawsze był błatniak siedzący w wygodnej pozycji na górnych półkach. Wówczas rozdanie odbyło się według jego apetytu, chęci i osobistego stosunku do któregoś z obecnych. Wszstek nasz cukier zjadali trzej na półkach, lepsze miejsca ryby i chleba ile chcieli, a poza tym, nie w każdym dniu, jeden bochenek chleba zwracał dyżurującemu strażnikowi prosząc go o trochę /karaszkow/ badyli do palenia, a pozostałą resztę chleba i ryby mieli już z łaski spokojnie zjadać mieszkający na dole. Bardzo niebezpiecznie było spożywać okropnie słone gnaty ryby, które pobudzały organizm do picia dużej ilości wody, oczywiście tylko zimnej,

to innej wcale nie było. Ryby wogóle nie jadłem, a wicie zimnej wody ograniczałem się do minimum, być może ostrożność taka umożliwiła wytrwać i takiej podróży przez 11 dni. Najlepiej się czuli ci trzej na górnych półkach, znacznie gorzej pod każdym względem milisi na dole, a już zupełnie źle, bo podróż zakończyła się śmiercią, którzy leżeli pod ławkami na zmarzłej podłodze. Po kilku już w drodze dniach dostali zapalenia płuc, więc na niebezpieczeństwo ich życia nikt nie reagował, bo konwój był bez lekarza i bez kropli jakiegokolwiek leku. Bez lekarskiej pomocy w ciągu następnej nocy już życie swe oddali za pomyslność radzieckiego proletariatu. Wówczas władze konwoju tym się zainteresowały i kazały nam wyciągnąć na korytarz. Co z nimi zrobili, tego już nik się nie dowiedział. W dziesiątym i jedynastym dniu podróży również nawet chleba nie jadłem, tylko miałem bardzo silne pragnienie, czego sobie kategorycznie odmawiałem. człem w sobie nie małą gorączkę, naszczęście pozostałem przytomny do końca podróży, chleb nie zjedzony składałem do worka. W worku miałem jeszcze dwie koszule, które błatniakom musiałem oddać bez żadnego wyrazu niezadowolnienia, bo naprawdę ich się bałem. Z tych koszul jedną zostawili sobie, a drugą oddali dyżurnemu stażnikowi za baćyla tytoniu. Wreszcie dowieziono nas do celi, jakim okazała się Workuta w pełnej krasie śniegu i sile mrozu. Cały czas pociąg posuwał się dość powoli, w ruchu formalnie się kołysał jak statek na morzu, z powodu nowego toru kolejowego, ułożonego dopiero kilka lat temu. Dnia 2 lutego 1945 roku ~~na~~ po południu wagon nasz postawiono na bocznicy, gdzie kazano nam się się wyładować, następnie szybko uformowano kolumnę, którą skierowano do obozu przesyłkowego, cdeległego od stacji około jednego kilometra. Po opuszczeniu wagonu przez kilkanaście minut otwierałem szeroko usta jak z braku powietrza, musiałem mieć gorączkę, bo nie odczuwałem chłodu zimy, w drodze do obozu lekko się szaniałem. Wszyscy zostaliśmy ułokowani w jednym baraku. Barak miał kilkadziesiąt metrów długości, zewnątrz i wewnątrz był podobny do naszych dzisiejszych nowoczesnych kurników, kkk chlewni, stajni. Po środku baraku było przejście szerokości około 2 metrów szerokości, zaś po bokach kkkami piętrowo usłano deski, kkk do siedzenia i spania. Po ułokowaniu się otrzymaliśmy dzienną porcję kkk chleba i po czerpaku zupy /bałandy/ 750 gramów. U raskich gkk waga wyrażała się w gramach na wszystko. Po wypiciu gorącej zupy czułem wyraźny postęp poprawy zdrowia, gorączka znikła, a apetyt się odrodził, więc chleb w worku, nabierany w czasie podróży, teraz bardzo się przydał. W tym obozie zgodnie z tradycją radziecką, pasowano nas wsiłkach przybyłych na katorżan, co w chodziło do najlepszych zdobyczy w radzieckiej kulturze. Każdemu przydzielono numer, mnie literę i numer tego seczy-247. Każdy otrzymał starą zimową wojskową czapkę z uszami

daszkiem, na miejsce którego przyszyto białą sznatę, z napisanym numerem
następnie na każdym ubraniu z wyjątkiem koszuli wycinano w górnej czę-
ści, od ramienia do ramienia pas szerokości 15 cm, a na miejscu tym
naszywano również białą sznatę z numerem. Tak samo zrobiono na prawej
nagawce spodni powyżej kolana, najpierw wycięto, a potem naszyto łąkę
z numerem. Po skończonej takiej ceremonii człowiek łopata, kilof stawał
się pełnym luminiarzem radzieckiej kultury. W każdym dniu pobytu w obo-
zie przesyłkowym powoli wszystkim uzupełniali braki w odzieży i obuwiu.
Uzupełnienia były bardzo liczne, szczególnie obuwia. Którzy obuwie swo-
je z wolności mieli jeszcze w stanie znośnym, nie otrzymali innego.
Natomiast ci, którzy przyjechali w lichych pantoflach, a także niemal
bosi, otrzymali tak zwane czunie, zrobione cnolewy ze starej watówki,
a podeszwy gumowe z płat pokrajanej starej opony samochodowej, na owi-
nięcie nóg onucami brakowało sznat. Tak mniej więcej wyglądał ubiór
w miesiącu lutym, w klimacie daleko za kołem podbiegunowym, gdzie są
tylko dwie pory roku, dziesięć miesięcy zima, a pozostałe wkrękn lato,
ubiór skazanych pracować ciężko co najmniej dwanaście godzin na dobę.
Po tygodniu rzekomego odświeżenia nas potworzono kilkudziesięcio osobo-
we grupy, z przeznaczeniem każdej do innego obozu pod przewodem lic-
nego konwoju upojonego duchem dobroczyńcy Stalina. Wielu skazańców
nawet w tych grupach otrzymało wyroki tylko zato, że często przy war-
szacie pracy, a także i w wojsku, czując głód w żołądku, nie miał
się śpiewać dziękczynnej piosenki Stalinowi "Stalin spasiba tabie,
czto żyjosz na zime...." Na odpowiedniejszy cieplejszy dzień władze
N/K/S/B, nie czekały, bo nie chciały, lub z powodu napływu świeżych
transportów, którym trzeba było opróżnić lokum. Właśnie jak na przekór
ruszyły grupy pieszo w dzień dość mroźny i silnej zawieci. ~~jakxxxxxxx~~
~~włgaxkxpsxyjxzxkxextnyxkxpxxxx~~ Trzeba jeszcze zaznaczyć, że każda-
wręczono rękawice z jednym palcem, uszyte z resztek zużytych ubrań
watowanych. Od momentu ruszenia w drogę potrzeba była już własnym
przemysłem zabezpieczyć twarz przed mroźnym wiatrem. na szczęście mia-
łem jeszcze w worku rącznik i brudne kałesony, które zamiesca wycią-
gnąłem i owiniąłem sobie twarz, zostawiając małe dwie szpary dla nosa
i oczu. Większą część drogi mieliśmy wiatr z tyłu, a mimo to ~~wxtrxx~~
~~ixarxz~~ odmrożeń było sporo i groźnych. Szedłem prawie w czółówce, bo
chciałem mieć w ciągłym ruchu nogi, rozgrzewając je przed zimnem. Od
do czasu odwracałem się do tyłu i widziałem jak wielu ledwo się wlekało,
a nawet jednego towarzysza nieśdoli za ręce wle. li. Marsz trwał chyba
ponad dwie godziny, nim doszliśmy do obozu Nr. 2. Pod koniec marszu mu-
sieli konwojanci zamarzać bardzo, że nie czekali na ostatnich, lecz
w puszczałi tych, którzy do obozu, którzy zuchali dojsć. W grupie tej
było nas czterech pole.ów, na szczęście wszyscy doszli do obozu Nr. 2.

bez odmrożenia. W obozie Nr. 2 byli mężczyźni i kobiety. Właśnie po przybyciu do obozu zaraz spotkaliśmy tam Polaków i stode Polki z Wilna i Lwowa także z wyrokami po 20 lat kategi. roniem miały na sobie w trzech miejscach wymalowane numery. Od tego obozu były 2 rzędy baraków odgródzone i oznaczone już numerem 2b, do którego wszyscy nowi zostaliśmy umieszczeni po różnych barakach. Dostawialiśmy blaszane bony różnego kształtu i oznaczenia wycięte z puszek po konserwach, które upoważniały do pobierania należnego posiłku. Kuchnia tego obozu była mała, więc w kolejce przy ścianie podchodziło się do małego okienka, podawało się rozdającemu zupę bańkę z bonem. Zupę z kotła rozdała polka ze Lwowa, którą wczoraj zdążyłem zapoznać, do bańki mojej naląła zupy zaczerpniętej z dna i w niewidoczny sposób w puściła do zupy blaszkę bona. Po wypiciu zupy ponownie szybko pobiegłem w kolejkę. Dopuki rodaczka ze Lwowa stała na rozdawaniu zupy, doputy zjadałem po 2-3 porcje. Przydzielony zostałem do pracy w kopalni węgla przy budowie chodników, odległej od obozu około 3 kilometrów. W okresie mroźnej zimy dojście do kopalni i z powrotem było bardzo uciążliwe. Na twarz nakładaliśmy uszyte ze szmat maski zapobiegające odmrożeniu nosa policzek i uszu. Praca w podziemiu trwała 8 godzin, a w wypadku na powierzchni po 12 godzin. Od momentu wyjścia z obozu do powrotu zochodziło czasu 12-14 godzin. Warunki pracy w podziemiu były okropne, a dojście i wyjście po pochylni jeszcze gorsze. W podziemiu było wszędzie tak dużo wody i błota, że szyn toru nie było widać, a wentylacji powietrza wogóle się nie czuło. Po dokonanej eksplozji w skale lub węglu, masy gazu i dymu długo nie opuszczały miejsce pracy, a brygadziści nie czekali, aż nastąpi przypływ tlenu, tylko chwyтали za łopatę i siłą gnali odrazu do roboty. Po każdym wybuchu oprócz gazu i dymu, niebezpieczeństwo jeszcze było w zwisających głazach, które należało się przed rozpoczęciem pracy ostukać jakimś długim narzędziem izmusić do spadnięcia. Uderzeniem łopaty zmusił brygadzista innie także do wejścia w takie miejsce niebezpieczne. Ledwie podniosłem duży kawał skały i zrobiłem jeszcze tylko dwa kroki, by znieść ją i wrzucić do wagonu, Natychmiast w to miejsce runęła z góry skała pół tonnowa. W innym dniu trójką ~~xxx~~ wierceiliśmy maszyną w skale otwory do zakładania materiału wybuchowego. Ukraińiec Z. postanowił przy pomocy maszyny i naszej współpracy, urwać sobie jedną rękę. Na sobie miał watowy ~~xxx~~ buszkał, bardzo porwany, dookoła zwisały kawałki jak frendzle, a najwięcej zniszczona miał rękawa, a ze koszuli już nie posiadał, przez otwory w buszkał widać było gołe ciało. Solder tak zwana sztanga połączenia miał dość prymitywne, za pomocą śruby z wystającym długim końcem. W czasie pracy Z. zbliżył do śruby porwany rękaw, więc w tym samym czasie i rękę znalazła się w kilku obrotach śruby i odryła się.

Jego poseńczono do wagonu, ustawiono do pochylni, gdzie razem z wagonami z węglem został wywieziony na powierzchnię. Dależy los jego był nam już nie znany. Kopalni 2b pokłady węgla były płytko. W skałe i węglu natrafialiśmy na żyły wiecznie zamarłej wody, bo ziemia do głębokości 44 metrów była zasze zamarała, zaś na czas lata odtajała do głębokości ponad 2 metry. W kopalni gazy nie występowały, dlatego moze z braku lamp elektrycznych, korzystaliśmy ze zwykłych lamp naftowych. Niebezpieczeństwo groziło podczas opuszczania się do podziemia pieszo po pochylni ~~nie~~ bez stopni schodkowych. Pochylnia chyba nie miała wysokości dwóch metr. Z sufitu i boków w miesiące cieplejsze woda kapiała i sączyła się z boku na podstawę pochylni, płynąc już w dół stopniowo stawała się coraz grubszym kałużodem. A że warstwa lodu tworzyła się coraz grubsza, ~~nie~~ ^{nie} ~~działxxxxzazemxxxxtęga~~ więc na pewnych odcinkach szło się skulonym. Praktycznie wyglądało inaczej. W dół do podziemia się jechałom miejscami na stopach, odcinkami na poślądku lub na boku chwytając i zarazem hamując szybkość, rękami za drewniane pale przy ścianie. Jazda niebezpieczna staje się wtedy, kiedy straci kontakt z palami, szybkość na pochylni złodowociej rośnie, w drodze porywa innych i w końcu ląduje już nie sam, lecz nie rzadko większa gromada ludzi. Do takiej ~~jęszxxx~~ ślizgowej jazdy doziada jeszcze sama ciemność, bo lampy naftowe w takim ruchu oczywiście gasną lub się trzęsą. Taki zjazd do pracy w podziemiu pociąga często śmiertelne wypadki. Przy wychodzeniu z kopalni, a raczej wyłazaniu, niebezpieczeństw takica nie było, natomiast trudu fizycznego oczywiście trzeba było sporo. Pochylnia długości około 150 ^{metrów} mtr. zabierała czasu na same wyjście nie jednemu, słabemu lub mocno zmęczonemu, do dwóch godzin. Łaźni wogóle nie było, poliszczenie w poczekalni małe, a grupami pójść do obozu konwoj nie zezwalał. Gdy wszyscy się zbiorą przy branie wachty, wtedy dopiero komendant konwoju z kartkami imiennymi wrzaku otwiera bramę i wywołuje z kartek numery katarżanów do ustawiania się w kolumnę już po drugiej stronie bramy. Gdy wszyscy obecni wywołani znajdują się po drugiej stronie bramy, a w ręku komendanta jedna lub kilka kartek, na które nikt się nie odezwał, wówczas wracają wszystkich z powrotem na teren kopalni do szukania brakujących. Nieraz sporo czasu schodziło na odnalezienie w jakiejś dziurze śpiącego, lub marudera ledwie wyłazącego z kopalni, albo też do ujawnienia trupa pozostałego jeszcze w kopalni. Wreście wszyscy się zbierają koło bramy na wachcie i pod konwojem wracają do obozu, gdzie ich życie przebiega zwyczajem rauleckiego obozu. Ktoś chory zgłaszał się do lekarza, który ^{był} zawsze tylko właściciel z zawodu lekarz. Lekarzowi nie wolno było udzielać zwolnień od pracy więcej, niż ~~coś~~ plan władzy. Coroczujących już można było, lecz nie konieczną do tego o temperaturze powyżej 37 ^{°C}, jeżeli plan zwolnień nie został ~~zaproponowany~~.

Ja

Jeżeli lekarz więzień nie bardzo się trzymał planu ilości zwolnień, to za karę pozbawiano go tej funkcji i kierowany był do pracy w kopalni, a na jego miejsce wyznaczano innego lekarza także więźnia. Każdy więzień po powrocie z pracy do obozu musiał jeszcze odbyć tak zwany ułanik, dwugodzinne odświeżenie. Ponieważ kopalnie w każdym baraku było zaledwie kilka więc co dwie godziny po kolei budzono z ciężkiego snu wyęszczonych górników. Poza wymienioną przeszkodą w odpoczynku urządzano w całym obozie apele obecności, które również zabierały wszystkim najdroższe chwile snu. Budzono i zganiano wszystkich z gołych desek tak zwanych ~~xxx~~ na w kolumnę na środek baraku, gdzie po ustawieniu się strażnik wywoływał z kartek numer katarzański, zaś wywołany dośnym głosem musiał powiedzieć nazwisko, imię i swoje i ojca, rok urodzenia, artykuły kodeksu skazania, wysokość otrzymanego wyroku i ilość lat jeszcze pozbawienia praw po odbyciu wyroku. Po sprawdzeniu ostatniej kartki, a mogło ich być od 100 do 150, szybko rozchodziło się na swoje miejsca i już natychmiast na gołych deskach, jak na miękkim materacu, skuleni zasypiali w ubraniu. ~~xxxxxx~~ Jednak niestety sen okazał się również bardzo krótki, bo oto ponowny sygnał do apelu, bo rzekomo bilas stanu upornie im ~~xxx~~ nie chce się zamknąć. Więc ponownie tak samo zachowano zasady ceremoniału ustalonego na samym kremle. Na głos konduktora baraku rozejść się, wszyscy znowu na deski na górne i na dolne, od razu zamykają oczy, by wykorzystać jeszcze pozostały krótki czas przed pobudką. Pierwsza zmiana szła do pracy po tak zwanym śniadaniu, druga zmiana po tak zwanym obiedzie, a trzecia zmiana po zimnej wodzie z beczki w baraku, o normie już nieograniczonej. Po zrobionej pobudce było obowiązkiem każdego podejść do bańki z ~~xxxxxx~~ rozwodnioną kredą i patyczkiem odnowić numer katarzański na odzieży we wszystkich trzech miejscach, to jest na czapce, na plecach i na spodniach. Gdy już wszyscy stali w ubraniu gotowi do wyjścia, często ktoś ze skazańców wykrzyknął pijemy wodę, wiadro wody - gram tłuszczu. Oczywiście było już w zwyczaju, że znaczna większość podchodziła do beczki i wypijała dość sporą ilość wody. Na wachcie konwojci przyjmując brygady sprawdzali u każdego przejrzystość odświeżonych numerów na odzieży. Po każdym dniu pracy numery ulegały prawie całkowitemu zatarciemu. Nie odświeżony numer był powodem dla konwoja nie zabrania do pracy takiego katarzanina. Z takiej przyczyny pozostawiony w obozie ponosił przeróżne konsekwencje. Wówczas chorych w obozie 2 i 2b było w każdym dniu bardzo dużo, śmiertelność również musiała być podobna, bo nie stosowano żadnych leków, może z wyjątkiem zafabrykowanej w butelce wody, którą dawano do picia po jednej łyżce stołowej od wszystkich chorób. Wobec tego ruch i wypływy i odpływy więźniów w barakach był bardzo widoczny. Po kilku dniach po odwołaniu go baraka było już ~~xxxx~~ sporo wolnych miejsc, które uzupełniano nowymi skazańcami z ~~xxxx~~ transportów. Nie były to

sprowadzili skazańcy przawiskieni z republiki Estońskiej, Ci z takim zyciem nie mogli się pogodzić, do już po kilku dniach w takich warunkach wegetacji wielu z nich popadło w samobójstwo, przeważnie przez zamarzanie w nocy za barakami na śniegu. Nie mało też Estońców i Łotyszów samobójczo ginęło w kopalni. Ukraińcy, Białorusini oraz Litwini uciekali się raczej do sposobów spowodowania inwalidztwa w koczownikach dolnych lub górnych. Po dwóch tygodniach takiego życia również załamane się duchowo. Zaczęłam żałować bardzo, że w Grodnie mnie nie roztrzelano, że nie skrócili mi wiele miesięcy męczarni. Więc ja również zdecydowałam się na dramatyczny krok, postanowiłam odrozić pół stopy. Po wyjściu z kopalni miałam jak zawsze przemoczony nogi, a w jednym bucie było poduszki było duże rozerwanie. Na wachcie kopalni w czasie wywoływania z karetek już bez ruchu trzymałam tę nogę, ułatwiając w ten sposób dostęp mrozu. Okazała się obecność wszystkich, więc ruszyliśmy do obozu w cichą, bezwiewną mroźną noc. Wszyscy szybko powiazali na nary do spania, zaś ja chwilę poczekałam aż nastąpiła w baraku pełna cisza, wówczas wyszedłam za barak, prawą nogę z dziurawym butem ustawiłam nieruchomo, a jednocześnie nasłuchiwałam działanie mrozu, aby odrozić tylko przednią część do połowy stopy. Zamarzanie postępowało szybko, najpierw mokry but, następnie mokra onuca i z kolei mroź dobiegał się do stopy. Wreszcie po zamrażnięciu noga aż po kostki stała się sztywna i twarda, a w nocy czułam jakieś pieczenie mroźne, więc mi się wydało, że palce stopy już zmarzły. Wróciłam do baraku jak na kulach. Barak ogrzewany był węgłem spalonym w beczce po benzynie, ustawionej po środku, zamiast komina służyła para brzośzka odprowadzająca dym na zewnątrz baraku przez otwór w ścianie. Buta z kotonu nie mogłam, więc zbliżyłam się do beczki rozpalonej na czerwono. Za chwilę od ciepła znikła, więc już łatwo wyjęłam nogę z buta i zębami, zamiast brzośzki, jak zawsze bywało po odrożeniu, zobaczyłam czerwoność, jak po ustąpieniu rak, do tego czułam pieczenie i ból, co za chwilę przestało. Wówczas spowrotem buty nałożyłam na nogi, przytuliłam się do ściany już smacznie śpiącego, buszując swobodnie przykryłam głowę naszą i tak na jednym boku jak nieruszony kamień miałam sen, który nawet po obudzeniu się stał mi przed oczyma bez zmian. Zainteresowałam się tym snem bardzo, a wytruszyć znaczenia jego nie potrafiłam. Postanowiłam odszukać kogoś Niemca, z którym zapoznałam się dobrze w więzieniu w Corku, i który w dość ciekawy sposób potrafił wyjaśnić znaczenia oglądanych obrazów we śnie. Po dwóch dniach poszukiwanego Niemca znalazłam już do niepoznanego słabego, zmieszanego kompletnie zresztywanego z życia. Gdy mu opowiedziałam sen, wtedy się uśmiechnął i zaczął opowiadać jego znaczenie. Śniem kobiety tylko samą siłą, osnowę z nich linijach, podwójnie kręconych, w kolorze naturalnym, powieści, że mnie jeszcze czeka długie, dobre i sprawne życie.

niepnie podzielono na brygady i powiadomiono nas, że będziemy chodzić
pięsto 4 kilometry na budowę lotniska, w dwóch zmianach po 12 godzin
każda. Wychodziliśmy z obozu o dwie godziny wcześniej i wracaliśmy
także odpowiednio później. Prace na lotnisku były ziemne, polegające
na nivelowaniu i drenażu terenu, oraz na wyładowywaniu żwiru z plat-
form wagonów. W czasie pracy, jeżeli jakaś kolumna lub grupa z innego
obozu przechodziła w odległości nawet kilkudziesięciu metrów od nas, to
kazano odwrócić się tyłem aż one się oddalą. Stopień dziennego wyżywie-
nia był uzależniony od wysokości wykonanej normy. Dla pracujących na
powierzchni wyżywienie klasyfikowano od 1 do 5 tak zwanych kotków, zaś
na robotach pod ziemią od 1 do 6 kotków, a poza tym był jeszcze kocioł
karny. Na kocioł najwyższy /6/ dawano 110 dkg. chleba. Sama praca na
lotnisku nie była uciążliwa, każdy pracował jak chciał, nikt-nikogo nie
popędzał, sami brygadziści wychodzili z tegoż elementu, gorzej zaś da-
wała się we znaki dojdzie i powrót. Normy wykonywano bardzo słabo, bo
nikt nie gnał za wysokim kotłem, nawet choćby i chciał, to znowu nie
miał siły. Masowo puchli, a szkorbut formalnie stał się epidemią, z braku
witaminy C. Mnie również puchły nogi i okresami przez kilka dni miałem
stan podgorączkowy 37,5, co jeszcze nie upoważniało lekarza więzienia
do dania mi zwolnienia z pracy. Naszym lekarzem był polak ze Iwowa
Stanisław Buryło, więc zwolnień z pracy otrzymywałem wiele razy.
Pewnego dnia w lipcu 1945 roku była piękna pogoda, więc komenda obozu,
na sposób obozów zagłady w Niemczech, zarządziła apel całego obozu 3-10
w kolumnie na ulicy przed barakami. Najpierw kilku oficerów, każdy w
innym miejscu, wolnym krokiem przechodzili w zarys kolumny blisko pier-
wszego szeregu, obserwując silnym wzrokiem chyba każdego. Kilka metrów
ode mnie stał w pierwszym szeregu katarzanin, rosyjskiej narodowości,
zagapiony na pasące się konie, daleko za drutami obozu, nie zauważył
zbliżającego oficera, który go głośno skarcił pytaniem, gdzie on patrzy
katarzanin mu odpowiedział, że patrzy na pasące się konie. Odpowiedź
taka widocznie oficera, uderzyła bez złościwości stalinowca, obraziła,
bo głosem donośnym, by więcej z otoczenia słyszało, przypomniał instruk-
cję opracowaną przez komunistów uniwersalnej mądrości na Kremlu. Miano-
wicie, obowiązkiem waszym jako katarzanina pracować minimum 18
godzin na dobę, a nie patrzeć na konie i zapisać sobie jego numer.
Chodziliśmy tak na lotnisko aż do września, na którym pracowało chyba
ponad 20 tysięcy z różnych obozów, przechodzili także więźniowie nie-
katarzanin, od których trzymano nas zawsze na dystansie. We wrześniu
współgaliśmy z wody rzeki Wotkuty duże kamienie i wykawał głązki na br-
knie płynąca blisko naszego obozu korytem dość szerokie, lecz płytko.
Przebiegała blisko naszego miejsca pracy, rosła kapusta, która miała
kropki. Ludzie zainicjowali jako illic, a już w tym miejscu były z

możliwe mrozy i opady śniegu. Pewnego razu idąc do pracy wzięliśmy ze sobą trochę drzewa na ognisko dla konwoju, za co nie trzebali posterunku od strony kapusty, co znów stała się nam okazją zdobycia sobie witaminowego przysmaku. Wyrwałem ja tylko jedną sztukę, niektórzy zaś po dwie, która nam wyśmienicie smakowała, nawet zjadaliśmy wypłukane w wodzie korzonki. Po surówce ~~takiej~~ poczuliśmy trochę bólu w żołądku, inni zaś dostali biegunki, a po spożyciu większej ilości zachorowali na krwawą biegunkę. W październiku były już duże mrozy, a rzeka przysypana śniegiem, więc część przydzielono do pracy na terenie kopalni 9-10, która przylegała do obozu, a pozostałą część nieco silniejszych włączono do brygad budowlanych, które budowały domy piętrowe miasta Workuty już z cegły ~~муратинской~~ produkowanej i wypalanej przez kobiety z obozów Kirpicz Nr 1 i 2. Przydzielony zostałem do brygady ~~praszynskiej~~ ładującej węgiel z usypanych zwałów na powierzchni do kolejowych wagonów, oczywiście na dwie zmiany po 12 godzin. Zima była już w całej pełni, a mróz stopniowo się potęgował, więc aby nie zamarznąć przy pracy, trzeba było się ruszać, znów ażeby się ruszać trzeba mieć kalorii i siły aż na 12 godzin do rzucania ropat, węgla. Tu także była norma, od wykonania której zależał odpowiedni kocioł, ~~книжка~~ i porcja chleba, co przy ciężkiej pracy na chłodzie stanowiło prawie zero. Brygady przy murowaniu domów w mieście mieli gorzej od nas w dojściu do pracy, zato lepiej w miejscu pracy. U nich praca szła i zimą i latem, we dnie i w nocy. W pobliżu domu mieli dużą szopę, w której stała parowa maszyna, grzejca wodą do zaprawy murarskiej. Wzięli brzo cegły, kład na nią warstwę zaprawy i z tym szedł po trapach na dom, by położyć w odpowiednim miejscu na ścianie cegły. Potem wracał chwilę się ogrzać i robił dalej to samo. Żwir na zaprawę kopały katarzanki i kobiety również w każdej porze dnia, ~~книжка~~ pod konwojem i przy ognisku, które można było doirzec z terenu naszego obozu raczej przy ognisku niż przy ~~у~~ pracy. Czy w śnieżycę i zawieruch, pracowały tego już nie wiem, niech się wypowiedzą same, a naszymi rodaczek na katorżę workuckiej nie obrażajcie. W listopadzie, trafiłem do szpitala /stacjonara/ w naszczęście nie z powodu choroby, lecz z wychudzenia, nadal dzięki lekarzowi Stanisławowi Buryle, Nawet trafiłem poza rejon obozu do tak zwanego sanatorium /specjalny obóz tylko dla chorych/ gdzie przebywałem ponad 5 miesięcy. W stacjonarach chory przebywa tylko w białiznie, więc niema możliwości wyjść poza barak zamieszkania, a jednak w takim sanatorium było tysiące chorych na przeróżne dolegliwości, licząc od psychicznie chorych, a kończąc na kompletnie sparaliżowanych. Oczywiście tacy poważnie chorzy liczyli się w rycy śniegów bo o lesach nikt nie myślał. Trzeba jeszcze pamiętać, że na terenie obozów pracy było równie ciężko, barak był wyczerpany chorobami i wychudzeniem.

Na początku maja 1947 roku komenda wojskowa lekarstwa wypisała mnie z szpitala do pracy w kopalni nr. 11 położonej od obozu 9-10 około 2 km. Obóz przyległy do terenu kopalni nr. 11 dopiero był w budowie, więc wszystkich zatrudnionych w kopalni nr. 11 doprowadzano narazie z obozu 9-10. W kopalni tej warunki pracy jak też zjazdy i wyjazdy przedstawiały się dużo lepiej niż w kopalni nr. 2b. Tu już spust ludzi i wywóz na powierzchnię odbywał się windą pionową. Natomiast warunki bezpieczeństwa pracy tu także jeszcze mało interesowały kierownictwo kopalni. Podobno już w maju 1947 r. naczelna władza okręgu Workuta generalnie zapoznała swoich podwładnych N.E.G.B. oraz podległy mu dyrektorów kopalni o zarządzeniu ostatnim z Moskwy, ażeby z więźniami się liczyć jak z zwykłymi ludźmi i normalnymi robotnikami, do transporty z nowymi więźniami przestępcami się mało i rzadko przychodzi, widocznie nema na wolności skąd ich brać. Jedzenie jednak nie poprawiło się, a nawet ilościowo się pogorszyło, bo należało zmniejszyć o 10 dk. Natomiast bytowe warunki stopniowo się poprawiały. Przy kopalniach powstały żłobki, choć bez grana mydła, ale już była ciepła woda, zaś w obozie pod koniec tego roku otrzymaliśmy stare chyba wojskowe koce, i po drugiej parze bielizny. Pracując w kopalni przy budowie chodników stopniowo objełem funkcję tak twanego maszynisty, więc nauczyłem się wyciągać maszyną na wyższy poziom wagony z ładunkiem węgla lub skąty. Pracowałem na tym stanowisku ponad 2 miesiące, to jest do grudnia, kiedy ponownie trafiłem do stacjonaru z wychudzenia. Na wypoczynku w stacjonarze przebywałem do końca marca 1948 r. skąd na ochotnika zgłosiłem się do pracy, nie czekając decyzji komisji, bo już czekało na mnie miejsce pracy tam gdzie chciałem. W obozie 9-10 komenda organizacji pracy /UkCz- skrót z rosyjskiego/ zarządzana także więźniami należącymi do kopalni nr. 11. Zastępca oficera był więzień nie polityczny z wyrokiem 10 lat za jakieś naruszenie pospolite, który specjalną sympatią darzył polaków i na każdym kroku szedł w pomoc, ale w bardzo dyskretny sposób. W obozie 9-10 przebywali polacy katarzanie pułkownik Kulikowski i XIX profesor i z razem artysta rzeźbiarz Kijaiko onaj z Wilna, oraz magister chemii Zygmunt Sejsak z Krakowa, a także lekarz Stanisław Buryło, wiedzieli o ofiarnej pomocy polakom rosyjanina. Natomiast kontakt bezpośredni utrzymywał aż on tylko z Kulikowskim i Kijaiką, którzy dalej z innymi byli już tylko pośrednikami. Otóż dzięki tej zgranej i sympatycznej trójce otrzymałem pracę w rachy kopalni nr. 11. W połowie 1948 roku wszyscy zatrudnieni w kopalni nr. 11 zostali przesiedleni do nowego założonego obozu nr. 11, gdzie także przebywał lekarz Stanisław Buryło. Edward Wojciechowski oficer A.K. Okręgu Wileńskiego, rozbójnicy z tysiącami polakami partyzantów pod Wilnem, w końcu 1947 r. został wysłany do obozu nr. 11.

1501

ustaleniu przy pomocy szpicli, że jest oficerem rezerwy, sędzią jakakolwiek radzieckiej władzy tak bardzo ustami propagandy mi-
 ający pokój, dopatrył się może nie tyle w człowieku, w wykształconym
 polaku, lecz raczej w polaku wykształceniu niebezpiecznego zbrodniarza,
 i wymierzył rodzaj i wysokość kary ponad ludzką wytrzymałość fizyczną
 i psychiczną, 20 lat pracy katorżnej, do tego w dobranym specjalnym
 klimacie; trzeci, osobą był to agronom Władysław Kosowski przebiegły,
 sprytny, bardzo inteligentny, grzeczny, miły i sympatyczny, zawiądnął
 sercem inteligencji uwięzionej /wszystkimi narodowości, a dla oficerów
 nadzorczej władzy, o dziwo, stał się autorytetem.

W Kopalni Nr.11 pracowałem na punkcie rozdzielczym tak zwanych plitach
 w podziemnym transporcie, skąd od razu po objęciu stanowiska pracy trze-
 ba było odprawić wagony z ładunkiem starej zmiany. Potem następowala
 przerwa aż do nadejścia wagonów z ładunkiem zmiany już aktualnej, moją
 W czasie takiej przerwy odcinadłem z przeciągu wentylacyjnego do przy-
 ległej niszy coś bardzo wilgotnej ale bez stumienia zimnego powietrza,
 gdzie półgłosem śpiewałem litanię do Matki Boskiej i pieśń Pod Twoją
 Obronę. W czasie takiej modlitwy rzeczywiste otoczenie jakby z oczu
 zniknęło, a na jej miejsce, sama stawała w rytmie i przed oczyma duszy
 życie z dni wolności. Nisza cuchnąca zgnilizną i wilgocią przemieniała
 się w wyobraźni mej na wspaniałą kaplicę. Dlatego właśnie, czas przerwy
 w pracy, nierzadko wynoszący ponad 2 godziny, upływał niezauważalnie
 szybko. Często także w chwili wolnej od pracy przychodził do mnie me-
 chanik odcinka ruchu, przed wojennym nadwoziami Niemiec, których już
 w pierwszych dniach wojny Stalin przesiedlił ich wszystkich z nad Wołgi
 w bezkresne tereny północy i dalekiego wschodu, tym razem naszczęście,
 bez żadnego wyroku sądowego. Niemcy ci mieli życie również ciężkie,
 ale rzekomo byli wolni, bo chodzili do pracy bez konwoju i warunkami we
 wszystkim mieli conajmniej dwa razy lepsze od nas. Z przyjemnością
 wspominałem godziny spędzone na rozmowie z mechanikiem, który dość często
 przynosił mi w kieszeni chleba, oraz ułatwił wysłanie listu do moich
 krewnych, dzięki czemu otrzymałem wiele paczek żywnościowych nawet
 od znajomych z terenów byłej pracy w konspiracji. Cierawą jest droga tego
 listu. Pewnego dnia ów mechanik już zaproponował mi, abym napisał list
 do swoich krewnych, których miałem jeszcze na terenach zajętych przez
 Rosjan, a on za kilka dni wybiera się do centralnej Rosji na wesele
 krewnych, skąd wyszł ten list. Powiedziałem mu, że nam pisać listów
 wogóle nie wolno, więc zabroniono mieć przy sobie ołówek i jakikolwiek
 czysty papier. Następnym razem przyniósł kawałek papieru i ołówek, to
 ja wziąłem, oparłem o wagon i napisałem krótko, że ja jestem żywy i zd-
 rowy, proszę przysyłać mi jak najwięcej paczek, odpowiedź po otrzyman-
 niu paczek nie oczekujcie, ale, gdy tylko znajdę okazję, znów wam napi-

którego, po ustaleniu przy pomocy szpicli, że jest oficerem rezerwy, sędzią ~~radzieckiej~~ radzieckiej władzy tak bardzo ustami propagandy mi-
kującej pokój, dopatrywał się, może nie tyle w człowieku, w wykształconym
polaku, lecz raczej w polaku wykształceniu niebezpiecznego zbrodniarza,
i wymierzył rodzaj i wysokość kary ponad ludzką wytrzymałość fizyczną
i psychiczną, 20 lat pracy katorżnej, do tego w dobranym specjalnym
klimacie; trzecią osobą był to agronom Władysław Kosowski przebiegły,
sprytny, bardzo inteligentny, grzeczny, miły i sympatyczny, zawiądnął
serca inteligencji uwięzionej wszystkich narodowości, a dla oficerów
nadzorczej władzy, o dziwo, stał się autorytetem.

W kopalni Nr. 11 pracowałem na punkcie rozdzielczym tak zwanych plitach
w podziemnym transporcie, skąd od razu po objęciu stanowiska pracy trze-
ba było odprawić wagony z ładunkiem starej zmiany. Potem nastąpiła
przerwa aż do nadejścia wagonów z ładunkiem zmiany już aktualnej, moją
W czasie takiej przerwy uchodziłem z przeciągu wentylacyjnego do przy-
ległej niszy dość bardzo wilgotnej ale bez stłumienia ziemnego powietrza,
gdzie półgłosem śpiewałem litanię do Matki Boskiej i pieśń Pod Twoją
Obronę. W czasie takiej modlitwy rzeczywiste otoczenie jakby z oczu
zniknęło, a na jej miejsce, która stawała w myśli i przed oczyma duszy
życie z dni wojności. Nisza cuchnąca zgnilizną, i wilgocią przemieniała
się w wyobraźni mej na wspaniałą, zapłocą. Dlatego właśnie, czas przerwy
w pracy, nierzadko wynoszący ponad 2 godziny, upływał niezauważalnie
szybko. Często także w chwili wolnej od pracy przychodził do mnie me-
chanik odcinka ruchu, przed wojennym nad woźdźdźski Niemiec, których już
w pierwszych dniach wojny Stalina przesiedlił ich wszystkich z nad Wołgi
w bezkresne tereny północy i dalekiego wschodu, tym razem naszczęście,
bez żadnego wyroku sądowego. Niemcy ci mieli życie również ciężkie,
ale rzekomo byli wolni, bo chodzili do pracy bez konwoju i warunku we
wszystkim mieli conajmniej dwa razy lepsze od nas. Z przyjemnością
wspominałem godziny spędzone na rozmowie z mechanikiem, który dość często
przynosił mi w kieszeni chleba, oraz ułatwiał wysłanie listu do moich
krewnych, dzięki czemu otrzymałem wiele paczek żywnościowych nawet
od znajomych z terenu byłej pracy w konspiracji. Ciężką jest droga tego
listu. Pewnego dnia ów mechanik ~~mi~~ zaproponował mi, abym napisał list
do swoich krewnych, których miałem jeszcze na terenach zajętych przez
Rosjan, a on za kilka dni wybiera się do centralnej Rosji na wesele
krewnych, skąd wysłać ten list. Powiedziałem mu, że nie pisać listów
wogóle nie wolno, więc zabroniono mieć przy sobie ołówek i jakikolwiek
czysty papier? Następnym razem przyniósł kawałek papieru i ołówek, to
ja wziąłem, oparłem o wagon i napisałem krótko, że ja jestem żywy i zd-
rowy, proszę przysłać mi jak najwięcej paczek, odpowiedni po otrzyman-
niu paczek nie oczekujcie, ale, gdy tylko znajdzie okazję, ktoś wam napi-

Pracownicy z wolności przychodzą i wychodzą na teren kopalni przez wachnię byli poddawani rewizji osobistej, ale praktycznie przez dłuższy czas ci sami żołnierze czystowani papierosem, zaledwie w kilku miejscach dotknęli ubrania przechodzącego. W wypadku znalezienia takiego listu, przemytnik poczty natychmiast dostawał wyrok tak wysoki, jaki na właściciela. Oto tak, drogą popłynęła mi pomoc materialna. Paczki przy odbiorze podlegały ścisłej kontroli, nawet papierosy rozrywano szukając pistoletu. Los paczek otrzymanych był różny. Poza nią otrzymywało jeszcze sporo innych skazańców, również krętą drogą. Otrzymywać paczek nie broniono może dlatego, że własnym chlebem skazaniec przedłużał ~~xxxxxxx~~ swoją kondycję fizyczną do dalszej pracy katorżnej na cwałę piekła. Spodkasał profesora gianazjum Zatochnego ze Lwowa lub Grodna, tego już nie pamiętam, skazany w 1946 roku na 20 lat katorgi ~~za~~ rzekomo za szpiegowstwo. Powodem oskarżenia artykułami za szpiegowstwo stały się jego matę, zaledwie kilkanaście lat dwie córki, które w czasie aresztowania rozmawiały z ojcem po francusku, na co oficer, nie mającej rangi, w stopniu majora, zabronił rozmawiać, jak się wyraził "sobaczym językiem" i dalej codziennie jest dlatego ~~pod~~ powieszonym szpiegiem. Fizycznego cierpienia śledztwo nie mógł wytrzymać i podpisując wszystkie protokoły oskarżenia potwierdził prorocze słowa majora N.H.G.B. Również w tymże obozie Nr.11 spodkasał polaka z Wołkowyska /nazwiska nie pamiętam/ skazano w 1948 roku na 15 lat katorgi za rzekomy sabotaż. ~~Przez~~ on za torem kolejowym, skąd do pracy przez przejazd miał dość blisko, więc skracał przez ~~xxxxxxx~~ tory naprzeciw, ^{do} drogą miał o połowę krótszą. Ruch pociągów w tym miejscu, był znacznie odległego od stacji, był już słaby. Z braku być może zajęcia, wysłano ~~xxxx~~ na tory patroli wojskowe, które zatrzymanych aresztowały i doprowadziły do więzienia ~~xxxx~~ oczekiwane i poszukiwane ofiary rozkwitu radzieckiego. Uparcie ~~za~~ oskarżano go o sabotaż, że chciał zerwać tory kolejowe. A gdy robotnik ten wprost żądał dowodów oskarżenia, wtedy śledczy zastosował ciwyt używany w całym ówczesnym imperium radzieckim, polegający na tym, że oskarżony winien udowodnić o swojej niewinności, a że dowodów rzeczowych pokazać w dżoni rzecz oczywista, nie jest w stanie, to już automatycznie uznaje się go winnym. Po zakończeniu śledztwa, jak to zawsze musiało być, wezwany został do prokuratora na ostateczny podpis dokumentów przygotowanych już do decyzji sądu, który ~~xxxx~~ powiedział, iż jest zupełnie nie winny. Prokuratora ~~cał~~ ^{nie} krótko, i jasno ~~odpowiadał~~, ~~xxxxxxx~~ pod słońcem radzieckim.

Nasze życie tylko potrzebny jest człowiek, a zawsze stworzymy.
 Życie w obozie 11 absolutnie się nie różniło od kilkudziesięciu pozostałych w zapętleniu worku. Sprawy śledczy obecności, tak zwane powierki odbywały się często po dwa i trzy razy dziennie. Bardziej bratniałe nadal nie pokazani byli powierkami a także w obozie 11, do pracy ~~xxxxxxx~~

Kobiety do połowy 1946 roku były jeśli nie we wszystkich obozach, to w znacznej większości razem z mężczyznami i pracowały w podziemiu i na powierzchni w brygadach męskich. Później zabrano je ze wszystkich obozów i umieszczono je w dwóch szarych kobiecych, ~~które~~ skąd część była zatrudniona w cegielniach, a reszta w kopalniach żwiru dla budownictwa domów i na nawierzchnię dróg, które były budowane także przez nich. Natomiast szarym budownictwem obozów, osiedli i miasta, oraz zakładaniem sieci elektrycznej i telefonicznej trudnili się skazańcy mężczyźni. ~~Praca~~ Praca taka przez 12 godzin na mrozie, śniegu i deszczu, przy bardzo lichym ubraniu i odżywianiu w trybach nadzorczego reżymu, dawały szerokie możliwości działania śmierci. Pewnego dnia ^{czwarta} brygada na sanki zbite z desek położyła 3 słupy telefoniczne a teze elektryczne i pociągnęła w tundrę do postawienia. Już w pierwszej godzinie pracy spadł obfity śnieg orazu topniejący, a za chwilę gęsty deszcz, który stopniowo dopiero po upływie około godziny przestał, niebo powoli się przejaśniało, a temperatura powietrza opadała dość sporo poniżej zera. Jeszcze przed upływem 12 godzin pracy przełoczone ubranie do ciała zmarzło na sztywno. Od opadów skryć się w takiej sytuacji nie było gdzie, a na opuszczenie miejsca pracy nie zezwalał konwuj, który był zabezpieczony odpowiednim ubraniem. W tej brygadzie znalazł się nasz rodak z Wołnowyka Totoczko, który, po powrocie do obozu w tak zmarzniętym stanie zrezygnował z pójścia do stołki na bazandę, wyciągnął się na nary i zasnął już na zawsze. W latach 1948 i 1949 wrócił reżim w obozach, częściej robiono powierki, w różny sposób skracano odpoczynki, jeszcze żył cym katorżnicom zmieniano numery według już nowej kolejności. Mnie numer przesunięto serię ~~z~~ z końca alfabetu do litery E-520. Od tej chwili nowo przybyli już nie mieli wyroków katorżnych robót, lecz ITB- wycelowawcze obozy pracy, ~~z~~ skazywani na 25 lat robót. Teraz już reżim dla wszystkich był jednakowy, listów w dalszym ciągu pisać niewolno było, z wyżywieniem się pogorszyło zaś z ubraniem, obuwiem i warunkami zamieszkania uległo poprawie, stanem zdrowia więźniów lepiej się interesowano, lekarzom więźniom zaniechano wyznaczania norm zwolnień od pracy, ale władze częściej kontrolowały zwolnionych z pracy. W ^{zima} 1949/50 roku trafiłem ponownie do szpitala na terenie obozu, gdzie przeraziłem się widokiem przeróżnych chorób tak licznej masy ludzi, których nie leczono, bo leków naprawdę nie wzięliśmy. Tym razem również trafiłem z powodu wyłudzenia, a jednak dostawałem już w czasie pobytu w szpitalu gorączki 39 stopni, która spadła dopiero po upływie z górą tygodnia bez jakichkolwiek środków leczniczych. W czasie pobytu w szpitalu miałem sen, który ochowo mnie bardzo pokrzepił. A mianowicie w południe letnie o dnia ~~znalazłem~~ znalazłem się na ciętarowym ~~o~~ obozisku, które ~~znalazłem~~ znalazłem blisko rzeki Wisły, potem przesiadłem

w prawo i za cwiłą zatrzymał się na placu obok murowanego dużego budynku ogrodzonym pięknym parkiem. Głową podniosłem do góry i przez ~~zaintryks~~ zobaczyłem na tym budynku wieżę kościelną, zaś za kościołem i parkiem rozciągał się duży, szeroki, pełen zieleni park, o wysokich starych drzewach. W momencie mego zachwytu samym parkiem i jego soczystą zielenią, właśnie na jego tle jak we mgle wyłoniła się postać Chrystusa Zmartwychwstałego ogromna, sięgająca głową do pół wysokości starych drzew. W pierwszej chwili na widok postaci olbrzymia doznałem uczucia strachu, lecz zaraz uprzytomniłem sobie, że to jest przecież sam Chrystus, natychmiast się ucieszyłem i pragnąłem Go oglądać jak najdokładniej, ale niestety, krótki sen szczęścia po obudzeniu się ustąpił nędznej rzeczywistości. Sen ten tak bardzo utkwiał w pamięci mej do dziś, a zwłaszcza w obozach niewoli i ciężkiej pracy, którego znaczenie mam wyjaśnię w ten sposób: kościół oznacza więzienie, stary park pełny zieleni oznacza wielką nadzieję, Chrystus Zmartwychwstały - tryumfalny powrót z piekła radzieckiego. W młodości Chrystusa spotykowałem swą nadzieję użycia słońca ojczystego. Po wyjściu ze szpitala w kwietniu 1950 roku wróciłem do pracy spowrotem w obszarze transportu kopalni. Najczęściej zatrudniony byłem na płytach poziomą dolną oraz górnych. W czasie ciszy w transporcie z oraku wagonów z ładunkiem na płytach dolnych była zawsze okazja porozmawiać z kierownictwem lub służbą nadzoru kopalni, zaś na górnych płytach miałem bardzo wielką przyjemność porozmawiać choć kilka minut z operatorem maszyny wyciągowej, którym był inżynier, młody sympatyczny Węgier. W obozach najwięcej było Ukraińców, w kolejności następującej: Rosjanie, Białorusini, Litwini, Łotyszy, Rumuni, Czesi, Polacy, Estońcy, Niemcy z części wschodniej, Węgrzy, Finowie, Grecy, Czinczy, Japończycy, Francuzi, Egipcjanie i oczywiście spora ilość dosłownie ze wszystkich pozostałych radzieckich republik. Według moich doświadczeń i przekonania najzwyklejszymi nam polakom byli Węgrzy, Grecy, Litwini i Rumuni. Nie przy pracy, a we wspólnym baraku spotkałem młodego francuza byłego studenta w Paryżu, który jako członek francuskiej komunistycznej partii znalazł się w liczonym gronie turystów lądujących ze statku w Odesie w latach 1948-51, by naocznie zobaczyć opisany w propagandzie wymarzony kraj komunizmu, oraz zasmakować nektaru ~~radzieckiego~~ życia w samym jego źródle. Spotkanie ich było serdeczne jak zawsze między komunistami raczej na pokaz dla zmylenia wrogów i przyjaźni. Otrzymał nawet możliwy lokum, bez prawa narazie wyjścia na ulicę, by się mu coś nie przydarzyło, lub nie zabłądził, więc do zobaczenia się jutro. W następnym dniu dość jeszcze wcześnie, słożyło dwóch jego wizytę, którzy nawet zali zaim rozaw, w nastroju rzekomo przyjaznym. Zainteresowali się życiorysem nie tylko towarzysza turysty ale jego ~~urząd~~ stryjski, wyjazd, oraz najrodzajniejsze ~~rodzajstwem~~.

Segnając się z nim doradzali, by jeszcze na ulicę nie wychodził, od
jutra turyści dostaną przewodnika. Tymczasem zjawia się u turysty, za-
miast przewodnika, oficer N.K.G.B., który żąda wyjaśnienia poco przyje-
chał z Paryża do Związku Radzieckiego. Francuz powiedział, że go przy-
gnęła poprostu ciekawość poznania bliżej tego wspaniałego ustroju i kraju.
Oficer radziecki przyjaciel wszystkich komunistów stoi na straży bezpie-
czeństwa i kulturalnego życia obywateli radzieckich, dlatego każdy tu-
rysta przybyły z zagranicy jest w zasadzie podejrzany szpiegiem. Więc
od razu postawił mu warunek, ażeby bez oporu się przyznał, iż jest szpie-
giem, co za szczerłość może być mu darowane. Naturalnie francuz wyciągał
jak z rękawa arsenał faktów służenia komunizmowi, by wykazać swoje alibi.
Wówczas oficer śledczy polecił mu, ażeby udowodnił, że nie jest szpie-
giem. Po dłuższym trzepaniu skóry brata komunisty, /bo innych wyznawców
nie komunistów już bez słownej taryfy ulgowej, poprostu się bije/ przez
aniola wszystkich komunistów, doszli wreszcie do porozumienia, ~~na~~ a na
zgodę otrzymał francuz prezent 25-ciu lat pracy w obozach właśnie wyma-
rzonego kraju. W ~~1951~~ 1951 roku znalazłem się w grupie około 100 osób
zorganizowanej na etap do obozu Nr. 4, gdzie dotychczas przebywali ska-
zani za przestępstwa pospolite do lat dziesięciu, których gdzieś wywie-
ziono. Wszystkim^{Ch} przybyłym^{Ch} przydzielono do odpowiednich brygad.

W pierwszym dniu korzystając z bałaganu, do pracy nie poszedłem. W dniu
następnym przeprowadziłem wywiad co do charakteru pracy i stwierdziłem,
że na tym odcinku pracy jest maszyna wyciągowa, a w zmianie brygady mojej
potrzebny jest operator maszyny. Pomysłna wiadomość o możliwości otrzy-
mania stanowiska maszynisty, zachęciła mnie do pracy. Oczywiście z bry-
gadą swoją ~~zgłosiłem~~ ^{stawiłem} się do naczelnika na odprawę zgłaszając się jako
specjalista operator dźwignów. Bez zastrzeżeń obsługę maszyny powierzono
mnie, w zmianie drugiej - rosyjaninowi, a w trzeciej zmianie - ukraincowi.
Dopiero w 1951 roku wyszła ustawa radziecka zakazująca zabijania i mor-
dowanie ludzi wyjętych z pod prawa, to znaczy tych pozbawionych praw ~~z~~
~~zakaz~~ i wolności wyrokiem sądu na określoną ilość lat. Praktycznie zaś
działało się nadal to samo, gdyż po zarządzeniu nie było komu się upominać.
Władza była czynna nadal ta sama, a zwyczaje czynów i postępowań miała
już w kościach kręgosłupa od początku rewolucji. Kto by tam ze starych
czekistów encjał przysporzyć sobie kłopotu nowym elementem opiekowania
się jeszcze katarżenem, który już samym wyrokiem sądu był przeznaczony
na zagładę. W tej chwili przypomniałem sobie jeszcze jeden szczegół ce-
remonii mnie ułaskawienia. Po wywołaniu mnie z celi skazanych na śmierć,
doprowadzony zostałem do naczelnika oddziału, gdzie po kilku komendach
i krzykach odczytano decyzję sądu wyroku kary śmierci na 20 lat kator-
żnych robót plus pozbawienie na 3 lat wszelkich praw. W końcu, gdy już
sięgnęliśmy na nogi przypomniałem sobie, że zabić mnie nie będą, bo ja
nie katarżem.

W tym nowym obozie Nr. 4 spotkałem ks. kanonika Rzepeckiego i ks. Kuczyńskiego, obaj pochodzili z województwa Wołyńskiego, oraz zapoznałem ks. Łotysza z Rygi i ks. ukraińskiego ze Lwowa, którzy ze sobą utrzymywali ze sobą częsty kontakt. W 1956 roku ks. kanonik Rzepecki i ks. Kuczyński po wyjściu na wolność, wynikiem rewizji wyroku, wyjechali do centralnej części Azji Radzieckiej. W obozie tym reżym był taki sam jak w obozach poprzednich, natomiast do spania zamiast nar były już piętrowe łóżka drewniane oczywiście z sienikami, Sprawdziany tak zwane powierki niczym się nie różniły z miejsc poprzednich i dotychczasowych. Od 1-02-1952 roku poza wyżywieniem z kuchni obozowej otrzymywaliśmy za pracę jeszcze trochę pieniędzy, za które można było kupić coś do jedzenia w nowo założonych przy obozie sklepikach. Wygłodzeni skazańcy najpierw rzucili się do kupna chleba, którego zaraz po przyjeździe ze stołówki obozowej do baraku zjadali jeszcze kilogramami. Po jakimś czasie pojawił się w sklepiku olej lub olej mieszany z oraniem łojem tak zwany ~~хакхінху~~ kombinżyr, a po upływie jeszcze kilkunastu miesięcy założono przy obozie stołówkę komercyjną. Więc głód w obozach już przestał istnieć, ale reżym nadal pozostał w pełni swej mocy, Po studiach młodzi inżynierowie wyznaczeni nakazem pracy do zagłębia węglowego na Worskucie, przechodzili najpierw kilkutygodniowy instruktarz jak mają się zachowywać wobec politycznych skazańców w miejscu pracy. Młodym inżynierom przedstawiono skazańców za najgorszych, groźnych, i niebezpiecznych ludzi w świecie, porównując ich do tygrysów. Po kilku dniach pracy z rzekomymi tygrysami strach okazał się zony, natomiast ostrożność w ludzkim stosunku do skazańców pozostawała jeszcze na długo w obawie przed ewentualnym szpiclem. O takich wychowawczo-ideologicznych kursach dowiedziałem się właśnie od jednego mi już dziś nieznanego młodego inżyniera, wychowanka stalinowskiego który musiał zasłużyć u partii, zdobyć jej zaufanie, aby znaleźć się wśród ludzi-tygrysów. W końcu rozmowy oświadczył mi on mi, że tak szlachetnych i sprawiedliwych ludzi nie można znaleźć nawet ze świecą w całym Związku Radzieckim, bo oni są właśnie wszyscy uwięzieni. Nastął rok 1953, rok nadziei, rok znamiennych wydarzeń w obozach. W marcu tegoż roku według jednych wersji umiera Stalin, a według drugiej wersji wykańczają Stalina. Nam więźniom politycznym istotnym faktem było to, że tyran świata przestał istnieć, że być może wielu oślepiłych odzyska oczy ludzkie i zobaczy otoczenia w kolorach rzeczywistych. W maju tegoż roku ogłoszono amnestię dla pospolitych przestępców, że politycznym niczym nie ulżano, nawet zakaz pisanie listów do rodzin tak, jak dotychczas pozostał w mocy. Potencjalnie w znacznym stopniu obeszaliśmy Stalin'a za los kilkunastu milionów ludzi ~~пархара-хакхінху-хакхінху-хакхінху~~ pozbawionych jeśli nie życia, to już nawet lianej egzystencji. Amnestia stworzyła przy pospolitych przestępcach, że powstanie Stalina stała się

armia jego wychowanków, jego wiernych wyznawców i wykonawców, którzy mimo śmierci swego boga wódza nie zamierzali zmienić swego postępowania. Wiąc cóż innego nadal pozostało skazańcom oczekiwać i czynić jeśli nie do organizowania strajków i buntów. Na początku lipca 1953 roku wieczorem zastrajkowały, nie poszli do pracy katarzanie w obozach 29 i 7, a w dniu następnym rano pierwsza zmiana nie wyszła także do pracy z obozu dużego SZU 2 połączonych trzech kopalń 12+14+16. Strajk trwał na wszystkich trzech obozach trzy dni. W pierwszym dniu w obozach 29 i 7 N.F.G.B. zastrzelili sporo ludzi na terenie samego obozu zmuszając w ten sposób do pracy, natomiast w obozie SZU 2 zginęły tylko dwie osoby. Z żadnym przedstawicielem władzy Workuty, nawet z generałem Dzierawianko więźniowie nie chcieli pertraktować, zaś żądali przybycia władzy z Moskwy. Obozy były zalegane dookoła uzbrojonym wojskiem przez trzy doby aż do zakończenia pertraktacji z przedstawicielem przybyłym z Moskwy generałem Waślanikowem. W dniach strajku wyjątkowo dopisała słoneczna ciepła pogoda, więc rozmowa władz odbyła się na dworze w obecności wszystkich uwięzionych, którzy przez wyznaczonych przedstawicieli swoich żądali wolności. Generał Waślanikow wolności przegzec nie mógł, bo to jeszcze nie od jego zależało, natomiast zezwolił na pisanie listów, zniósł pisanie numerów katarzańskich na plecach ubrania, na czapce i na prawej nogawce spodni, oraz nie zamykanie baraków na klucz w czasie snu po pracy. Jednocześnie obiecał, że nikogo nie spodna żadna krzywda lub zemsta za publiczne wypowiedzi i za sam strajk. Już po trzech dniach wywieszono po wszystkich obozach o wyżej wspomnianych ulgach, natomiast z obozów objętych strajkiem zabrano kilkadziesiąt osób i gdzieś ich wywieziono. Od tego czasu reżim nieco osłab, sprawdzano tylko raz na dobę, już bez budzenia i stawianie wszystkich w kolumnę. Zezwolono pisać 12 listów na rok, oczywiście według szablonu i krótkie, co wszystkim niezmiernie cieszyło, że wreszcie mogą dać znak życia o sobie swojej rodzinie. Wówczas popłynęły paczki od rodzin, jednymi obfite, a innymi bardzo ubogie. Rosjanin Mocin z pod Kurska otrzymał w paczce 5 sucharów chleba rozowego i dwie cebule, a w liście żona napisała, że pracuje w kołchozie, gdzie za dzień pracy stax otrzymała 15 dkg. ziarna żyta i za cały rok kilkaset rubli. Niemcy z NRF, NRD i Austrii otrzymywali najbogatsze paczki od czerwonego krzyża regularnie co miesiąc. W Polsce Ludowej także istniała organizacja Czerwonego Krzyża, ale losy takich w okrutnej niewoli radzieckiej absolutnie się nie interesowała. Paczkę jedną i jedyną otrzymałem od swojej siostry z Gorzowa Wielkopolskiego dopiero po dziewięciu miesiącach od jej wysłania, gdy tymczasem Niemcy już po niecałych dwóch tygodniach pokrzepiali się nawet smakiem. W 1954 roku pracowałem w jednej brygadzie z inżynierem arabskim, który przyszedł z Aleksandrii, który wrócił około jednego tygodnia, który

studując w Anglii przesłknął całkowicie propagandę radziecką, że aż
został sekretarzem partii komunistycznej w swoim mieście, a szczególnie
jak mi opowiadał podobała mu się konstytucja stalinowska. Wciąż ciągle
myślał i szukał okazji, by zobaczyć na własne oczy wymarzony radziecki
raj. Wreście jego marzenia się spełniły w 1948 roku, kiedy to dołączył
do jakiejś wycieczki i wylądował ze statku na Ukrainie w portowym mieście
cie Odesie. I co on biedak zobaczył, formalnie nic miłego i dobrego, bo
ze statku od razu trafił na gospowierkę, a następnie do więzienia, gdzie
po kilkumiesięcznym maglowaniu jego skóry i całego ciała za rzekome
szpiegostwo otrzymał jakby w taryfie ulgowej tylko 10 lat ciężkiej pracy
w obozach za kołem podbiegunowym na Workucie sławnej z masowych znisz-
czeń żyć ludzkich. Arab ów z Aleksandrii nie tylko zobaczył przeraźli-
wym wzrokiem rzeczewistość radziecką, ale dodatkowo musiał jeszcze ~~xxxx~~
rozbudowywać ostatnim swoim wysiłkiem fizycznym o głódzie i chłodzie
perfidny totalizm, o którym w młodości na odległość tak bardzo marzył
i śnił. Wątpię czy ten szlachetny człowiek doczekał się wolności, bo
w 1953 roku, kiedy z nim trochę pracowałem był o kilka lat ode mnie star-
szy i bardzo zniszczony. W trzy tygodnie po strajkach w obozach 29, 7
i SZU 2 zbliżył się do mnie w zopalni przy pracy młody inżynier, który
tam się znalazł nakazem pracy, podał mi rękę gratulując za strajki i
jednocześnie oznajmił, że Wolna Europa powieściarała z detalami co zaszło
na tych trzech obozach. Niezmiernie się ucieszyłem tą wiadomością,
którą się podzieliłem z każdym napotkanym towarzyszem niedoli, bo to
było jednocześnie oznaką, że być może troszczy się losom naszym ktoś
z półkowników lub generałów, podróżujących często służbowo do Moskwy,
gdzie istniała jedyna możliwość przekazania informacji dziennikarzom
lub placówkom zagranicznym. Na początku 1954 roku dowiedziałem się od ~~xxx~~
ukrańca Firyczenko, jak na Ukrainie przechodziła kolektywizacja i jak
ludzie masowo w związku z tym ucierali z głodu w 1953 roku. Wczesną
wiosną krążyła wiadomość o możliwej rekwizycji u chłopów zboża i żywności,
co skłoniło bogatszych do cenowania ziarna w wykopanych dołkach ziemi.
Wreszcie na wszystkich rolników przyszła plakielna i dny dzień o świcie
pewnego wiosennego dnia, kiedy jeszcze przenieca na polu ledwie dojrzewał.
W jednym dniu i w jednym czasie do każdej wsi zajęła grupa żołnierzy
z kuchnią polową, i rekwizowała wszystko co tylko się nadawało do jedze-
nia, nawet gotującą się strawę wylewano i kawałki chleba zabierano.
W ciągu kilku godzin pozbawiono rolników wszelkiego jedzenia. Już po
kilku dniach głodująca ludność zaczęła pachnąć, tracić fizyczne siły
i oczywiście umierać. Wówczas z montowano brygadę z młodych ochotników
do pogrzebania umarłych, za co otrzymywali określoną porcję strawy z ku-
chni żołnierskiej. Za pogrzebanie ponad wyznaczoną normę, nadadzano im
kiedyś dodatkową porcję kupy, której i tak było mało młodym fizycznie sta-
ro umierającym.

Na Ukrainie w zasadzie wsie są bardzo duże, więc ochotnicza brygada w tym zwanym czynnie społecznym miała sporo zajęcia. Wreszcie doszło do tego, że brygada wyznaczonej normy nie mogła wykonać, gdyż ludzie za powoli umierali, więc skoro już ktoś leżał na łożku bezwładnie, ale jeszcze żył, zabierano na plecy i wynoszono z domu wyjaśniając zarazem, że i tak przedko umrze. Ludność przerażona widokiem głodu ratowała się od śmierci różnymi sposobami; jedni zabijali nawet własne małe dzieci, inni z chwytanych przygodnych ludzi zabijali, z których robili kotlety i sprzedawali w miastach na bazarach, znowu inni żywili się trawą.

Takimi i podobnymi zgłoszkami napisała historię swą postępową rewolucja Leninowska Stalinowska w Związku Radzieckim, jakiej nikt się nie spodziewał w całym świecie. Historia tak okrutnej epoki okazała się do tego stopnia rzekomo postępową, że jeszcze i dziś bez skrupułów i żenady niektórzy mają śmiałość składać jej hołd wdzięczności.

W 1954 roku już nikt nie głodował, a reżim w znacznym stopniu osłabł. Żołnierze służbowi i oficerowie M.Z.G.B. stali się bardziej przystępni do rozmów z więźniami, natomiast wśród dotychczasowych szpicli zapanował niepokój, poczuli się zagrożonymi. Latem 1954 roku doszła nas wiadomość, że w Azji w południowej części Związku Radzieckiego wybuchł strajk w obozie liczącym około 15 tysięcy ludzi, oprócz normalnego ubezpieczenia i otoczenia go zasiekami z drutu kolczastego był jeszcze otoczony wysokim murem, a poza tym podzielony - na trzy części także murem.

W środkowej części przebywały kobiety, a w bocznych - mężczyźni. Jakie żądanie wysuwał komitet strajkowy tego do dziś nie wiem. Wiadomości nieśliśmy, że strajk trwał ponad miesiąc. W Komitecie strajkowym do rozmów z władzami, każda narodowość miała swego przedstawiciela, Polaków zaś podobno reprezentowała bardzo dzielna młoda Polka. W czasie strajku władze nie miały prawa wstępu do obozu, to jednak porządek w obozie był wzorcowy, żywności nie brakowało, bo przy samym obozie znajdował się magazyn żywnościowy. Podobno pertraktacje zostały zerwane przez władze, gdy dywizjon czołgów przybył w rejon obozu. Podobno czołgi z żołnierzami wlewały się przez mur na teren obozu i dokonały okropnej masakry.

Ogłoszono latem tego roku po wszystkich obozach świerze zarządzenie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych o nowych ulgach więźniom politycznym, które oczywiście musiało nastąpić zaraz po zlikwidowaniu tego słynnego strajku. O tym strajku słyszeli, właśnie młodzi inżynierowie, przysłani nakazem do pracy na Warkutę, z rozgłośni Welnej Europy. Zasadniczym żądaniem strajkujących było jak w 1953 roku na Warkucie, tak też pewnością i w 1954 w Azji, wolności i jeszcze raz wolności, na co władza stalinowców się nie godziła, nie chciała rzucać swego boga i wodza za zbrodniarza. Więźniowie w całym Związku Radzieckim wszelką ulgę przyjęli nie odrzucili, jak również nie zrezygnowali z dalszej walki o polną wolność.

W 1954 roku obóz Nr. 40 zaczęto likwidować wysyłając partiami do różnych obozów, zaś na nasze miejsce podobno oczekiwano świeżo skazanych gruzinów, gdzie ostatnio przechodziły masowe aresztowania. Wobec tego trafiłem do obozu Nr. 40 i szczęśliwym trafem znalazłem się w kilkusobowej brygadzie G.R.SZ. /Górnictwo-wiertnicze-Badanie/, gdzie z pracy byłem zadowolony, bo normę bez trudu wykonywaliśmy już xxxpx po pięciu godzinach, więc wyjeżdżaliśmy z pod ziemi na powierzchnię i po umyciu się resztę czasu spędzaliśmy na odpoczynku. Polaków na obozie 40 nie było dużo, chyba około 50 osób. Pewnego dnia w grudniu, podczas bardzo silnej zawiei śnieżnej dwóm ~~xxxkxxx~~ młodym polakom Prauznerowi z Warszawy i Odyńskiemu z Brześcia udało się przeleść przez druty kolczaste ogrodzenia kopalni i nie zauważeni przez strażników zbiegli, lecz już w drugim dniu zostali zchwytni, których, po doprowadzeniu do bramy obozu, zastrzelono i tak leżeli na śniegu około tygodnia na oczach wszystkich doprowadzanych do pracy i z pracy do obozu. W styczniu 1955 roku spotkałem polaka rolnika z pod ~~Królewszczyzny/prawo-podobnie/~~ o wykształceniu 7 klas szkoły podstawowej, który w 1944 roku został wcielony do armii Kościuszkowskiej, a skąd trafił do generała Bordziłowskiego na ordynansa, a faktycznie był jego nauczycielem języka polskiego. Głównym zadaniem tego polaka było ciągle rozmawiać oyle co tylko po polsku, a także musiał koniecznie poprawiać mowę samego Bordziłowskiego. Po skończonej wojnie został zdemobilizowany, wybrał sobie na ziemiach odzyskanych gospodarstwo rolne po ~~xxx~~ Niemca i postanowił pojechać po swoją rodzinę przebywającą jeszcze koło Królewszczyzny województwa Wileńskiego. Nie długo rodzina cieszyła się jego zdrowiem, bo oto już w trzecim dniu został aresztowany przez N.K.G.B. i postawiony w stan oskarżenia za rzekome szpiegostwo. Powiedziano mu tak, że rodzina powinna była pojechać do jego, a skoro on sam przyjechał, to napewno z szpiegami szpiegowskimi. Wobec tego niech udowodni on, że nie jest szpiegiem. Tak oto ofiara w darze mądrych stalinowców otrzymała 25 lat ciężkiej pracy, a generał Bordziłowski z pewnością znając zwierzęcą przebiegłość N.K.G.B. w Związku Radzieckim i w Polsce poruszał sobie palcem w oście w niewidocznym zadowoleniu.

Na początku 1955 roku w obozie 40 spotkałem polaka aresztowanego w Polsce 1949 roku, a skazanego w samym sercu szczęśliwej republiki Białoruskiej w Minsku na 25 lat pracy właśnie na Worskucie. Polak ów Edward Jankowski od 1944 roku i aż do końca wojny był w stopniu podoficera armii polskiej Kościuszkowskiej, a po skończonej wojnie pozostał w niej do dnia aresztowania. Ktoś doniósł, że w czasie wojny należał ~~xxx~~ on do Armii Krajowej, więc został aresztowany i znalazł się przed sądem wojskowym w Bydgoszczy, który na tyle jeszcze był polski i go uniewinnił. Uniewinniony powrócił ponownie do pracy w swojej utraconej rodzinie, lecz

po kilkunastu dniach ponownie został aresztowany i umieszczony już w niezawodnych stalinowskich więzieniach w Warszawie, gdzie niszczone najdroższe serca narodu polskiego. Gdy swoim oprawcom przypomniał o sędzię wojskowym w Bydgoszczy go uniewinniającym, na co oni odpowiedzieli, że sądy takie są najniższą poluzką ręki, zaś oni - całą pięścią ręki. W połowie 1955 roku wywieźli go czarnym woronem radzieckim z Warszawy do więzienia w Mińsku, gdzie doznał w duszy, w sercu i na ciele wielki rozmach sprawiedliwości opromienionej gwiazdą radziecką, wyrażonej jasno i krótko 25 lat niewolniczej ciężkiej pracy zaaplikowanej na Worskucie. W sierpniu 1956 roku dopiero komisja najwyższej rady Związku Radzieckiego Jankowskiego całkowicie uniewinniła tak, jak miliony skazańców różnych narodowości.

W lipcu 1955 roku w nocy trzecia zmiana zatrudnionych w kopalni odmawia stawienia się do pracy i to solidarnie wszystkich narodowości; nikt nawet nie wyruszył z samego baraku na wachtę. W dniu następnym rano dowiadujemy się, że równocześnie w tym samym czasie ogłosiło strajk jeszcze kilka innych obozów. Pogoda w tych trzech dniach strajku najzupełniej dopisała. Przedem w naszym obozie utrzymany był należycie przez przedstawicieli wszystkich narodowości, władze wojskowe. Na teren obozu nie pokazywały się, natomiast na zewnątrz ogrodzenia zalegało uzbrojonego sporo wojska. Komitet obozowy z przedstawicieli wszystkich narodowości nie chciał rozmawiać z władzą obozu, jak również odmówił prowadzenia wszelkiej rozmowy z władzą Worskuty, natomiast żądał przedstawiciela władzy naczelnej z Moskwy. Po trzech dniach przybył jedena rzekomo wice prokurator generalnej prokuratury a asyście władz Worskuty i obozu, który na ogólnym zebraniu pod gołym niebem pozwolił, a raczej zachęcał do wystąpienia wszystkich mających coś do powiedzenia, jednocześnie uprzedził, że nikt za swoje wystąpienia nie będzie ponosić żadnej kary. Mówców było wielu ze skargami o przeróżnej treści, bo i pogoda piękna, ciepła długiemu zebraniu dopisała. Każdy z mówców nie zapominał także żądać pełnej wolności. Władza na tym spotkaniu nie uchyliła się od przyjęcia żadnego z wysuwanych postulatów do rozpatrzenia. Jednocześnie oznajmiono nam jeszcze na tymże zebraniu, że podania wszystkich będą rozpatrywane poważnie i załatwiane przychylnie. Więźniowie obiecali w dniu następnym pójść do pracy. Po kilkunastu dniach ogłoszono w obozie zarządzenie, że każdy więzień w dniu wolnym od pracy otrzyma przepustkę do wyjścia poza teren obozu i do miasta, oraz w godzinach po pracy i w dniach wolnych od pracy, wszyscy czynni wybudowania sobie domu poza obozem, otrzymując drzewo na budulec za darmo, a po wybudowaniu będą mogli sprowadzić swoją rodzinę i w tym razem w nim zamieszkać, natomiast obowiązkiem będzie raz w tygodniu meldować swą obecność na milicji. Do posiadania własnego domu w Worskucie było dość sporo ale do budowy jego przystąpiło nie wiele, bo państwo się zbyt wiele trud-

po kilkunastu dniach ponownie został aresztowany i umieszczony już w niezawodnych stalinowskich więzieniach w Warszawie, gdzie niszczone najdroższe serca narodu polskiego. Gdy swoim oprawcom przypomniał o sędzię wojskowym w Bydgoszczy go uniewiniającego, na co oni odpowiedzieli, że sądy takie są najniebezpieczniejszym poluzowaniem ręki, zaś oni - całą pięścią ręki. W połowie 1958 roku wywieźli go czarnym woronem radzieckim z Warszawy do więzienia w Mińsku, gdzie doznał w duszy, w sercu i na ciele wielki rozmach sprawiedliwości opromienionej gwiazdą radziecką, wyrażonej jasno i krótko 25 lat niewolniczej ciężkiej pracy zaaplikowanej na Workucie. W sierpniu 1956 roku dopiero komisja najwyższej rady Związku Radzieckiego, Jankowskiego całkowicie uniewiniła tak, jak miliony skazańców różnych narodowości.

W lipcu 1956 roku w nocy trzecia zmiana zatrudnionych w kopalni odmawia stawienia się do pracy i to solidarnie wszystkich narodowości, nikt nawet nie wyruszył z samego baraku na wachtę. W dniu następnym rano dowiadujemy się, że równocześnie w tym samym czasie ogłoszono strajk jeszcze kilka innych obozów. Pogoda w tych trzech dniach strajku najzupełniej dopisała. Prządek w naszym obozie utrzymany był należycie przez przedstawicieli wszystkich narodowości, władze wojskowe na teren obozu nie pokazywały się, natomiast na zewnątrz ogrodzenia zalegało uzbrojonego sporo wojska. Komitet obozowy z przedstawicieli wszystkich narodowości nie chciał rozmawiać z władzą obozu, jak również odmówił prowadzenia wszelkiej rozmowy z władzą Workuty, natomiast żądał przedstawiciela władzy naczelnej z Moskwy. Po trzech dniach przybył jednak rzekomo wice prokurator generalnej prokuratury a asyście władz Workuty i obozu, który na ogólnym zebraniu pod gołym niebem pozwolił, a raczej zachęcał do wystąpienia wszystkich mających coś do powiedzenia, jednocześnie uprzedził, że nikt za swoje wystąpienia nie będzie ponosił żadnej kary. Słówców było wielu ze skargami o przeróżnej treści, co i pogoda piżana, ciepła długiemu zebraniu dopisała. Każdy z słówców nie zapominał także żądać pełnej wolności. Władza na tym spotkaniu nie uchyliła się od przyjęcia żadnego z wysuwanych postulatów do rozpatrzenia. Jednocześnie oznajmiono nam jeszcze na tymże zebraniu że podania wszystkich będą rozpatrywane poważnie i załatwiane przychylnie. Więźniowie obiecali w dniu następnym pójść do pracy. Po kilkunastu dniach ogłoszono w obozie zarządzenie, że każdy więzień w dniu wolnym od pracy otrzyma przepustkę do wyjścia poza teren obozu i do miasta, oraz w godzinach po pracy i w dniach wolnych od pracy, wszyscy chętni wybudowania sobie domu poza obozem, otrzymają drzewo na budulec za darmo, a po wybudowaniu będą mogli sprowadzić swoją rodzinę i wraz z nią zamieszkać, natomiast obowiązkowo będzie musiał w tygodniu meldować swą obecność na milicji. Do posiadania własnego domu entuzjazm byłby dość spory, ale budowy jego przebiegło co nie wielki, bo każda z nich była wieloetapowa.

a taka pakusa! /nie najjaśniejszą, a tylko zjadłem/. Kapitan ponownie powtórzył swe pytanie nieco już głośniejszą, a żołnierz także powtórzył odpowiedź swą poprzednią. Wówczas kapitan, stalinowiec tym dotknięty, głośnie i ze złością powtórzył to już poraz trzeci, żołnierz zaś wysokiego tonu przełożonego, nie przestraszył się i odpowiedział również głośnie tak, jak poprzednio, zwalniając natychmiast miejsce przy stole. Nie upłynęło pół godziny jak zjawił się patrol i zaprowadził go do aresztu sątu. Prokurator wniósł oskarżenie, że jest nie zadowolony z władzy radzieckiej, za co sąd go skazał według artykułu politycznego na 10 lat pracy w obozach. Proceś sądowy się odbył w 1953 roku jeszcze przed śmiercią Stalina. Ferment niezadowolenia ~~przez cały ten czas~~ w Związku Radzieckim był wówczas powszechny. Gdy nastał 1956 rok, od pierwszego miesiąca i tygodnia oficerowie dość często odwiedzali nasze baraki, w dawali się chętnie w każdą rozmowę, by przy sposobności ~~nie~~ pocieszać, że rząd radziecki przygotowuje dla nas bardzo miłą niespodziankę, tylko powinniśmy oczekiwać tego dnia ze spokojem, bez żadnych strajków i awantur. Pocieszający ~~mi~~ zapewnieniom oficerów różnych stopni N.K.G.B. /Narodowy Komisariat Bezpieczeństwa Państwa/ trochę wierzone, ale w większym ~~stopniu~~ stopnia podejrzewano, uważano raczej za zwykły tryk oszukańczy jak to zwykle się działo w Kraju Rad. W obozach wszystkie narodowości jeszcze bardziej się jednoczyły i cementowały w dążeniu do wolności. Białniacy w obozach przestali istnieć wprost sami już od czterech lat bez fizycznego przeciwstawienia się im. Natomiast szpicle pozostawali jeszcze aktywni do lat 1955-56, kiedy to w obozach likwidowano ich w jednym krótkim czasie naraz po kilkanaście osób, a reszta co żywi szybko zmykali na wacntę pod opiekę wojska. Po świętach Wielkanocnych 1956 roku odebrano mi przepustkę z prawem wyjścia do miasta w dniach wolnych od pracy i zostałem umieszczony w baraku o obniżonym reżymie. Oskarżony zostałem za dwie sprawy: a/ zorganizowałem wspólne śniadanie dla kilkunastu polaków upamiętniając dzień Zmartwychwstania Chrystusa i b/ zebrałem wśród polonii obozowej 500 rubli na /kurs/ 10 zastrzyków przeciw gruźlicy dla ratowania życia jednemu młodemu bardzo sympatycznemu rodakowi, który pracując rzetelnie na dole kopalni w miejscu najbardziej niebezpiecznym dla zdrowia, widniał ciągle na desce przodowników /stachanowców/, a^w nagrodę dostawał ~~po~~ ^P ~~po~~ pół litra ciepłego mleka. Gdy zachorował nikomu stał się nie potrzebny, trafił do obozowego szpitala, lecz rękomo z braku odpowiedniego leku przebywał tam i dogorywał bez żadnej nadziei powrotu do zdrowia. Dlatego właśnie podjąłem się do ratowania życia bliskiemu sercu rodakowi, za zebrane pieniądze kupiłem zastrzyki w aptece miejskiej Worskuty i doręczyłem je jemu, a nie lekarzowi. Jak lek mu posłużył tego już się nie dowiedziałem, bo w krótkim czasie wielu więźniów z różnych narodowości przelało się drogą drugą, okręganą Worskuty

Inta i znowu Worskuta na obozie 7-ym. Gdy byłem wożony z miejsca na miejsce, od pierwszych dni maja zaczęły działać komisje sądowe z upoważnienia najwyższej władzy radzieckiej, w całym kraju z zadaniem rozpatrzenia od nowa spraw, sądowych wszystkich politycznych więźniów. Dnia 1 sierpnia 1956 roku na taką komisję zostałem wezwany, gdzie trzy razy byłem pytany czy poczuwam się do winy i za każdym razem odpowiadałem jednoznacznie, że ja 12 lat temu przeżyłem dobrze kim był Stalin, a wy, wysoka komosja dowiedzieliłsi się kim był naprawdę Stalin dopiero po XX zjeździe partii Związku Radzieckiego. Na tych słowach zakończyła się rozmowa z komisją. 20 sierpnia tegoż roku otrzymałem dokument takiej treści

Wschód Wolności

Po wyjściu z obozu zamieszkałem w hotelu robotniczym kopalni Nr. 7, natychmiast wysłałem list do krewnych w Polsce z prośbą o przysłanie mi zaproszenia jak najszybciej. Po trzech dniach otrzymałem dowód osobisty z przyznymym miejscem zamieszkania tylko na Worskucie. Dopiero po otrzymaniu zaproszenia z Polski mogłem się ubiegać o prawo powrotu do swojej Ojczyzny. Ciekawy byłem i jestem do dzisiaj jakiej procedurze podlegały starania Francuzów, Arabów, Greków, Japończyków i wielu innych narodowości, by wrócić do swego kraju. Aby otrzymać pracę, musiałem przejść komisję lekarską, która po stwierdzeniu braku słuchu mego lewego ucha, przekreśliła moją nadzieję otrzymania pracy ślusarza na odcinku ruchu w dole kopalni, co mi przedtym jako katarżaninowi nie było wogóle przeszkodą w takim lub podobnym zatrudnieniu. Więc otrzymałem pracę na powierzchni kopalni w kłampowni. Po upływie około dwóch tygodni otrzymałem z Polski zaproszenie, więc wszystkie potrzebne dokumenty złożyłem w milicji miasta Worskuty. 20 grudnia otrzymałem dokumenty na wyjazd do Polski, a po rozliczeniu się z miejscem pracy i milicją już 23 stycznia rano tegoż miesiąca znalazłem się w osobowym pociągu, z którego po trzech dniach rano w dzień Bożego Narodzenia wysiadłem w Moskwie. Przejechałem na dworzec Białoruski, gdzie zostawiłem w przechowalni swój bagaż, a sam udałem się do ambasady Polskiej, w celu otrzymania jakiegoś noclegu. W ambasadzie polskiej otrzymałem 300 rubli pomocy doraźnej. W Moskwie na jednej z głównych ulic znalazłem sklep spożywczy, w którym była dość długa kolejka za cukrem, więc dołączyłem ja także, by kupić kilka kilogramów w prezencie dla znajomych z czasów partyzantki. Miałem termin przekroczenia granicy do Polski do 20 stycznia 1957 roku, więc w zapasie mając sporo czasu postanowiłem odwiedzić kilka miejscowości, aby zobaczyć przyjąć się ich życiu pod rządami radzieckimi, a tam gdzie panuje bieda chciałem przewieźć trochę cukru z samej Moskwy. W ciągu około trzech godzin stania w kolejce w sklepie kupiłem 5 kgr cukru nie mając zarządzenia lub wspaniałe prawo radzieckie, aby zbliżyć się do kasjki już pora na party i poprosiłem o 2 l

że zpuszczony jestem stawać poraz piąty w kolejkę, w tedy ona spojła na mój strój obozowo-więzienny i podała drugi talonik dodając słowa ostrzegawcze, abym nie podpadł. Płacąc kasjerce podziękowałem i już stojąc w kolejce już za cukiernicą trzymałem taloniki w obu rękach, a po dojeździe do ekspedientki podałem najpierw z jednej ręki, a potem z drugiej, dla zmylenia ewentualnego szpicla i tym sposobem uratowania kasjerki przed możliwym ciężkim wyrokiem za łamanie zarządzenia. Po dwóch dniach pobytu w Moskwie udałem się na Białoruski kolejowy dworzec, byx w celu ostatecznego biletu do dalszej drogi już w kierunku granicy polskiej, a jednak wyjechać w zamierzonym dniu okazało się nie możliwe, bo kasy były otwierane co jakiś czas dla długich kolejek zaledwie na kilka minut, bo wolnych miejsc w pociągach wystarczało tylko dla kilku pasażerów. Znalazłem wreszcie kasę sprzedającą bilety na kilka dni naprzód, gdzie były miejsca jeszcze wolne w moim kierunku najwcześniej za tydzień. Wówczas zaczekałem aż wszyscy odejdą od kasy i ponownie zwróciłem się do kasjerki z prośbą, aby poszukała wolne miejsce jeszcze przed nowym rokiem, bo mnie już nie chodzi o cenę biletu, jestem gotów zapłacić nawet więcej, byle szybciej dotrzeć do granicy. Za chwilę otrzymałem przedłużenie biletu na 30 grudnia, więc już ze spokojem szedłem do dnia wyjazdu łazikiem po ulicach Moskwy. Do Baranowicz przyjechałem bez żadnego zmęczenia, wyspany w nocy 31 grudnia, gdzie kupiłem bilet w kierunku północnym do Lidy, w swoje strony rodzinne, i w strony swego uczestnictwa w konspiracji i w partyzantce Armii Krajowej. Mimo mrozu i sporej ilości śniegu, odwiedziłem jednak kilka wsi, gdzie spotkałem znajomych żyjących w dostatku dzięki tylko ich sprytowi, a także dość ubogich i fizycznie bardzo zmęczonych ciągnięciem na plecach surowego drzewa na opał z lasu, oraz wyjazdami przygodnymi ciężarówkami w kolejki za chlebem do większych miast, odległych kilkadziesiąt kilometrów. W Lidzie przydał się naprawdę. W Lidzie i w całym powiecie, gdzie ludność naprawdę czuła się polską, już wtedy nie było żadnej polskiej szkoły, nawet podstawowej. Wobec tego każdego młodego społkanego chłopca prosiłem o pokazanie swego dowodu osobistego, z których stwierdziłem naocznie, że oficjalnie mienią się Polakami i choć pisać i czytać po polsku nie umieją, to jednak o Polsce śnią i marzą. Wierzę na temat postępowania Związku Radzieckiego, rzekomych przyjaciół naszej komunistycznej władzy, że chociażby zabradł w tej sprawie głos zawsze aktualny głos rząd polski. W dniu 12 stycznia 1957 roku po przekroczeniu granicy między Brześciem a Ławoszem postąpiłem ostatnio przekłębnie i nielegalnie na rajonie Taraspol. Przenocowałem jedną noc i po otrzymaniu dokumentów i jedynego listu do rodziny dojechałem do domu, pojechałem od razu do domu do swojej rodziny i w Lidzie w kościele św. Marii Magdaleny.

Dopiero teraz w Polsce u siostry dowiedzieliśmy się, że kilku-nasta młodych chłopców z czasów Kasa Annapolis i partyzanta przyjechano do Polski legalnie w czerwcu 1945 roku dzięki Polskiej Komisji Repatryacyjnej w Rzymie, z którą dwa razy się kontaktowałem w nocy na wsi i omawialiśmy sprawę ułatwienia ucieczki wielkiej rzeszy młodzieży przed rękami radzieckimi. Członowie owej Komisji Repatryacyjnej choć byli komunistami, to jednak stać im było na odwagę, by swoich rodaków bronić przed radzieckimi myśliwymi na polsku, młodzieżą Armii Krajowej. wobec mocodawców radzieckich stanęli z pewnością w determinowanej postawie mając o należny honor swego narodu i jego ofiarnych żołnierzy. Dla nich kanonem w post-powstaniu postawiła ojczyzna polska historia i etycznie moralne wychowanie w domu, oraz oczywiście w polskiej szkole, a nie bolesne instrukcje rasofilów Wasilewskiej żony Korniejczuka i Bieruta wysłane przez Stalina. Po powrocie do Polski nie miałem możności ich spotkać, ale mam prawo się domyślać, że częściowo także ich zawdzięczam, że mnie w więzieniu w Grodnie nie zamordowali. U siostry odpoczywałem, a równocześnie jednocześnie jeździłem do kilku miast szukając miejsca pracy. W Łodzi zawodnie jedyny nie znalazłem w naszym mieście, lecz trudno ci było znaleźć ze znalezienia mieszkania. W rezultacie wywróciłem do pracy przystąpiłem w Szczecinku, nie tam, gdzie chciałem pracować, lecz tam, gdzie znalazłem kąt zamieszkania. Po nie całych trzech miesiącach odpoczynku, pracę podjąłem 1 kwietnia 1947 roku w Biurze Urządzania Lasu i Leśnictwa Leśnej w Szczecinku /to jest ostatnia nazwa przeszłego biostwa, której nazwa ulegała zmianie już kilka razy/. Od samego początku z pracy byłem zadowolony, lecz nie cieszył mnie fakt nie szpiclowania, przecież wróciłem do swojej umiłowanej Ojczyzny, której mocną i stałą przyłeciem całym życiem. Wreszcie w Grodnie ktoś z rasy zarządowej zauważył potrzebę kuracji, więc otrzymałem propozycję wyjechania na 3 tygodniowe sanatorium profilaktyczne do Ludowy Zroju, na co się zgodziłem, ale pierw musiałem napisać podanie z prośbą o taką łaskę. Oczywiście żądane podanie napisałem motywując przeżyciem i pracą kilkudziesięcioletnią bez żadnego dnia urlopu wypoczynkowego tam, aż za koleją podleganowym. ~~Wskazywałem~~ Podanie moje, z motywem utraty zarobku w Związku Radzieckim, zostało nie przyjęte, gdyż towarzysza ~~Radzi~~ z rusyfikowanego, taką prawą bardzo obraziłem. Wiele aktywne towarzysze Zbigniew Wacławski nawet mi napisać drugie podanie o treści nawet żądanej, bo na poprzednie podanie niema szans otrzymać skierowania do sanatorium, które leży w gestii rady zakładowej, /dodać od siebie - w gestii agenta radzieckiego w skurze polskiej/. Oburzony taką podstępą, nie zgodziłem się na napisanie drugiego podania, gotów byłem zrezygnować z warszawskiej, do tego jeszcze z szerszej łodzi. Po dwóch dniach usłuchałem rad Polegów, zwłaszcza Staniława Ksiągi, który mi przyrzekł, że wracając po powrocie do Polski nie

daleko uciekła od Związku Radzieckiego, jęstem nadal pod jego okupacją, więc tu także mogła być ukarana oardynaryjnym losem, gdzie odwrócić się przawyła na szansę bytu. Napisałem podanie drugie, równocześnie wycofałem pierwsze, zadawając w ten sposób towarzysza Wacławskiego, i jego przyjaciół stalinowskich. Wówczas załoga naszego przedsiębiorstwa była o porównaniu mniejsza niż dziś, liczyła poniżej stu osób, a do partii PZPR należało około 10 osób. Wobec tego naszego zaangażowania w partii, ktoś pomyślał założyć w biurze naszym kółko stronnictwa demokratycznego, do którego się zgłosiło kilkunastu pracowników, a także i mnie zaproponowano. Wyraziłem chęć należenia pod warunkiem, że zebrania i wszelkie dyskusje s.d.p. się odbywały na zasadach sprawiedliwych, demokratycznych. Według legitymacji, której jeszcze jakoś nie zrealizowałem, zostałem członkiem Stronnictwa Demokratycznego 4 grudnia 1962 roku. Na zebraniach nie chodziło o politykę, bo tam i tylko wtedy miałem możliwość zabierania głosu, mówienia prawdy, przeciwstawienia się znu i kłamstwu. Pewnego dnia, miesiąc i prawdopodobnie 1966 roku Zarząd Powiatowy SD zorganizował odczyt pod tytułem "Proces Norymberski", a na prelegenta zaproszono profesora prawa uniwersytetu poznańskiego. Profesor ów najpierw się przedstawił, że w czasie wojny przebywał w Anglii, gdzie razem jeszcze ze trzema kolegami zbierali dokumenty zbrodni hitlerowskich dokonanych na terenie polskim, które były dostarczane pocztą pantoflową. Po zakończeniu wojny przekazali całą kolekcję dokumentów nazistom i cały worek. Po referowaniu oskarżeń przeciw hitlerowskim zbrodniarzom byli powołani: Amerykanie, Anglicy, Francuzi i Związek Radziecki, zaś przedstawiciele państw pozostałych na sprawę rozpatrywane w procesie sądowym dostarczali odpowiednie dokumenty. Następnie nam scharakteryzował zachowanie się wszystkich oskarżonych. Sam temat odczytu był już przyćmiewający, bo na sali się pojawiło wielu aktywistów nawet z PZPR. Prelegent odczytu opisał ten znamienity historyczny fakt dość barwnie i ciekawie. W końcu poprosił słuchaczy o pytanie. Z sali poszły dwa pytania osobiste, a to znaczące, a z trzecim wystąpiłem ja; kto referował zbrodnię Katyńską i jakie były przedstawione dokumenty? Prelegent w odpowiedzi wyjaśnił w ten sposób, że na liście zbrodni referowanej przez Związek Radziecki był także morderca w Katyniu, bo oni powoływali się na dwóch świadków, którzy podawali nazwiska komendanta, zastępcy jego i lekarza Niemców nadzorujących obozem jeńców oficerów polskich. Później wyszło na jaw, że nazwiska tych Niemców, a raczej wymienieni Niemcy wcale nie w tym czasie walczyli w północnej Afryce. Wobec tego Związek Radziecki wykreślił zbrodnię Katyńską z listy. Tak, odpowiedź ucieczyłem się, bo prelegent jasno wskazał przeciwnych zbrodniarzy, Ex antonist dla Służby Bezpieczeństwa takie pytanie moje sprawiło kłopot.

sportowej samolot na własnej technologii, na których w czasie międzynarodowych zawodów lotniczych w 1932 roku w Europie Wirki polskie załogi na samolotach RWD zdobyły miejsca I i II, zaś trzecie Niemcy, a Anglią, Francją i Włochy znalazły się na dalszych miejscach. Ponieważ Polska stała się zwyciężcą, więc jej przypadał obowiązek organizowania zawodów następnym w Warszawie w 1936 roku. W drugich zawodach lotniczych Polska również zdobyła I miejsce, na samolocie także RWD przez xxx załogę kpt. Dajana, natomiast załogi Wirki i Wigury w tych drugich zawodach już nie było, bo w 1932 roku zginęli w katastrofie lotniczej na granicy Czeskiej. Cynba dostatecznie udowodniłem, że ówczesna Polska nie była zerem w świecie, już z tego widać jak na wyrostku szczyble inne państwa i narody ją poznawają. ~~xxxxxxxxxxxxxxx~~ Taki referat obraział z xxx pewnością i wszystkich polaków. I zaraz postawiłem pytanie, jakie obecnie Polska Ludowa może mieć miejsce w świecie? Po chwili ciszy na sali, jeszcze raz powtórzyłem to pytanie. Wreszcie sam dałem odpowiedź. Polska Ludowa obecnie zajmuje miejsce w świecie cynba gozieli w Bródau, a to dlatego, że dotąd powstało dużo nowych państw po kolonialnych. Właśnie w tym czasie za panowanie Łodźsi był zapewne zastój, prawie nic nie budowano, istniała szeroka gospodarcza stagnacja.

W 1963 roku nawiązałem kontakt z weteranami Armii Krajowej Okrągów Wielkopolskiego i Nowogródzkiego, dzięki czemu odnalazłem byłego oficera wyzuczenia II batalionu "Arystie" por. "Alinta", Franciszka Stankiewicza zamieszkałego w Warszawie, oraz swego dowódcę 3 komp. II-go batalionu por. "Kiszawa", ~~xxxxxxxxxxxx~~ Łazimierza Krzywickiego, zamieszkałego w Zielonej Górze, a także znajomego ~~xxxxxxxxxxxx~~ z czasów konspiracji dowódcę V batalionu mjr. "Sztremera" Stanisława Truszkowskiego, zamieszkałego w Warszawie, którzy zaraz sporządzili ten wniosek do oznaczeń: 1/ na krzyż walecznych, 2/ na Krzyż Partyzancki 3/ na Medal Wojski i Zwycięstwa. Następnie wnioski przysiali do mnie, aby je złożyli w swoim powiatowym. Zarządzie ZBoWiD-u, w celu zachowania służbowego charakteru dalszego biegu. Więc wnioski złożyłem 26-11-1969 roku, o czym stwierdził por. Aleksandrowicz na poniższym dokumencie.

Po upływie kilkunastu miesięcy ~~xxxxxxxxxxxx~~ od złożenia wniosków na odznaczenia, ~~xxxxxxxxxxxx~~ ^{opracowałem} się w piśmie ~~xxxxxxxxxxxx~~ z dnia 21-05-1971 r. do Okręgowego Zarządu ZBoWiD-u w Koszalinie przez Powiatowy Zarząd w Szczepanku treści następującej.....

~~xxxxxxxxxxxx~~ ~~xxxxxxxxxxxx~~ ~~xxxxxxxxxxxx~~ ~~xxxxxxxxxxxx~~ Po zmianie Powiatowego Zarządu jeszcze raz przypomniałem o wnioskach w piśmie z dnia 10-07-1972 r. o treści następującej.....

Na pismo to już odpowiedź otrzymałem z Powiatowego Zarządu z dnia 12-07-1972 r. o treści następującej.....

Wreście za interwencji Powiatowego Urzędu Wspierania nie w mojej obronie,

nie w naprawieniu krzywdy doznanej od Związku Radzieckiego, lecz odwrotnie przeciwko mnie, czego moralnie nie potrafili zniszczyć roszanie to nasi, rzekomo polacy, usiłowali zniweczyć we mnie ducha polskiego. Grozono nawet psychiatrycznym szpitalem za publiczne wystąpienia i za szukanie sprawiedliwości. Strachy takie dla mnie były niczym w porównaniu z tym, co już bardzo boleśnie przeżyłem.

Poraz trzeci postanowieniem zapukać, a raczej uderzyć, bo tylko na kilka ciosy władze Polski Ludowej możliwie przychylnie odpowiadają, w skamieniałe serca kolegów weteranów w podaniu z dnia 27-08-1977 r. do Centralnego Zarządu w Koszalinie, o treści następującej.....

Na powyższe moje pismo Zarządu Centralnego w Koszalinie z dnia 31-08-1977 r. odpowiedział następująco.....

Zbliżałem się do wieku emerytalnego, więc postanowiłem zdobyć wszystkie prawa również dla siebie takie same, jakie przysługują obywatelom pracującym od zakończenia wojny w Polsce. A ponieważ moje przedsiębiorstwo w którym pracuję od momentu przyjazdu do Polski nie chciało zaliczać lat przebywania na katorżce radzieckiej według dotychczasowych przepisów prawnych, dlatego postanowiłem coś energicznie walczyć z polską władzą komunistyczną, choć o minimum ludzkiej sprawiedliwości, przy tym kierowałem się doświadczeniem, że do komunistów serca, jeśli takie mają, i do ich rozumu ~~nie należy się odwoływać~~ trzeba ~~zwracać się~~ zwracać się o sprawiedliwość i o tym ~~nie mówić~~ mówić im bez cienia rezygnacji choćby nawet 100 razy, tylko z pozycji ~~nieustępliwej~~ stanowczej, twardej, jak bat pastucha na ~~okopy~~ ~~okopy~~. Po dojściu ~~do władzy~~ ekipy pana Gierka do władzy, zmiany nad Polską stawały się nieco jaśniejsze, tu i ówczas pojawiły się wazepki czystego błękitu nieba, dochodziły sporadyczne oficjalne głosy szukające dla narodu zasad sprawiedliwych, między innymi powołano "trybunę obywatelską". Więc choć nie strybunę, lecz mocnym głosem w trybunę skierowałem swe wołanie ludzkiej sprawiedliwości tak, jak tysiące, a może i miliony uczyniło polskich obywateli, w podaniu 16-04-1971 roku,.....

na które otrzymałem odpowiedź, ~~z Głównego Biura Urządzenia Lasu i Projektów Leśnictwa w Warszawie, uznające stanowisko dotychczasowe~~ ~~władz~~.....

Odpowiedź powyższa ~~nie~~ nie zadowolona, bo władze nadal uznawały ~~radzieckie~~ radzieckie obozy ~~katorż~~ za bez przedmiotowe, ~~nie~~ nie ~~zwróciłem~~ zwróciłem się w tejże sprawie poraz drugi w podaniu z dnia 29-12-1971 r.

na które otrzymałem odpowiedź w piśmie z dnia 29-1-1972 r. następująco.....

Odpowiedź na moje potanie ~~o~~ te również nic nie przyniosła, to już ~~nie~~ ~~nie~~

(ul. Polna 11, 78-400 Szczecinek)

Dnia 23 sierpnia 1939 roku w Moskwie nastąpiło oficjalne i rzekomo na wiecznie zbratanie się dwóch ideologii i systemów faszystów niemieckich i komunistów radzieckich, których przywódcy już w tym dniu z góry dokonali na mapie podziału Polski. Więc tereny, z którymi byłem związany całym życiem, w wyniku agresji radzieckiej 17 września 1939 roku znalazły się pod okupacją bolszewików Rosji.

Samo już przekroczenie przez nich wschodniej granicy Polski przygnębiło bardzo walczący z Niemcami naród, u wielu nawet załamało ducha i wolę dalszej walki, choć w ostateczne zwycięstwo jeszcze nikt nie wątpił w przeważającej części dlatego, że przecież z Zachodem sojusz był nadal aktualny. Zrozumieliśmy więc wielki niepokój w społeczeństwie polskim, zwłaszcza wśród inteligencji o wykształceniu średnim i wyższym.

Po trzech dniach niepokojów w oczekiwaniu bolszewików pojawiły się pierwsze czągi a za nimi czerwona kawaleria. Czągi wkraczających okupantów były witane przez jednostki miejscowych komunistów, pochodzących z elementów ubogich materialnie, moralnie i intelektualnie. Natomiast komuniści swietlejsi, którzy przed wojną byli aktywnymi kolporterami propagandowej bibuły radzieckiej i agitatorzy podziemia ostrożnie, z niedowierzaniem ujawniali się, z rezerwą odnosili się do już widocznych i namacalnych swoich oczekiwanych mocodawców. Widok wychudzonych żołnierzy, liche ich ubranie, obuwie, oraz pasy karabinów ze sznura, a także małe chude konie kawalerii, nikomu z widzów nie zaimponowały, a witającym czągi komunistom z kwiatami, nie dodało dumy z takiego spotkania. We wsi Żyrminy(?), gdzie był urząd gminy, położony przy szkole, gdy tylko pojawiły się pierwsze czągi radzieckie, przywitał ich z bukietem kwiatów miejscowy gospodarz Łysz Adam ze słowami "Ja pierwszy was witam jak najserdeczniej i z radością, że moja praca komunistyczna w konspiracji z lat ubiegłych w Polsce dopomogła władzom radzieckim w przybyciu do nas". Jak bardzo on był zaślepiony w propagandzie radzieckiej, którą się trudził, że tak liczne informacje o prawdziwym "raju" w prasie polskiej, w radiu i opowiadania ludności nadgranicznej, a także widok wynędzniałej czerwonej armii, nie otworzyły mu oczu, nie rozjaśniły mroku w jego umyśle. Jednocześnie w czołowiec armii jechał wielki stalinowski aparat administracyjny do instytucji a także pracownicy NKWD (narodowy komisariat spraw wewnętrznych).

We wsi Bługa, bardzo wczesnie, na krótkim postoju jednostki kawalerii i jednego czołgu, chłopcy zaraz gremialnie przystąpili do rozmowy z żołnierzami czerwonej armii, lecz wszyscy milczeli, tylko dwóch z nich ochoczo i barwnie odpowiadało na zadawane im pytania. Chłopcy jednak szybko z rozmowy stwierdzili niewiarygodne kłamstwa. Np. zapytani czy w Związku Radzieckim są rowery, ile kosztują i ile zarabia robotnik dziennie - odpowiedzieli: rowery są duże o dwu, trzech i czterech kołach, kosztują po 35 rubli, a robotnik zarabia dziennie od 50 do 60 rubli. W niewidoczny sposób zapytano zwykłego żołnierza siedzącego na koniu nieco na uboczu kolumny, czy chce jeść, odpowiedział, że nie jest głodny. A gdy znowu zaproponowano kawałek chleba z mlekiem, to wymówił półgłosem, że chętnie by zjadł ale nie wolno, bo będzie sądzony.

Dosć dobrze czując nosem jak wiele nowa władza kryje w sobie niespodzianek dla społeczeństwa, szybko zlikwidowałem swoje miejsce pracy w powiecie szczuczynskim i przenieśliśmy się w swoje strony rodzinne, na wieś do siostry, w powiecie lidzkim i ograniczyłem poruszanie się w terenie. Na początku października 1939 roku dowiedziałem się, że nowe władze w Lidzie wzywają wszystkich geodetów

do pracy upejnorolnienia rolników z gruntów przyległych majątkow. Zgłosiłem się i przydzielono mi majątki Horodno i Piatkowszczyznę i folwark Orzeliszki, bez map ich gruntów, do rozdania chętnym chłopom. Całkowicie miałem podlegać trzyosobowemu komitetowi, nawet bez prawa na doradcze słowo, które decydowałoby, komu się należy, ile, gdzie, oraz kierunek i przebieg granicy między działkami. Przebieg pracy był wesoły, pełen śmiechu z domieszką gwaru, licznych decyzji komitetu i nie małej ilości rad licznej grupy obecnych zainteresowanych i niezainteresowanych. Propozycje kierunku przebiegu granicy działek były przeróżne, jedni palcem wskazywali na sosnę, inni na lipę przy drodze, a jeszcze inni po prostu na krowę czy barana pasących się na łące. Przy takim rozdawaniu ziemi czas szybko mijał, a komitet, z rzekomych zwolenników komunizmu stawał się zupełnie niewidoczny w tłumie ciekawych, rozweselonych chłopów. W ciągu dwóch tygodni zaledwie częściowo wyznaczono kółkami granicę między działkami, aż tu nagle wezwano geodetów do gminy przez rutynowanego politruka przysianego ze wschodu, który pouczył nas o nowej instrukcji podziału ziemi. Powiedział nam, że władze radzieckie uznają nadzielenie rolników ziemią w jednym kawałku za niesprawiedliwe, bo jedni dostną grunty urodzajniejsze, a innym przypadną słabsze. Zás wsparł i sprawiedliwy ojciec Stalin każe, aby każdemu po trochę przypadło różnej ziemi. Gdy jeden z nas zapytał, co mamy robić wówczas, jeżeli chłopci na nowy sposób rozdziału ziemi się nie zgodzą, odpowiedział, że ziemia jest zawsze własnością chłopów, a władza im tylko doradza sposób gospodarowania na niej, więc krytykować mądrą władzę, partii i jej wodza Stalina nikt nie ma prawa. Równocześnie zaczął nas wszystkich uswiadamiac o zaletach komunizmu i mądrego Stalina, a wreszcie w koncu nam się wygadał, że zmianę w rozdziale ziemi wprowadzają po to, aby nikt nie urządzał się na nowej działce, bo będą kołchozy. Zarazem zwrócił się do nas podniesionym głosem, uprzedzając pod karą więzienia, aby chłopom o tym nic nie mówić.

Doszedłem do wniosku, że w takim zakłamanym baraganie, do tego bardzo niebezpiecznym, pracować nie warto. Udałem się więc do oszukanych rolników i zapoznałem ich z nowym zarządzeniem, po wysłuchaniu którego kilku z nich głośno splunęło i wszyscy zrezygnowali z prezentu Stalina. W dniu następnym rowerem udałem się do rejonowej geosłużby w Lidzie, gdzie za pracę pobrałem 200 rubli i opuściłem ich już na zawsze. Z pracy zrezygnowałem w czas, bo w dniu następnym NKWD zażądało od naczelnika Ziemielnogo Oddziału danych o każdym zatrudnionym pracowniku. Więc w pośpiechu zaczęli dopiero zakładać kartotekę personalną.

Ponownie wróciłem do siostry i zamierzałem pozostać jak najdłużej na wsi, oczekując dalszych nowych wydarzeń na świecie. Przebywając na kolonii z dala od ludzi czuję się spokojnie dość długo, gdzieś do połowy stycznia 1940 r., kiedy to NKWD w gminach zaczęło interesować się każdym mieszkańcem i zakładać tajemnicze kartoteki, o czym w terenie pojawiła się masa niespokojnych pogłosek. Po tych kilku miesiącach perfidnym okupantom już kompletnie nikt nie wierzył i nie ufał, nawet ci, którzy ich czągi spotykali z kwiatami. Przeciekało dużo wiadomości o złych zamiarach władzy radzieckiej wobec mieszkańców, pośrednio od Łysza Adama, który jako były komunista i entuzjasta ich okupacji pracował w gminie w różnym charakterze. Gdy Łysza zaczęli angażować do coraz bardziej tajnej pracy, kryjącej zbrodnicze zamierzenia władz wobec ludności polskiej, zaczął on pozorować różne uniki, powołując się na swoje niskie wykształcenie, brak zdolności, bóle głowy, i w ogóle na zły stan zdrowia. Po kilku miesiącach opamiętał się i jasno przejrzał tak jeszcze niedawno uwielbiany radziecki komunizm, że stawał się w duszy coraz większym jego wrogiem. Zmienił się, i to dobrze ze szybko; dzięki trzeźwemu myśleniu, rozumowaniu, polskiemu i patriotycznemu sercu, a także dzięki Bogu, przeciw któremu nie podnosi nigdy ręki.

Gdy w terenie pojawiły się niepokoje, wtedy zorganizowaliśmy w domu mojej siostry nocami obozowisko, gdzie w kolejności jeden z uczestników stojąc na dworze nasłuchiwał i obserwował, a gros pozostałych, w ubraniu, zajętych było kartami lub innymi rozrywkami. Zwyczajem radzieckim było chwywanie upatrzonych ofiar tylko w nocy, więc z nastaniem dnia rozchodzili się wszyscy do swoich zagrod. Po dwóch tygodniach tak uciążliwego czuwania w długie noce i w bardzo mroźną zimę, grupa stopniowo się zmniejszała, bo z wyczerpania fizycznego i psychicznego strach musiał ustąpić przed pragnieniem choć jednego dostatecznego snu. Huragan radziecki, od dłuższego czasu oczekiwany, nastąpił w bardzo mroźną noc 10 lutego 1940 roku, pełen dramatu i tragedii, który ogarnął ponad półtora milionową rzeszę polskiej ludności, objętej okupacją sowiecką.

Z kilku wsi wyznaczono na dzień 9 lutego kilkadziesiąt furmanek na saniach, aby się stawili obowiązkowo po południu przed urzędem gminy, równocześnie do gminy przybyło wojsko NKWD, o czym błyskawicznie rozeszła się wiadomość szeroko w terenie. Taka straszna wiadomość wszystkim rodzinom, a zwłaszcza polskim, sprawiła niezwykle przeżycie przez kilka dni. Jedni na całą noc opuszczali z rodzinami domy, znowu inni choć dla części swej rodziny organizowali różne zabezpieczenia, a jeszcze inni byli w pogotowiu do ucieczki z domu w chwili zbliżania się NKWD. Swoim postępowaniem już w krótkim czasie dali się poznać całemu społeczeństwu jak są okrutni i bezduszni, więc nie bez racji wszyscy - od dzieci do starców - bali się ich i nienawidzili.

Świadkiem zabierania całych rodzin w sposób nieludzki z niewielkim tobołkiem rzeczy i jedzenia, nierzadko w bardzo lichym obuwii i ubraniu na zmrożone sanie w nocy poniżej 30 stopni mrozu - nie byłem

W dniu następnym pojechałem sankami do Lidy, aby napoczątnie upamiętnić rozmiary i skutki bezdusznej deportacji, różnej pici i wieku, od niemowląt aż do starców już bezwładnych. ~~Kompletne~~ wszystkich ładowali do san, kogo tylko żołnierze zastali w tym domu, nawet zupełnie obcych. Lida było miastem kilkadziesiąt tysięcy o dużym węzle kolejowym, dokąd ściągano z wielu stacji kolejowych towarowe wagony napełnione uwięzionymi ludźmi. I oto tak powstawał długi transport ofiar ludzkich na oczach licznej rzeszy mieszkańców narazie jeszcze korzystających z wolności. Widowisko było dostępne, bo węzeł kolejowy leży prawie w środku miasta, więc szereg torów przecinała dość ważną, ruchliwą ulicę 3-go Maja, na której ruch uliczny był zawsze zamykany szlabanami, gdy pociągi przychodziły, odchodziły oraz w czasie manewrowania pociągu przy składaniu zestawu transportu. Stałem przy zamkniętym szlabanie, gdy transport stawiano na torach do odjazdu na wschód. Wagony były towarowe, kryte, z dachu wystawały blaszane kominy, co oznaczało, że w wagonach musiały znajdować się piecyki, drzwi zamknięte i na zewnątrz związane drutem. W żadnym wagonie, a było ich kilkadziesiąt, nie widziałem dymiącego komina w tak mroźnym czasie, więc wolno było wątpić w posiadanie opału. Z każdego wagonu dochodziły nas głośne wołania, krzyki, płacz i pieśni religijne, na co zareagowały omdleniem dwie w średnim wieku kobiety, obserwujące ten straszliwy dramat, co naturalnie jeszcze więcej dodało bolesnego wrażenia wszystkim pozostałym widzom. Nie mogłem ze spokojem duszy odejść z tego miejsca, więc sobie przyrzekłem, że tego bolesnego widoku radzieckim komunistom nigdy nie przebaczę i nie zapomnę, bo jeśli oni mieli choć odrobinę sumienia, to mogli przecież bez żadnych przeszkód takiej deportacji dokonać w okresie ciepłym, wiosną lub latem, żeby uniknąć takiej śmiertelności. Każdy tydzień przysparzał społeczeństwu wszystkich narodowości, a zwłaszcza polskiemu, bólu i goryczy, bo indywidualne aresztowania trwały bez przerwy - byle jaki pretekst. W marcu 1940 roku byłem prawie świadkiem parodii procesu sądowego. W

pod

niedługim czasie po dokonanej okupacji zarządzono, aby wszyscy rolnicy posiadający konie i wozy przystąpili szybko do wyrębu lasu i dostarczyli ten budulec do najbliższej stacji kolejowej. Normy wywozki były bardzo duże, a naganiacze na wsi wywodzili się z elementów bezwzględnych, którzy dla wielu chłopów byli wprost postrachem. Rolnik S. Hajdul wywoząc budulec z lasu zламаł koło u wozu, a naprawić lub kupić nowe było niemożliwe z powodu wojny, więc czekał zimy, sniegu, warunków dogodnych dla san. W takiej sytuacji jednak go nie usprawiedliwiono. Naganiacz polecił mu dostarczyć drzewo na stację na plecach lub w korycie, bo będzie oskarżony za sabotaż i za niezadowolnienie z władzy radzieckiej. Oczywiście później w wywozce drzewa na saniach już zmieścić w czasie nie zdołał, więc zjawił się w jego domu trzy osobowy sąd, który w ciągu pół godziny skazał "sabotażnika" na 5 lat więzienia, z miejsca go aresztowali i powieźli.

W dniu 4 kwietnia 1940 r. nastąpiła nowa masowa i powszechna deportacja ~~ale już rodzin z miast i miasteczek, co również nie obeszło się w społeczeństwie bez wrażeń przygnębiających~~. Nie uniknął także ciężkiego losu gorliwy wielbiciel komunizmu radzieckiego Łysz Adam, łącznie ze swoją rodziną. W pewną noc, nieoczekiwaną oczywiście, jak to się działo zawsze w Sowietach, wtargnęli byli przyjaciele z obnażonymi pikami do mieszkania, Łysza Adama aresztowali i od razu gdzieś poprowadzili, a pozostałym mieszkańcom dali kilkadziesiąt minut czasu na ubranie się i przygotowanie sobie kilku tobozków na drogę. Na początku maja od dyskretnych osób, częstych bywalców w gminie, otrzymałem informację, że władze zaczęły się mną interesować. Wobec tego myśl ucieczki do miasta i podjęcia tam pracy nie schodziła mi z głowy i już na początku czerwca ruszyłem do miasta, na nowe drogi życia. Na przeszkodzie stanęła mi dość poważna trudność. W mieście już prawie wszyscy mieli radzieckie dowody osobiste, na wsi zaś ich nie wydawano. Aby otrzymać pracę potrzebny był dowód osobisty; aby zdobyć dowód osobisty trzeba było okazać milicji zaświadczenie z miejsca pracy. Znalazłem się w kole bardzo niebezpiecznym, z którego jednak musiałem znaleźć wyjście. A mimo groźnej sytuacji narastającej przede mną, decyzja opuszczenia wsi nastąpiła nieodwołalnie, bo areszty i wywozki na wsi narastały coraz bardziej, co w niedługim czasie spotkałoby i mnie. Uchwycenie mnie przez NKWD terenowe przysporzyłoby im zadowolenia z następnej polskiej ofiary ze średnim wykształceniem. Z mieszkaniem, w znany mi mieście, trudności nie miałem. W ciągu ~~sz~~ 8 dwu dni rozpoznałem wiele możliwości otrzymania pracy. Udałem się do upatrzonego, ledwie przed miesiącem zorganizowanego, Biura Inwentaryzacyjnego, gdzie kierownik i 90% pracowników stanowili Polacy. Natychmiast zostałem przyjęty do pracy i wpisano mnie do ewidencji personalnej. W następnym dniu zgłosiłem się do milicji w sprawie dowodu osobistego, gdzie dostałem pouczenie jakie mam im dostarczyć dokumenty. W miejscu pracy starszy wiekiem pan Dobek udzielił mi wskazówek, abym wykształcenie swoje podał jak najniższe, oraz pożądane jest zachowywanie się w obecności przesiuchującego milicjanta NKWD swobodnie z domieszką bezczelności. Po odbior dowodu zgłosiłem się w wyznaczonym dniu. W poczekalni milicji NKWD już czekało kilka kobiet, z jedną ze starających się także o dowód osobisty nawiązałem rozmowę. Gdy przyszła moja kolejka śmiało wszedłem do pokoju i na wskazane krzesło z miną zadowoloną, trochę uśmiechniętą, usiadłem. Za chwilę rozpoczęło się formalne śledztwo, a różniło się od śledztwa więziennego tylko tym, że tu nie bito. Wykształcenie podałem podstawowe, do którego milicjant często nawracał. Na pytanie, gdzie i co przed wojną robiłem oświadczyłem, że byłem inżynierem, bo ciągałem jeszcze z jednym kolegą za konce taśmy mierniczej w czasie komasacji gruntów wsi. Gdy kazano mi wyliczyć wsie, w których pracowałem, natychmiast recytowałem jak pacierz wsie przeplatając je nazwami gmin, powiatów, województwa wileńskiego. Gdy

shredka
to
a
powozi
mnie
tam
T
T

zadano podania nazwy gmin i powiatów, również tak samo recytowałem bardzo szybko przeplatając nazwami wiosek. Posłużyłem się nazwami w województwie wileńskim, które należało do Litwy, trudne NKWD białoruskiemu do ewentualnego sprawdzenia. Po każdym recytowaniu śmiałem się z wyrazem zadowolenia na twarzy. Na rozmowie trzymałem mnie około pół godziny, w końcu kazano przyjąć w dniu następnym. Następnym razem pojawiłem się w poczekalni milicji wcześniej, by poznać, a może zapoznać się przy okazji z jakąś panią, bo jedynie tylko same kobiety spotykałem w poczekalni milicji. Oczywiście nawiązałem rozmowę z jedną panią, która przyszła już po raz trzeci z niemałym niepokojem. Według jej słów zwlekają z wydaniem paszportu może dlatego, że przed wojną była służącą u polskiego majora. Za chwilę przyszła kolejka tej pani. Upłynęło ponad pół godziny, moja znajoma nie wychodziła, aż wreszcie zamiast kobiety ukazał się w drzwiach milicjant i poprosił następną. Stało się jasne, że wspomnianą kobietę wyprowadzili już opiekunowie wspaniałej dobroci bolszewickiej, skrycie, innymi drzwiami do więzienia. Wobec tego napięcie nerwowe wśród czekających wzrosło. Mnie również mocno bić zaczęło serce, ale cóż począć, musiałem bez żadnych oznak obawy, z pozornym spokojem na twarzy, po przekroczeniu drzwi do gabinetu bezwzględnej władzy, stać się tak samo jak wczoraj artystą - z wadami, a raczej, w tym wypadku z zaletami braku psychicznej równowagi - by odegrać rolę co najmniej zadowalającą. Przez trzy dni zgrzywania pół wariata przed autorytetem władzy radzieckiej sprawiedliwości oceniono mnie pozytywnie, bo już w czwartym dniu, nawet bez słowa i pytania wręczono mi dowód osobisty, którym ucieszyłem się jak doktorskim dyplomem, dającym mi szansę żyć jeszcze na wolności.

W miejscach pracy głównymi naczelnikami byli w zasadzie przysiani ze wschodu, którzy w większości po kilku miesiącach urzędowania z czerwonych stawali się białymi, pracowników swoich polubili, a w wypadku potrzeby bronili ich przed NKWD. Warto odnotować incydent jednego technika drogowego z jego bezpośrednim przełożonym. Gospodarczym naczelnikiem miasta Lidy był ze wschodu Zajcew, a jego zastępcą Michalak przysiany z Białegostoku, rzekomo narodowości polskiej o wątpliwej podstawowej edukacji; im podlegał technik drogowy Zajączkowski. Ponieważ społeczeństwo polskie w Lidzie było ^{małe} w całości polskie, właśnie być może dlatego musiał się znaleźć Michalak, Polak. Charakter pracy Zajączkowskiego jako drogowca wymagał w pracy ciągłego ruchu, z czego Michalak żądał sprawozdań, po prostu w ten sposób podkreślał swoją władzę wobec niego i licznego audytorium pracowników pomieszczonych w jednym pokoju obok swego gabinetu. Aż wreszcie takie wymagania przełożonego doprowadziły Zajączkowskiego do złości, więc wyszedł z biura bez meldowania się, a gdy wrócił spotkał go Michalak jeszcze przy drzwiach i głośno zapytał, gdzie był, zaś on także głośno odpowiedział: "tam" wskazując równocześnie palcem, a na pytanie skąd wraca, odpowiedział: "stamtąd" wskazując palcem już stronę przeciwną. Taka postawa Zajączkowskiego doprowadziła Michalaka do irytacji i wymysłań. Po chwili słuchania wymysłań aż do wyczerpania się słownego ładunku, zabrał głos napadnięty w takie zyczliwe słowa: "Wy towarzyszu, gdybyście byli tak wysocy, jak jesteście gupi, to z was byłoby lepszy pożytek, bo moglibyście podawać piwo na księżyc Twardowskiemu". Michalak oburzony tym napisał raport oskarżenia do NKWD i pokazał go Zajcewu, a ten zaś znowu przyrzekł, że podpisze i skieruje tam, gdzie trzeba. Po jakimś czasie Zajcew zawołał do siebie Zajączkowskiego, pokazał donosicielski raport, dał mu przeczytać, a potem wziął z powrotem do rąk i porwał, dodając, że nie warto z durniem rozmawiać.

W początkowych dniach pracy gnębiła mnie sprawa otrzymania paszportu, dlatego przymykałem oczy i zatykałem uszy na wszystko co tylko się działo wśród licznego grona współpracujących ze mną.

Włoch one

Dopiero po otrzymaniu paszportu radość życia, nerwami dławiona na dzień serca, nagle wybuchła jak wulkan, twarz się rozjaśniała uśmiechem, praca stała się ciekawa i barwna *(jak z rękawa znowu)* posypały się dowcipy, kawały i *(fakt)* bieżącej rzeczywistości *(godnej)* uwagi, bo przecież to były czasy naszej niewoli w ustroju o znakomitym postępie do głodu. Zarabiałem różnie i mało tak jak wszyscy i tak jak w kraju robotniczych rad, gdzie było naczelnym hasłem "wszystkie fabryki są własnością robotników, a ziemia chłopów". Więc praktycznie zasadniczą pracą mało kto się zajmował, łącznie z kierownikami zakładów. Społeczeństwo stawało się coraz bardziej przebiegłe i pomysłowe, po prostu wyrobiło sobie trykę spekulanczką, aby czymkolwiek poprawić swoją egzystencję. Kończozów jeszcze nie było, a chłopi stale po trochu przywozili na rynek żywności. Najbardziej poszukiwanym artykułem na bazarze była słonina, nie tylko przez rodziny przybyłe z Rosji. Jedna młoda Rosjanka, żona majora lotnika, wysłała swojej rodzinie przebywającej gdzieś w sercu kraju rad, paczkę słoniny, lecz nie napisała, że to jest do jedzenia. Po jakimś czasie przychodzi ona do sąsiadki Polki z otrzymanym listem od swoich rodziców, pełnym oburzenia, że jak dała się oszukać kupując takie mydło (słoninę), którym w praniu zepsuła całą bieliznę.

Armia pracowników NKWD (Narodowy Komisariat Wnuczeniowych Dziej) była przeważnie z wyrazem uśmiechu, może i z samego życia, jako uprzywilejowani, a może też z obowiązku służbowego, więc wydawalioby się, że są nadzwyczaj zyczliwi, dlatego było niemało chętnych do pogawędzenia z nimi i czasami popicia. Mnie jednak jeden ruski ostrzegł przed uśmiechniętym judaszem. Przyjąłem taką radę do serca i od tego czasu unikałem rozmów i wszelkich kontaktów z naszymi ruskimi ze wschodu, co później, jak się okazało, wyszło mi na dobre.

Z nastaniem wiosny 1941 roku aresztowania się nasiliły, a rodziny aresztowanych ciągle były w strachu i niepewne życia w spokoju *(w dniach i tygodniach)* następnych. Fala strachu porwała i mnie, więc przestajęm sypiać tam gdzie mieszkaję przy ulicy Morgi(?) i co wieczór chodzę do znajomej robotniczej rodziny w dzielnicy Słobódka. Codziennie rano zbliżajęm się do domu zamieszkania ostrożnie, i jeżeli biała szmatka była w szparze nad drzwiami, to śmiało wchodziłem do domu na śniadanie, *(i jeśli znowu szmaty w miejscu umówionym z gospożą nie było, to już znaczyłoby, że jest założony kocioł i na mnie czekają, więc nawet do pracy przychodzić nie było po co, a tylko ucieczka na wieś dawała szansę przetrwania na jakiś czas. Bowiem w tym czasie masę różnego uzbrojenia dostarczano koleją w kierunku Grodna i Białegostoku na granicę z Niemcami, co zastraszonemu społeczeństwu przynosiło wiele nowych nadziei. Wiosną, im cieplej robiło się na dworze, to tym więcej strachu nabierała ludność, tym goręcej było *(na)* w każdej rodzinie. Wiele kobiet z rana z ciekawości wychodziło na ulicę, ~~dobrze nasłuchując co do ilości osób aresztowanych w ostatnią noc w okolicy ich zamieszkania.~~ Wielu już chodziło do kościoła prosić Boga, ażeby prędzej przyszedł wrog. Ofiarą padali w ręce NKWD przede wszystkim ci, którzy w nich dostrzegali serca i ludzkosc i być może, zaprzyjaźnieni z nimi, wypili jeszcze nie jednego kielicha. W połowie czerwca nastają straszne noce ~~dość~~ rodziny, których mężczyźni siedzieli już w więzieniu, *(i)* zabierali je do towarowych wagonów tak, jak robili w wielu razach poprzednio. Wreszcie przyszły straszne dni i noce także i na samych siepaczy stalinowskich, bo oto tyran świata Hitler ~~ona~~ 22 czerwca 1941 roku zdradził tego najlepszego sojusznika Stalina, z którym przecież, ku wielkiemu zadowoleniu stron obu, zawarł dnia 23 sierpnia 1939 roku układ agresji Polski, a w rezultacie dokonano jej rozbioru. Napad Hitlera na Związek Radziecki, który nawet jeszcze kilka godzin wcześniej uchodził Stalinowi za tak miłego partnera w świecie wszelkiej współpracy i pomocy, stał się nagle gwałtowny i bezlitosny w niszczeniu nie tylko ludzi ale wszystkiego, co tylko pachniało komunizmem.*

Włochy

żeby chwycić się do

a Pociągi, ewakuujące rodziny radzieckie, zaraz za Lidą w drodze prąony. W dniu następnym prąony całe miasto ~~morowaną~~ od zapalających bomb i z powodu dość silnego wiatru. W południe na przedmieściu pojawiły się dwa niemieckie motocykle uzbrojone z przyczepami, wywołało to wśród NKWD paniczną konsternację. Wszyscy rzucili się do ucieczki w kierunku Minska; z braku miejsc w pojazdach siedzieli nawet po dwóch na dachu osobowych samochodów z pistoletami w rękę. Także i straż więzienna szybko znikła, wówczas robotnicy z tartaku położonego blisko więzienia natychmiast z łomami i innymi narzędziami w rękę pospieszyli uwalniać kilka tysięcy więźniów, co jednak im się udało. Gdy ~~jeszcze~~ ostatni więźniowie znajdowali się przy bramie, ale już na ulicy, wróciło NKWD z powrotem, na szczęście do więzienia pustego. Niemcy na motocyklach na przedmieściu Lidy oczywiście zginęli, a Rosjanie po zorientowaniu się, że to nie był żaden desant, wrócili z powrotem, lecz, na szczęście, tylko na dwa dni. Przy każdym nowo ~~jeszcze~~ budowanym przez Sowieców lotnisku, były liczne obozy więźniów radzieckich, właśnie przywiezionych do pracy z głębi Rosji. Obozy te zostały zbombardowane już w pierwszym dniu wojny, więc w terenie spotykało się ich wszędzie; opowiadali niesamowite ^ozbrodnie i rzeczy jakie miały miejsce w sercu wysnionego koszmarnego "raju".

p Wreszcie wróg niemiecki, oczekiwany przez bardzo wielu tak w mieście jak i na wsi, przyszedł. Nie witali Niemców jak swoich żołnierzy, ale na pewno ~~szereżenstwo~~ ^{szereżenstwo} ~~pożycie~~ ^{pożycie} i pozostałych narodowości, może z nielicznymi wyjątkami, wydarzenie wojny przeciw tyranii bolszewickiej przyjęło z wielką ulgą w sercu.

3 Trudności w ewentualnej walce konspiracyjnej w tym miejscu przeciw okupantom ruskim przede wszystkim tkwiły w tym, że oni nie byli bezpośrednio zaangażowani w wojnie, a po drugie ich praktyka o sposobie zwalczania opozycji sięgała jeszcze nawet czasów Lenina, a więc wyglądała tak, jak to często NKWD ^zzłści wprost mówili swoim ofiarom niewinnie skazanym, że jeżeli wśród dziesięciu osób znajduje się nawet jeden podejrzany osobnik wroga do nich nastawiony, to trzeba zlikwidować całą dziesiątkę. Jeżeli dziadka uznano za wroga, to również powinny ponieść karę jego dzieci i wnuki z rodzinami. A więc już same obozy wyjaśniają sporo w czym tkwiła trudność w zorganizowaniu się opozycji przeciw typowej ruskiej dyktaturze proletariatu.

*

4 Nastąpił nowy rozdział historii także i dla ciemżycieli radzieckich, bo oto dnia 22.06.1941 roku Hitler zdradził swego najwierniejszego sojusznika Stalina i mocą swoich czągów skruszył jego sympatię, wierność i rozradowaną twarz z dotychczasowych wspólnych zdobyczy. Po zajęciu naszych terenów przez armię hitlerowską, którzy wyparli radzieckich okupantów im pokrewnych w postępowaniu wobec Polski i jej narodu, nastąpił kilku ²miesięczny czas dla społeczeństwa spokoju i wolnego oddechu, a co najważniejsze, u niedotkniętych ręką stalinowców znik ²szybko paniczny strach. Po odejściu bolszewików zamieszkałem ponownie na wsi, gdzie jak w sanatorium w porównaniu z tym co było za Sowiecami, wracałem szybko do równowagi psychicznej. Wreszcie po ~~po~~ ^{po} ~~tak~~ ^{tak} zwanym wypoczynku, wstąpiłem do Armii Krajowej, by walczyć z agresorem i okupantem, tym razem już niemieckim tak, jak cały naród polski. Obrałem pseudonim "Drąn" i początkowo pracowałem w konspiracji w charakterze komendanta placówki nr 9 kompanii "Jura" obwodu "Bor" Okręgu Nowogrodzkiego. Na terenie mi podległym panował ogólny spokój. Ludność żyła i pracowała, jak na czas wojny, dość spokojnie. W działalności konspiracyjnej nie odczuwalismy skrępowania. Nawet panikarze i tchorze, którym sprawy nadrzędne jak wolność i dobro ojczystego kraju ustępują prąszczeniu się i uległości nawet jawnemu wrogowi, choć za czasowe przetrwanie

przy korycie. Oczywiście w tak zmienionej atmosferze koryciarze stawali się coraz mniej widoczni, z ich serca i żołądka strach się ulatniał tak, jak woda na ruchliwej drodze z kałuży. Wystawiali głowy śmiało, bo nie czuli lęku ^{przed} zemstą ze strony okupanta niemieckiego, gdyż ^{nie} miał cicha ludność, po doznanych bolesnych przeżyciach w czasie okupacji radzieckiej, angażowała się wokół AK w entuzjastycznym zapale, w celu odzyskania wolności i niepodległości Polski. W ^{niec} takiej atmosferze zapamiętania i nadziei powrotu Polski do wolności, działalność Armii Krajowej rozrastała się ~~w~~ ^{na} ~~się~~ i stała się jedyną i powszechną w całym społeczeństwie powiatu lidzkiego. Społeczeństwo miejscowe jeszcze dobrze pamiętało niewolę carskiej Rosji, a potem niepodległą Polskę przez 20 lat, wydartą krwią i życiem naszych ojców i braci z rąk zaborców, i wreszcie jeszcze bardziej koszmarna, czarna radziecką niewolę ponowną.

Na początku 1943 roku rodziły się do życia oddziały partyzanckie AK, oddziały już do zaczepnej walki z okupantem, i to już wszędzie i stale. Wiosną 1944 roku powołany zostałem ze zmianą pseudonimu na "Dąb" do partyzantki na dowódcę II plutonu 3-ej kompanii "Wiesława", batalionu II "Krysi", Okręgu Nowogrodzkiego, a już w tym czasie było uzbrojonych partyzanckich batalionów 7, oraz w Okręgu Wileńskim 9 brygad. Oddziały były otaczane przez społeczeństwo troskliwą opieką, więc nie próżnowały, likwidowały wszelkiego rodzaju niemieckie posterunki, strażnice, ubezpieczenia w punktach strategicznych na prowincji, jak również likwidowano ich obecność w mniejszych miastach i miasteczkach. Przed nadejściem ofensywy radzieckiej w 1944 roku prawie cały teren był już opanowany przez AK, więc już szły przygotowania do akcji "Burza" do wyzwolenia Wilna przy wsparciu frontu armii radzieckiej. Choć byłem uczestnikiem AK, jednak nie czuję się na siłach, by opisać jakąkolwiek bojową ciekawą akcją, akcje zakończone naszym zwycięstwem, w których zazwyczaj brał udział nasz cały II batalion, a ja ze swym plutonem stanowiłem tylko część siły na niewielkim odcinku działania. W czasie pobytu w partyzantce dziennika nie prowadziłem, a z okresu pracy w konspiracji ~~jak~~ rozkazy, polecenia i im podobne dokumenty na melinach uległy zniszczeniu z braku mojej osobistej opieki, bo dość prędko zostałem aresztowany przez bolszewików i zatransportowany za koło podbiegunowe na Workutę do 1957 roku.

Od opisu faktów kiedyś mi bliskich i dobrze znanych, a dziś po upływie długiego już czasu, w tym doznanych ciężkich przeżyć, co mocno się odbiło na zdrowiu, a zwłaszcza na pamięci - zmuszony jestem zrezygnować.

W tych swoich wspomnieniach mało poświęcam miejsca pamięci masowego udziału społeczeństwa w chlubnych szeregach Armii Krajowej na wschodnich kresach międzywojennej Polski, których to terenów już przecież po wojnie komunistyczny rzekomy rząd polski zrzekł się na rzecz swego mocodawcy Związku Radzieckiego w dowód poddaństwa i wiernej służalczości. Na szczęście moje i wszystkich wiernych swej Ojczyźnie Polaków, nie udało się Związkowi Radzieckiemu przy aktywnym także udziale komunistycznej polskiej władzy, zniszczyć bogatej historii Armii Krajowej i usmiercić wszystkich jej twórców. Część historii AK opisał, oczywiście pod wnikliwą kontrolą cenzury władzy polskiej, Cezary Chlebowski w książkach: "Odziamki Granatu", "Pozdrowcie Góry Świętokrzyskie", "Zagłada IV Odcinka", "Gdy las był domem" a także z pamięci sporo zestawiał chronologicznie i statystycznie w książce "Nowogrodzczyzna w walce 1940-1945" komendant Okręgu Nowogrodzkiego pułk. "Prawdźic" Głowski. Pozostała część historii ukrywana przed zagładą w formie archiwalnych dokumentów czeka odpowiedniego klimatu politycznego.

Kampania batalionów 77 p.p. Okręgu Nowogrodzkiego przeciw Niemcom kończy się pod Wilnem, a brygad Okręgu Wileńskiego - krwawym zdobyciem Wilna. Od dnia opuszczenia przez Niemców Wilna stanęliśmy przy boku armii radzieckiej, my, polscy żołnierze w dalszej sojuszniczej walce przeciw wspólnemu wrogowi, oczywiście z naszej

*in Słowski
Słaska*

strony ze szczerymi intencjami współpracy aż do zwycięstwa.

*

Współpraca oddziałów partyzanckich z frontowymi jednostkami radzieckimi trwała około tygodnia. Z powodu naszego niedostatecznego uzbrojenia nie stawiano nas na pierwszej linii frontu, ale za to byliśmy pomocni na tyłach, zaraz za frontem wyłapywaliśmy uzbrojone grupy Niemców z rozbitych jednostek. Aż wreszcie radzieckie wojskowe NKWD przystąpiło do podstępnego chwytu. Tym razem jeszcze nie kazano wojskowym rozkazem lecz zalecano, doradzano, aby wszystkie bataliony 77 pp Okręgu Nowogrodzkiego i brygady Okręgu Wileńskiego skoncentrowały się na południowym wschodzie nie daleko Wilna, to jest w rejonie Turgiel, gdzie dowództwo radzieckie wyższego szczebla na wspólnej konferencyjnej odprawie ze wszystkimi oficerami omówiła sprawę dozbrojenia i uzbrojenia naszych żołnierzy według specjalności, oraz z rezerwy pozostającej jeszcze w konspiracji powiększą stan naszych oddziałów trzykrotnie. Na odprawę ze strony polskiej AK stawiono się na wyznaczone miejsce tylko ponad 70 oficerów na czele z generałem "Wilkiem" i pułk. "Poleszukiem", zaś pozostała część oficerów pamiętając jeszcze dość dobrze radziecką obłudę i zakłamanie sprzed kilku lat, nie stawia się w ogóle, nawet z całym oddziałem na miejsce koncentracji. Inna część oficerów przyprowadziła swe oddziały w rejon Turgiel, ale sami woleli brać udział tylko na odległość z lornetką w ręku przy oczach. Konferencja rozpoczęta przed południem pokazała szybko ohydny swą nagosc, bo nie była to oferta w teczce z plikiem propozycji, lecz była krótka i ostra, wzięta z codziennego życia radzieckiego, na ostrzu pik soidackich. Miejsce konferencji otoczono wojskiem, uczestników aresztowano, następnie ciężarówkami wywieziono do Wilna do więzienia na Łukiszkach. Oddziałom skoncentrowanym kazano składać broń. Oczywiście w tak dramatycznej sytuacji każdy oddział postąpił w sposób taki, jaki uznał za stosowny. Oficerowie II batalionu łącznie z dowódcą "Krysią" uniknęli pułapki. Sam "Kryś" ogłosił alarm w batalionie, kuchnia przestała gotować obiad, a żołnierze już w ruchu marszowym zbierali się w swoich kompaniach i plutonach. Gdy już maszerowaliśmy z miejsca postoju drogą w kierunku puszczy Rudnickiej odległej około 5 kilometrów, pojedynczy oficerowie radzieccy na koniach usiłowali kilkakrotnie zatrzymać kolumnę i skłonić do złożenia broni. Jednak osiągnęliśmy puszcę, batalion zaraz się zatrzymał, kuchnia zaczęła dalej gotować obiad. Za chwilę nisko nad lasem pojawiły się sowieckie samoloty i rzuciły batalionowi nakaz udania się do najbliższej wsi, i tam złożenia broni, a potem wszyscy będą mogli rozejść się do swoich rodzinnych domów bez przeszkód. Taka była treść nakazu zdawałoby się, opracowana przez ludzi po ludzku, o czym za chwilę zostali wszyscy ponownie przekonani, że to było jeszcze jedno z serii kłamstw w codziennym życiu radzieckim.

Puszcza w miejscu naszego zatrzymania się miała drzewostan wysoki, stary, częściowo zniszczony przez wojnę i ludzi, więc obóz nasz był łatwo widoczny z pokładu samolotu. Kuchnia jeszcze gotowała obiad, a komendant "Kryś" zarządził zbiórkę oficerów i podoficerów na odprawę dla omówienia powstałej sytuacji. Ledwie komendant zdążył zapoznać nas z położeniem, pojawiły się nad nami ponownie samoloty i rzuciły nowy rozkaz w formie bardzo ostrej. Jeżeli batalion natychmiast nie ruszy do wsi Guderki, odległej około 1 kilometra, gdzie mamy złożyć broń, to zaczną nas bombardować. Na dyskusję i rozumowanie nie było czasu, natomiast rozpaczliwych gestów gestów nie brakowało; młodzi podoficerowie uczuciowo jeszcze nie zahartowani, a całym sercem i duszą oddani Ojczyźnie-Polsce, ze łzami w oczach obejmowali sosny polskie i je całowali. Na krótkiej odprawie zapadła decyzja, że każdy niech postąpi tak, jak podpowiedzą mu rozum i serce. Obiadu nikt nie czekał, bo już nie myślano o nim, lecz w

głowie każdego błyskawicznie roży się plany, jak w akcji ogniowej z Niemcami, podjęcia najlepszej decyzji. Z kadry oficerskiej tylko por. "Wiesław", d-ca 3 kompanii uformował kolumnę chętnych do złożenia broni i powrotu do cywila. Zostali oni jeszcze raz oszukani, bo zamiast na wolności, znaleźli się w kole radzieckich automatów i zostali wywiezieni do czasowego obozu w Miednikach w województwie wileńskim. Z obozu w Miednikach por. "Wiesław" uciekł. Pozostają część batalionu rozeszła się grupami w kierunku południowym z zamiarem powrotu w miarę możliwości z bronią na poprzednie swoje tereny. Wszystkie drogi wylotowe z puszczy były już obstawione wojskiem, więc tylko jeszcze brody i kładki na rzece stwarzały możliwość łatwego opuszczenia lasu. Do mnie dołączyło dwunastu żołnierzy chętnych razem wrócić w strony rodzinne bez rzekomych ułatwień radzieckich. Między nimi był żołnierz pochodzący ze wsi położonej blisko puszczy od strony południowej, który znał brody i kładki na rzece Solczy. Więc w nocy bez trudu opuściliśmy puszczy, a ze jeszcze panował mrok, ale już z oznaką zorzy porannej, udało się przejść około 3 kilometrów drogami polnymi i miedzami w życie nie napotykając oddziałów wojsk radzieckich. O świcie przed wschodem słońca, otoczeni mgłą, zatrzymaliśmy się odpocząc w życiu w odległości kilkuset metrów od drogi gruntowej, którą ciągnęły z przerwami tabory radzieckie ze wschodu na zachód. W miejscu odpoczynku żołnierz i zarazem przewodnik opisał nasze położenie w terenie, bo mapy nie posiadamem, i jeszcze chwilę z nami pogawędził, po czym w serdecznych uściskach pożegnaliśmy go. Po niedługim czasie osiągnęliśmy ruchliwą drogę i w momencie przerwy w ruchu radzieckich samochodów, przekroczyliśmy ją i w pośpiechu odskoczyliśmy kilkaset metrów dalej bruzdami żyta. Z tego właśnie miejsca zauważyłem w znacznej odległości poruszających się nad kłosami żyta kilka głów, więc zarządziłem ostre pogotowie, bo mogli to być podobni nam po opuszczeniu puszczy, ewentualnie grupa tużających się żołnierzy niemieckich, albo też radzieckie wojsko poderwane alarmem z samolotu kukuruznika, który ponad godzinę wcześniej nad nami przeleciał. Zatrzymałem się w miejscu i zająłem dokładną obserwacją nie rozpoznanych przed nami ludzi. Pokrotnie stwierdziłem, że to była grupa dość mała i zachowywała się również niespokojnie jak my. Więc przyspieszyłem i gdy do niej się zbliżyłem poznałem już po samych czapkach, że są to żołnierze naszych oddziałów, a oni także z uśmiechem na nas czekali. Tym przez kilkadziesiąt minut nieznanym okazał się, ku naszej radości, dowódca naszego II batalionu por. "Kryś" z kilkunastopłową grupą. Dołączyliśmy do niego i chykiem z żyta do żyta i z kępy do kępy lasu wędrowaliśmy już razem aż do nastania zmroku. Na nocleg zatrzymaliśmy się u rolnika mieszkającego na kolonii przy lesie. Tam nas wszystkich przyjęto bardzo serdecznie, dostaliśmy ciepłą kolację, wypoczęliśmy na sianie w stodole, a nazajutrz rano po smacznym śniadaniu zostawiając por. "Kryś" jeszcze na miejscu, ruszyłem ze swoją grupą w dalszą drogę, trzymając się kierunku południowego. Po kilkunastogodzinnej tużaczce w laskach i zbożach znalazłem się na terenach znajomych mi. Więc we wsi Zusiny, położonej blisko lasu służącego za bezpieczeństwo w wypadku zagrożenia przez bolszewików, zatrzymałem się, by chłopcy czymkolwiek mogli zaspokoić głód. W samej wsi panował spokój, chłopcy ugoszcili nas chlebem i mlekiem, podziękowaliśmy z minami już zadowolonymi weszliśmy właśnie do przyległego lasu. Wiedziałem, że las ten nie był duży, a za nim od strony południowej znajdowało się zapasowe lotnisko, wybudowane przez radzieckich więźniów w latach 1940-1941 przeznaczone do użytku tylko na czas wojny. A że front był nie zupełnie daleko, dlatego lotnisko musiało być jeszcze czynne. Południowo-wschodnia strona tego lasu była blisko następnego nieco większego kompleksu oddzielonego nieszerokim pasem łąk i pól zasianych żytem wsi Niewosze, od której na wschód odbywał się wielki ruch wojska radzieckiego po skrzyżowanych szosach i na stacji kolejowej Bastuny.

Po wejściu do lasu przy lotnisku, zamiast ciszy i bezpiecznego spokoju, jak to zawsze partyzanci odczuwali w lasach, tym razem doznałem niebezpiecznego zagrożenia. Lasek w zasadzie już nie istniał, władze radzieckie, przed okupacją niemiecką, w planie rabunkowym zdążyły wyciąć materiał budulcowy, a drobnicę zużyły bez przeszkód na opał, w większym stopniu ¹⁶ bimbrownie. Wewnątrz sterczały tylko pieńki, widoczność jak na zrembie była daleka, zaś na skrajach jeszcze szumiły grube karłowate sosny pokazując, że tu istniał kiedyś las. Ponieważ ubezpieczenia jeszcze czynnego lotniska patrolowały przyległe tereny, zostałem łatwo zauważony na zrębie wyżej wspomnianego lasu przez patrol radziecki, który wystrzałami zaalarmował. Oczywiście bez namysłu rwaliśmy gęsiego, by osiągnąć skraj drugiego lasu najszybciej i drogą najkrótszą, to jest łąką obok już dojrzałego żyta wsi Niewosze. Pozostało nam do skoku w las nie więcej niż 30 metrów, jak zahuczały samochody na drodze między żytem a lasem, do którego w takiej chwili z wkroczenia trzeba było zrezygnować. Wobec tego zrobiłem zwrot w tył, a za mną wszyscy, i cofnąłem się ze 20 metrów, potem skręciłem w prawo w bruzdę żyta, przebiegłem jeszcze kilkanaście kroków i zatrzymałem się. Przez chwilę wyteżonego nasłuchu nabrałem przekonania, że droga przy lesie, do którego zdążałem, mogła być już pod ogniem broni maszynowej, zaś hałas terkotu samochodów zbliżał się do wsi, gdzie wreszcie ucichł, a tylko dochodziły nas głosy ludzkie. Okrążanie żyta wydawało się być pewne, więc zdecydowałem się w ostateczności forsować drogę do lasu przy użyciu siły i broni. Pospiesznie korzystając z hałasu i szumu samochodów od strony napastliwych przyjaciół wróciliśmy w miejsce naszego spłoszenia, zalegliśmy w zycie około 15 metrów od łąki i tyleż samo od drogi dzielącej nas od lasu. Godzina było zaledwie kwadrans po 15-ej. Za chwilę pojawił się samolot kukuruznik i wolnym lotem przelatywał wszerz i wzdłuż rany zboża, oraz nad terenami przyległymi. Po upływie około 2 godzin naszego leżenia i w pogotowiu czuwania, formalnie dookoła zaległa cisza, tylko samolot kukuruznik jeszcze krążył sporo czasu, dowodziło to o istniejącym zaczajonym nadal niebezpieczeństwie. Około godziny 18-tej panowała już wydawało się pełna cisza, a jednak nie mogłem dosłyszeć opuszczania samochodów tego terenu, co było uzasadnionym nakazem nie osłabiać już dość uciążliwego czuwania w pogotowiu. Gdy w pozornej ciszy rozmyślałem nad powstałą sytuacją, padły obok nas dwa kamienie, co oczywiście poderwało wszystkie nerwy, stało się jasne, że wróg jeszcze nie zrezygnował z nawiązania kontaktu z nami. Na prowokację taką nie odpowiedziałem, na miejscu pozostaliśmy bez żadnego ruchu. Więcej kamieni już nie spadło. Około godziny 20 wszyscy zmienili pozycję na swobodnie siedzącą, zaś ja wysunąłem się na skraj żyta i wrokowo przeprowadziłem rozpoznanie drogi, na której nie zauważyłem żadnego zagrożenia. Więc wszyscy jednoczesnym i szybkim skokiem wpadliśmy do lasu tak bardzo upragnionego, omal rękami przez kilka godzin dotykanego. Za chwilę w ciszy legnej zatrzymaliśmy się, trochę porozmawialiśmy, naturalnie już uratowani i z tego uradowani, sprawdziliśmy wszystko na sobie, a także już spokojne bicie serca w sobie. Najtrudniej było przeżyć ten czas w niebezpieczeństwie jednemu z moich towarzyszy, który przed tym miał częsty mocny kaszel nabyty w ostatnich dwóch chłodnych nocach, a w czasie zagrożenia w zycie ani razu nie zakaszał, widocznie ktoś z uczestników gorliwie prosił pomocy u Boga.

Drogę przed sobą mieliśmy do przebycia jeszcze drugą, liczącą ponad 15 kilometrów, ale teren był mi już dobrze znany, więc wieczorem i w nocy nie robiliśmy nigdzie postoju, by dalej i prędzej wkroczyć w bezpieczne, rodzinne strony. Drogi 1/4 część szliśmy na przelaj przez pola, łąki i po dwóch kładkach na rzeczku omijając w ten sposób mosty na drogach przy wsiach. Tym razem również dopisało szczęście, bo gwiazdy oświecały wszystko przed nami. Rano przed

5
 wschodem słońca przyszliśmy do Majejkowszczyzny, na teren spokojny i bezpieczny, skąd każdy indywidualnie skierował swoje zmęczone nogi na ścieżki niemają przez siebie wydeptane, gwarantujące bezpieczeństwo spotkania ~~się~~ z najdroższymi.

6
 Choć ponownie znalazłem się w miejscinie sielankowego zdawałoby się zacisza, to ze spokojnego zamieszkania cieszyłem się bardzo krótko, bo znowu wróciło piekło jakie było przed kilku laty za panowania bolszewików. Od pierwszego miesiąca ich powrotu nastąpiły masowe aresztowania nie tylko mężczyzn, ale i kobiet mających jakiegokolwiek powiązania z AK ~~na wsi~~ i w mieście. Więc bardzo wielu czuło się bardziej zagrożonych w domu niż gdzieś poza miejscem zamieszkania. Dlatego organizowały się grupy różnej wielkości w celu fizycznej samoobrony nawet za wszelką cenę, bo całe społeczeństwo stalinowców ruskich już dość dobrze znało i wiedziało o tym, że więzienia i obozy na sposób radziecki były również miejscem ludzkiej zagłady. Wszyscy ci, którzy trzymali się jeszcze swoich zagrod, nie sypiali już w domu. Zazwyczaj pod dachem budynków lub na terenie zagrody, a nawet w pobliskim lesie kopali dziury, tunele w sianie i zbożu w stodole, kryjówki w obokach i stajniach, w piwnicach pod kartoflami, a w mieszkaniach pod podłogą kryjówki z wejściem w ruskim piecu, tunele na kilka osób w zboczu studzien normalnie użytkowanych, pod stertami słomy wymiutonego żyta oraz bunkry w trudno dostępnym lesie rosnącym w pobliżu miejsca zamieszkania, a także na gęsto porosłej już nie mrodej wiklinie, której wierzchołki schyłano centrycznie do środka i je wiązano, po czym na gałązkach jak na sprężystym materacu, zwisającym około jednego metra nad bagiennym terenem, spędzajem ~~nie~~ nie wiele nocy, aż do czasu nastania dużych mrozów. Wojsko radzieckie NKGB (Narodowy Komisariat Gasudarstwiennoj Biezopastnosti) nie regularnie, często, penetrowało wsie, wnętrza domów i tereny im przyległe, a do wyproszonej, uciekającej młodzieży strzelali jak do zajęcy. Oczywiście ofiar było wiele. W drugiej dekadzie września 1944 roku otrzymałem wezwanie od mego dowódcy batalionu II "Krysi", który już zmienił pseudonim na "Msciciel", abym się stawił na miejsce z nim spotkania. Naturalnie jako jego podkomendny, bo wojna jeszcze trwała, a żołnierze AK zacięte walczyli o Warszawę, w wyznaczonym czasie i miejscu się zgłosiłem. Rozmawialiśmy sporo czasu, poświęcając najwięcej uwagi losowi zagrożonej młodzieży AK. Przydzielili mi teren z poleceniem zorganizowania samoobrony nie tylko biernej ale i czynnej, gdy zajdzie konieczność. Mnie bardzo zachęcał do zorganizowania uzbrojonej lotnej grupy, której przetrwanie do końca wojny, jak sugerował komendant, będzie znacznie bezpieczniejsze i łatwiejsze. Rozkaz objęcia komendy na wyznaczony teren przyjąłem, bo przecież postąpić inaczej przed swoim dowódcą nie mogłem. Więc zabrałem się do zorganizowania samoobrony tylko biernej, bo do tego czasu już sporo grup lotnych zostało zniszczonych radziecką nawałą. Organizowanie samoobrony nawet biernej było coraz trudniejsze, teren został nasycony masą szpicli, którzy nie rzadko w prowokacyjny sposób dopomagali ruskim w niszczeniu dzielnej patriotycznej młodzieży polskiej. Trzeba było ~~nie~~ nie lada zmysłu i sprytu lisiego, do tego wytrwałości i zaciętości zdecydowanej na wszystko. Radzieccy szperacze stopniowo coraz lepiej byli zorientowani o miejscach i rodzajach kryjówek od zamaskowanych szpicli, którzy tak samo budowali schrony, w nich się kryli, ale byli zawsze niezauważeni. Dlatego bardzo wielu nie mogło już wytrzymać nerwowo od ciągłego przebywania w kryjówkach z coraz mniejszymi szansami bezpieczeństwa.

Voprom
 Wszech
 Wszech
 Wszech

Już we wrześniu wielu młodych zrezygnowało ze schronów, z ukrywania się na sposób szczurów, łączyli się więc w małe grupy bojowe i jak partyzanci za czasów niemieckich, poruszali się w terenie otwarcie, unikając jednak walki z ruskimi.

Oprócz komendanta zgrupowania północ "Zryśia", "Mściciela", który z kilkunasto osobową grupą weteranów partyzantki wędrował po terenie już od początku września, byli jeszcze w stałym ruchu cztery inne przebywające dość często na terenie mojej kompanii przydzielonym przez "Mściciela". Największą z nich grupa była uformowana w rejonie Narbutowa (Sobakince), liczyła około 30-tu ludzi bardzo młodych, na czele z dowódcą mającym nie więcej niż dwudziest lat. Zastępcą jego i zarazem fachowym doradcą był kapitan armii niemieckiej, uzbrojony w karabin maszynowy, z którym nigdy się nie rozstawał. Oddział ten otwartej walki z ruskimi unikał, nieuchwytny w terenie, dostatecznie już zdyscyplinowany i gotowy do walki z zaskoczenia. O bojowości tego oddziału radzieccy bojacy chyba już dobrze wiedzieli, bo w rejonie jakieś czas nie urządzano rajanek i obław. Po dłuższym spokoju pojawił się w tym rejonie nowy oddział w mundurach polskich, dobrze uzbrojony, w sile około 40 ludzi. Po paru dniach przebywania blisko siebie oddział narbutowski nawiązał z nim przyjazny kontakt. Przedstawiając teraz już pokorną siłę, nowo przybyli zachęcali do walki zaczepnej z oddziałami radzieckimi. W ten sposób zdobyli zaufanie ~~X~~ młodego komendanta Narbutowców, natomiast kapitan niemiecki ich podejrzewał, nie zbliżał się i swego młodego przełożonego ostrzegał. Pewnego ~~chwili~~ pogodnego dnia dowódcy obu oddziałów postanowili dokonać przeglądu swoich żołnierzy, stopnia wyszkolenia musztry bez broni. Młodzi Narbutowcy bez zwłoki zabrali się do ustawiania broni, natomiast nowi znajomi mając w ręku bronę, rzucili się na bezbronnych. Wywiązała się chaotyczna walka o ~~wyłącznym zwycięstwie napastników~~. Wówczas Niemiec stojący ~~z dala~~ od stron walczących, posiadany stale w swoich rękach karabin maszynowy skierował w grupę ~~Ruszków pozorujących~~ Polaków i puszcz kilka długich serii ognia, a w końcu na pożegnanie machnął ręką i uciekł do lasu. Walczących naszych chłopców nie ~~wielu~~ uciekło, zaś rannych po wyleczeniu skazano na 20 lat pracy katorżnej.

Druga grupa operująca w rejonach Bastuny-Werenow-zyrmuny liczyła ponad 10 osób, ~~rownież~~ z bardzo młodych entuzjastów walki z nienawistnym wrogiem, na czele z dwudziestokilkuletnim ~~puszakiewiczem~~. Grupa już się zorganizowała na początku września 1944 roku i wiele walk staczała z bardzo małymi stratami z obławą ~~radziecką~~ aż do końca wiosny 1945 roku. W końcu, przy współpracy szpicli z radziecką władzą, zostali otoczeni i ~~po~~ zaciętej walce wszyscy zginęli.

Trzecia grupa już raczej stale poruszająca się na moim terenie, licząca poniżej dziesięciu osób, podlegała komendzie Winkiele. Wszyscy byli również bardzo młodzi, zorganizowali się we wrześniu, potyczek na swoim koncie mieli nie ~~wiele~~, walk unikali z powodu lichego uzbrojenia, a w końcu grudnia na czas zimy rozeszli się do miejsc rodzinnych, do schronów. Słyszałem, że członkowie tej grupy niepokoiłi władze radzieckie jeszcze około ~~trzech~~ lat.

Czwarta grupa, licząca najmniej członków, bo zaledwie trzy osoby, składająca się z młodych żołnierzy AK pod komendą robotnika ~~glusarza~~ Krypienia, która działała w bardzo ruchliwym rejonie zyrmuny i ~~która~~ zajmowała się wyłącznie skutecznymi napadami z zasadzek na żołnierzy NKGB nie ponosząc strat. Żywość tej grupy ~~trwała~~ do maja 1945 roku, kiedy to komendant Krypień prawdopodobnie zginął w wypadku przy czyszczeniu broni, zaś pozostali podobno później także zginęli.

Na drugim spotkaniu z komendantem "Mścicielem", ostatnim już, w połowie grudnia 1944 roku w zarogłach koło wsi Pliki, rozmawialiśmy ponad godzinę. Przedstawiłem mu sytuację swoją i w terenie. Opowiedziałem także szeroko o bolesnych skutkach wzmożonej penetracji

radzieckiego NKGB w terenie przy pomocy miejscowych szpicli. Ustrzegłem go przed bardzo aktywnym działaczem antyradzieckim i zarazem ich wiernym szpiclem, "Serbianem" narodowości Jugosłowiańskiej, uciekinierem z TOD-u niemieckiego do partyzantki batalionu II, w którym służyć został ranny w czasie zdobycia z rąk niemieckich Radunia. "Serbian" często się widywał i chętnie ofiarowywał swoje usługi, zwłaszcza w łączności, bo wszystkim się tłumaczył, że jako cudzoziemcowi było wolno poruszać się wszędzie. Z ~~którego~~ pomocy ~~oczywiście~~ początkowo korzystało wielu. Tym razem komendant "Mściciel" mnie już nie zachęcał do oddziału lotnego. Zauważyłem i wyczułem, że on także musiał wątpić w bezpieczną ciągłą wędrówkę z nastaniem zimy. O swoich planach zdobycia lewych dokumentów dla kilkudziesięciu ukrywających się chłopców na wyjazd do Polski, tym razem nic nie powiedziałem, bo to było jeszcze w sferze moich marzeń. Terminu następnego spotkania nie ustalaliśmy.

6
7
Od października "Serbian" nagle ~~razem~~ często szukał ze mną kontaktu narzucał się swoją antyradziecką aktywnością, więc go zrobiłem szefem kompanii. Mieszkał wtedy u swej narzeczonej koło wsi ~~Farkiewicz~~ kilka kilometrów od Radunia. Z bratem narzeczonej o pseudonimie "Kogut" wykopali schron, z którego sam nie korzystał, natomiast wszystkich znajomych i kolegów z AK, a także i mnie bardzo zapraszał. Niektórzy z ich schronu skorzystali, z którego w ręce NKGB wpadli właśnie wtedy, kiedy "Serbian" i "Kogut" gdzieś odeszli. W październiku przywiózł furmanką do szewca w Mielewiczach maszynę do szycia butów, co było następnym powodem do podejrzeń, bo dziwnie się tłumaczył, że znalazł ją w lesie. Zaraz wszystkich młodych chłopców ostrzegłem, ażeby nikt się nie wazył szyc i naprawiać buty, bo w takiej sytuacji nie warto nawet pokazywać się na oczy szewcowi. Ostatnia moja rozmowa u szewca z "Serbianem" potwierdziła prawdziwość meldunków z terenów, gdzie on mieszkał i swobodnie się poruszał, że nie tylko nam, żołnierzom AK, ale także czemuś zastraszonemu społeczeństwu był bardzo niebezpiecznym konfidentem. Więc zegnając się z nim dodaję jeszcze, już na dworze, że on jako szef kompanii w tak trudnych warunkach ma prawo działać tak, jak uzna za stosowne, bo takie zalecenia dał nam "Mściciel" i rozeszliśmy się. Od tego czasu spotkałem się z nim dopiero po dwóch miesiącach, bo formalnie unikałem go. Na rowerze ciągle szukał mnie po wioskach. Zaś ja pouczyłem gospodarzy, u których się zatrzymywałem, ażeby jemu odpowiadali, że o mnie nic nie wiedzą. W kilku wsiach z miejsc ukrywania się przed ewentualną łapanką widziałem go szukającego mnie. Pewnego razu zobaczyłem go ~~spojącego~~ przy rowerze z akumulatorem do radia na kierownicy, do którego podeszło czterech żołnierzy NKGB, a po chwili on poszedł w jedną stronę, a żołnierze penetrowali zabudowania.

Łapanki trwały stale, ale nieregularnie i z różnym natężeniem. W pewną noc listopadową leżąc w krzakach na gałęziach wikliny długo nie mogłem zasnąć, więc rozmyślałem jak można pomóc tysiącom młodzieży na terenach między tylko Lidą a Wilnem nieustannie żyjącej w zagrożeniu. Za chwilę wątek myśli mój przerwały wycia wilków na bagiennych łąkach przy lesie lub na skraju lasu w odległości około pół kilometra. Koncert wilków był dość ciekawy o głosach grubych i cienkich, i trwał nie dłużej dwóch minut. Z dalszego spania zrezygnowałem, udałem się do stodoły gospodarza, gdzie zakopałem się w słomę.

Wit
Po kilku dniach napisałem na maszynie apel do rządu polskiego, istniejącego już w kraju, ażeby dopomógł polskiej młodzieży z tych terenów bezpiecznie i legalnie wyjechać do swego kraju, do której strzelają jak do zajęcy, /a /wjej /w /nie /około /pięciu /tysięcy. Oryginał tego apelu nosiłem zawsze przy sobie, a kilka kopii jego przekazałem rodzinom wtedy wyjeżdżającym do Polski, w celu przekazania ~~do~~ najwyższej polskiej władzy. Do tego pamiętnika nie mogę załączyć wspomnianego apelu, gdyż oryginał znajduje się być może

L

jeszcze w archiwach sądu radzieckiego. Młodzież męska, która mnie słuchała, nadal się ukrywała i cicho siedziała czekając końca wojny, bo mało kto wierzył, że obecność radziecka na tych terenach będzie sprawą przesądzoną. W połowie grudnia celowo spotkałem się z "Serbianem", by pokazać mu swą obecnością jak bardzo się interesuję jego gorliwą pracą dla dobra naszego i Polski choć jest Jugosłowianinem. Już wówczas mu powiedziałem, że w rozkazie noworocznym kompanii go wyróżnię. Na pytanie jego dlaczego tak długo nie mogli mnie spotkać, odpowiedziałem, że ciągle myślę tylko o sposobie wyjazdu do Polski, a więcej o niczym, przestałem się interesować walką i jakimkolwiek oporem przeciw Ruskim, a tylko się ukrywam, po prostu już jestem wyczerpany kompletnie fizycznie i nerwowo. Cały czas liczyłem się z możliwością aresztowania, dlatego fabrykowałem na maszynie i ręcznie oraz zbierałem dokumenty świadczące o niewinności. Poza tym w wypadku posiadania broni w rękach nie zamierzałem dąć się zywcom aresztować, bo znane było wszystkim, że każdy rodzaj politycznego skazania w radzieckiej bolszewii, nie jest godny życia. O takiej determinacji swej mówiłem wszystkim, także i "Serbianowi", bo komu sprawiłbym wiele rozpaczy, wszak nie żyli już moi rodzice i jeszcze nie byłem żonaty.

rosto

W dzień wigilii Bożego Narodzenia pojawiło się dużo świeżego wojska, więc o tym w teren popłynęły meldunki. Mroz w tym dniu był znosny, śniegu także nie wiele. Jeszcze przed zmrokiem odwiedziłem kilku gospodarzy w mojej rodzinnej miejscowości Majejkowszczyźnie, z którymi podzieliłem się opłatkiem i zarazem im powiedziałem, że pojdę gdzieś dalej za rzekę Dzitwę. A jednak postanowiłem spędzić noc na miejscu u swej siostry, gdzie był dość pomysłowy schron. Na zewnątrz domu od strony kuchni wykopano doł głębokości jednego metra na osoby trzy, przykryto go grubymi zerdziami i je przysypano urodzajną ziemią, a dla zamaskowania zorano miejsce jednocześnie z polem. Przy samej ścianie domu wyprowadzono dwa otwory o średnicy czterech centymetrów dla wentylacji, obok których i w szeregu przy ścianie sporo maskujących chwastów. Wejście do tego schronu znajdowało się pod fundamentem ściany domu i wiazu kwadratowego od wewnątrz kuchni przy ścianie. Podłoga w kuchni była nie z desek, nie z cementu, lecz z lepiku gliny, sucha i twarda. Na pokrywą wiazu zrobiono płytką skrzynię z desek, napełniono ją także gliną o grubości do 10 centymetrów, a w niej zrobiono dwa małe dołki ze zgiętymi gwoździemi do zaczepiania haków przy zamykaniu i otwieraniu pokrywy wiazu. Ważne znaczenie miało dopasowanie krawędzi ścianek wiazu z brzegami pokrywy, a to było wielkim minusem zabezpieczenia schronu. Skoro już postanowiłem przeżyć noc w domu siostry, więc zaraz po spożyciu krótkiej kolacji wigilijnej sprawdziłem i poprawiłem właśnie te styki. Nad pokrywą przejrzałem umocowanie ławki na całej długości ściany kuchni, a zrobiono tak po to, żeby uniemożliwić chodzenie po pokrywie, bo dźwięk spod buta w tym miejscu byłby inny, aniżeli na posadzce. A ponieważ w tym schronie był wielki niedostatek powietrza, było bardzo wilgotno i chłodno z powodu zimy i mrozów, postanowiłem spać w łożku, a także i mąż mojej siostrzenicy, który również się ukrywał, a tym razem ze swą żoną był gościem u teściowej. Gdy wszyscy spaliliśmy, gdzieś po północy usłyszeliśmy stukanie w drzwi, więc było nam wszystkim jasne, że jest to NKGB. Chłopakowi dwunastoletniemu poleciliśmy wyjść do sieni, tylko zapytać kto stuka i wrócić nie wpuszczając ich. W tym czasie ja i mąż siostrzenicy po cieńku zabraliśmy ze sobą wszystkie rzeczy nas kompromitujące, naturalnie jeszcze przy pomocy kobiet i wleźliśmy do schronu, a kobiety nas zamknęły pokrywą i posypały wysuszonym, żółtym, drobnym piaskiem po całej kuchni w celu zamaskowania szpar między pokrywą a ścianami wiazu, a jednocześnie piaseczek sprawiają wrażenie porządku i uroczystego charakteru świąt. Chłopiec²⁴ pierwszym razem zapytał

X

stukających, kim oni są. Odpowiedzieli, że są swoi. Wtedy chłopiec powiedział, że swoi przychodzą we dnie, a nie w nocy, dlatego nie może otworzyć im drzwi, bo się boi. Od tej chwili nastąpiły walenia w drzwi coraz silniejsze, a gdy nas na powierzchni już nie było, kobiety polecily chłopcu wpuścić, co za ironia, "swoich", których czyny nieludzkie na narodzie polskim komunisci polscy owacyjnie przyklasnęli, zarazem uznali za najlepszych swoich przyjaciół w świecie. Choć świadkiem przebiegu rewizji nie byłem, ale bieganina, stukania i głośne rozmowy dochodziły naszych uszu w schronie. Wreszcie zaczęli wszędzie ostukiwać w pokoju, w piwnicy i posadzkę w kuchni. Najgłośniej dochodziły mnie stukania po posadzce w kuchni, więc z niepokojem liczyłem się z możliwością uderzenia kolbą lub butem po pokrywie wjazdu. A jednak Bóg mnie tym razem jeszcze nie ukarał, choć byłem już pewny rozstania się z życiem, bo stukania w kuchni ustały i głośno ucichły na czas dość długi. Więc w takim zdawałoby się spokoju wstąpił we mnie już przymyk nadziei. Gorliwość do modlitwy we mnie jeszcze bardziej wzrosła. Jak przed chwilą liczyłem się z pewną śmiercią, więc proszę Boga nie o uratowanie mnie, lecz błagam o darowanie mi wszystkich win. W schronie byłem mocno uzbrojony, całe wyposażenie z okresu partyzantki, lecz użyć przeciw ruskim nie zamierzam z uwagi na mieszkańców tego domu, zaś pociski w pistolecie przeznaczyłem przeciw sobie. Głośno śłabę jeszcze mnie dochodziły, zabudowań nie opuścili, rewizja i penetrowanie nadal trwały. Zagrożenie jeszcze nie minęło. Po długim czasie znowu hałas i stukanie w kuchni, i to stukanie podobne do poprzedniego razu, więc znowu we mnie nadzieja życia odeszła, ale na szczęście za kilka minut ponownie nastąpiła cisza, lecz tylko w kuchni. Hałasy na dworze i w zabudowaniach dochodziły jeszcze długo. Tym razem jaki taki spokój mieliśmy o wiele dłuższy. Zeszło im na penetrowaniu, stukaniu, stukaniu dużo godzin, a mimo to jeszcze się grzebali, nie odchodziłi, coś im w oczy musiało trafić podejrzliwego. Więc wrócili już po raz trzeci do kuchni i także samo stukanie po posadzce dochodziło, natomiast rozmowy z głośnym kobiecym jeszcze się ciągnęły. Gdy w tym czasie do zabudowań podeszła inna grupa NKGB z czolgim, mili przyjaciele radzieccy opuścili mieszkanie, zebrali się wszyscy w kupę, chwilę porozmawiali i ze sobą aresztowanego poprowadzili chłopca, że długo nie wpuszczają "swoich" do domu, poza tym jako zakładnika za wujka jeszcze nie schwytanego. Gdy odeszli dość daleko, kobiety szybko otworzyły pokrywę, wyszliśmy ze schronu i w pogotowiu byliśmy jeszcze sporo czasu. Było bardzo ciekawe ich zachowanie w kuchni, że nas jednak nie wykryli. Więc poproszę kobiety by opowiedziały mi co i jak, wszystko co widziały.

7
8
Rewizji w kuchni dokonywał sierżant radziecki z jednym żołnierzem. We wszystkich trzech razach stawał przy ławce nad pokrywą wjazdu i siadał, dzięki temu zasłaniał swym długim zwisającym płaszczem całkowicie pokrywę. Tylko z takiej pozycji rozkazywał żołnierzom co do sposobu prowadzenia rewizji. Bez potrzeby stukania po podłodze nietrudno było wykryć pokrywę, wystarczyło tylko spojrzeć na to miejsce, a już same szpary niedostatecznie zamaskowane (praktycznie niemożliwe) łatwo naprowadzały na ślad wjazdu. Zaraz nasuwa się pytanie. Dlaczego sierżant potrzebował z pozycji siedzącej kierować rewizją, przy tym za każdym razem tylko z jednego miejsca, gdy niczym nie była zajęta ławka na całej długości około 3-ch metrów ściany kuchni? Odpowiedzi są dwie. Ab. W nogach czuł tak wielkie zmęczenie, że musiał usiąść. Sam dostrzegł podejrzane miejsce i starał się je ukrywać. Po tym wynika drugie pytanie. Co, a raczej kto spowodował, że sierżant jednak okazał się innym człowiekiem, odchylił się od typowych norm radzieckiego bolszewizmu NKGB. Wiele w tym można doszukiwać się odpowiedzi, ale jedna z nich jest o znaczeniu kapitalnym, a mianowicie działanie miłości i mocy Boga. Uniesiona rączka Bożej Dzieciny błogosławiła w tym dniu wszystkim, czemu

społeczeństwu, a nie tylko nam przebywającym około sześć godzin w schronie i nie tylko mieszkańcom tej kolonii do głębi penetrowanej. Chłopak tej rodziny, Edek, wrócił z więzienia w Raduniu po dwóch miesiącach. Przed opuszczeniem tego domu sprawdziliśmy, co zostało zrabowane. Za kilkugodzinną bezskuteczną rewizję zostały zrabowane moje dwa garnitury, skorzana teczka, dwie koszule, sweterek i ponad 100 złotych w bilonie oraz wszystkie moje zdjęcia z lat szkolnych. Od tego dnia pokazywałem się we wsi Majejkowszczyzna indywidualnie niektórym gospodarzom rzadko. Jeszcze przed nadejściem Nowego Roku napisałem rozkaz kompanii nr 1, który miał być dowodem mojej pracy w wypadku aresztowania. Już pod punktem drugim dałem nagane skompromitowanym, a jeszcze poszukiwanym przez bolszewików, członkom AK znajdującym się na terenie aktywnego działania "Serbiana". W następnym punkcie awanse i odznaczenia, pod którym wystąpiłem z wnioskiem do awansu i odznaczenia "Serbiana" za jego wysiłek w pracy dla społeczeństwa i Polski, zaś jego szwagra "Koguta" za dobrą współpracę z szefem kompanii do awansu. Rozkaz ten szybko przesłałem przez nieznanego chłopca "Serbianowi" oraz odpisem powiększyłem teczkę dokumentów noszonych przy sobie. Po Nowym Roku na terenie o zasięgu mego wzroku nieco osłabły, natomiast w rejonach, gdzie jeszcze istniały w ciągłym ruchu uzbrojone grupy, nasiliła się radziecka penetracja. W październiku lub na początku listopada postanowiłem osobiście nawiązać kontakt z polską komisją repatriacyjną w Raduniu z myślą wystarania się o jakikolwiek dokumenty ułatwiających wyjazd do Polski wielu znajomym żołnierzom AK. We wsi Grubiance mieszkał (Szwed Aleksander), gospodarz dość bogaty, z którym miałem, a także mieliśmy dobre, pozornie otwarte znajomości, dlatego on nie zdawał sobie sprawy, że mogłem wiedzieć o jego konfidenckim powiązaniu z władzami przez swego szwagra pracującego wtedy w jakimś urzędzie w Raduniu. Więc postanowiłem z takich powiązań skorzystać. Poprosiłem go, aby zechciał pojechać do Radunia i poprosić bardzo w imieniu moim i od siebie kogokolwiek z polskiej komisji repatriacyjnej o chęć przyjazdu do mnie na wieś, w celu omówienia ciekawych spraw. Nadzieję miałem na takie spotkanie, bo trochę znam przewodniczącego, który był do końca w partyzantce, w pierwszym plutonie "Marka" kompanii nr 1 "Wiesława", zaś zastępcę komisji znam lepiej z okresu ukrywania się jego w folwarku Spokoły u właścicieli bardzo dobrze mi znanych. Gospodarz z moich życzeń wywiązał się ponad oczekiwanie, którego dnia w październiku, w wieczornej jeszcze szarówce przywiózł obu mi znanych, przewodniczącego i zastępcę Polskiej Komisji Repatriacyjnej. Był ze mną wówczas plutonowy "Wiklina", któremu poleciłem czuwanie na zewnątrz nad bezpieczeństwem, mimo zapewnien gospodarza, że Ruscy o tym spotkaniu nic nie wiedzą. Po krótkiej rozmowie ogólnej, zaproszeni goście zeszli na temat sytuacji partyzantki polskiej w chwili obecnej, słyszeli już wiele o "Krysi", "Macicielu" i wreszcie zaczęli opowiadać o składach im znanych broni zamelinowanej gdzieś tam w lesie. Wyczułem z tego opowiadania, że ułatwiliby mi, jeżeli bym pragnął, jej posiadanie. Z miejsca tę myśl odrzuciłem, przypominając fakt bolesnej nam tu Polakom konferencji jałtańskiej, w rezultacie której tereny nasze mają stać się bolszewickimi. Walka zbrojna o te tereny staje się już nierealna. Zaś koniecznością dnia i nas wszystkich, bez różnicy na polityczne zapatrywania, Polaków znajdujących się w granicach państwa obcego, wzajemne słuzenie pomocą. W tym wypadku chodzi mi, aby panowie, posiadając niewątpliwie możliwości, ułatwili dla wielu uczestników w szeregach AK na tych terenach, otrzymanie dokumentów na wyjazd do Polski. Przyrzekli przyjąć z pomocą, a o sposobie spełnienia swych obietnic w swoim czasie mnie powiadomić. Uradowałem się tym, bo uwierzyłem w ich szczerść i zrozumienie naszej sytuacji, wyczułem jednocześnie, że moje słowa dostały się do serca Polaków, a nie rusofilów. Gospodarz zaprosił nas na krótką kolację, przy której z pogodą i uśmiechem

Wczoró

2.1

Szwed

tych